RZĄD NA PASKU BERLINA. OD AIRBNB PO WIATRAKI – USTAWY POD NIEMIECKIE DYKTANDO

JAK BOHATER AFERY SZPITALA POŁUDNIOWEGO CHCIAŁ ZROBIĆ KARIERĘ NAUKOWĄ

JAK SIĘ ŻYJE W BIAŁORUSKIM ŁAGRZE? NAJMROCZNIEJSZA STRONA REŻIMU

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #30 (1715) 22/07/2026 OKŁADKA: TOFIK

TUSK I BRAUN

DWÓCH PATOLOGICZNYCH KŁAMCÓW

Jak ludzie Rosji w Polsce żerują na sprawie Wołynia

ISSN 1230-4581

9 771230 458602 30

NUMER W SPRZEDAŻY DO 28.07.2026

eprasa.pl 0542708097

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 0542708097

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

RANA

W mojej rodzinie trudno było znaleźć zwolenników pojednania z Ukrainą. Wszyscy ze strony ojca pochodzili z Kresów, w większości tych, które znalazły się po wojnie na terytorium Ukrainy, część tych z Litwy. Wielu członków rodziny doświadczyło brutalności rodzącego się po I wojnie światowej i rozwiniętego w czasie II wojny nacjonalizmu ukraińskiego. Mówienie, że Kresy nigdy nie były polskie, moi antenaci traktowali jako coś absurdalnego, bo żyli tam od setek lat i czuli się Polakami. Ale nie zmienia to faktu, że mimo doświadczonych cierpień ze strony narodu ukraińskiego trudno było znaleźć kogoś, kto nie rozumiałby, jakim zagrożeniem dla Polski była i jest Rosja. Imperialna polityka Moskwy od setek lat niszczyła wolność, a nawet podstawy kulturowe i biologiczne narodów z nią sąsiadujących. Grała też na wzbudzanie wzajemnej nienawiści. Historycznie obydwa narody – polski i ukraiński – korzystały ze współpracy i bardzo traciły na konfliktach. Polacy, Rusini i Litwini żyli w jednym państwie przez pół tysiąca lat, dwa razy dłużej niż istnieją Stany Zjednoczone. Zatargi wewnątrz tego państwa były niszczące i zapadały w pamięć, ale codziennością było współistnienie. Wszystko zmieniły rozbiory. Nie tylko Rosja, lecz także cesarstwo austro-węgierskie grały na podziały i zniszczenie jakichkolwiek relacji między pobratymczymi narodami. Jakiekolwiek zbliżenie Polski i Ukrainy traktowano jako możliwość podważenia podziału Europy przez mocarstwa. Sukces tej polityki zaowocował realnie po upadku trzech imperiów: Rosji, Austro-Węgier i Cesarstwa Niemieckiego. Doszło na Kresach do konfliktów zbrojnych i skrytobójstw na Polakach. Jedną z pierwszych ofiar był brat mojej babci, ksiądz Walerian Raba, zabity przez ukraińskiego nacjonalistę. Światełkiem w tunelu było to, że morderca wujka – na łożu śmierci, pod wpływem ukraińskiego duchownego – zdecydował się publicznie przeprosić za swój czyn. Pewną próbą odtworzenia dawnych sojuszy były rok 1920 i wyprawa Piłsudskiego na Kijów. Niestety Ukraińcy masowo nie wsparli Piłsudskiego i swojego atamana Petlury. Mimo to kilka miesięcy później byli widoczni w zwycięskiej bitwie pod Warszawą. I na tym koniec współpracy, mimo pewnych prób służb II Rzeczypospolitej odnowienia dawnych więzów (ruch prometejski). Nacjonalizm ukraiński zaczął się odradzać w oparciu o takich ludzi jak Stepan Bandera. Dekalog ukraińskiego nacjonalisty to sprymitywizowana ideologia nazistowska, zachęcająca do popełnienia „największych zbrodni". Skutki tego widzieliśmy na Wołyniu w 1943 roku, kiedy zbrojne ramię nacjonalistów UPA wymordowało ponad 100 tys. cywilnej ludności, w tym kobiet i dzieci, stosując najbardziej bestialskie tortury. Nie trzeba dodawać, że zachwycało to zarówno hitlerowską Rzeszę, jak i Sowietów rozwiazujących problem polski rękami Ukraińców, którym działania te dodatkowo odbierały legitymację do istnienia w cywilizowanym świecie.

Rewolucja na Majdanie spotkała się ze zdecydowaną akceptacją większości Polaków, którzy widzieli w tym szansę na rozbicie rosyjskiego imperium. Napad Rosji na Ukrainę wywołał spontaniczny ruch na rzecz pomocy ofiarom wojny. Polacy przyjęli do swoich domów miliony Ukraińców, a polskie państwo udzieliło znacznej pomocy ekonomicznej, logistycznej, a przede wszystkim w natychmiastowych dostawach sprzętu dla Kijowa. Nieprzeceniona była też pomoc polskiego prezydenta i rządu na arenie międzynarodowej. Przez chwilę mogło się wydawać, że rana sprzed lat się goi. Muszę przyznać, że oprócz Rosjan, którzy jak mogli, wykorzystali swoją agenturę, by tak się nie stało, poważne błędy popełniło w tej sprawie państwo ukraińskie. Elity ukraińskie, zaślepione początkowym poparciem międzynarodowym, zaczęły się konfliktować z kluczowymi sojusznikami, w tym z Polską i Stanami Zjednoczonymi. Jednocześnie wraz z trwaniem wojny pojawiło się naturalne zmęczenie nieustannym pomaganiem bez widocznej choćby wdzięczności. To karygodne błędy, które musiały i muszą się zemścić. Przedziwna gra prezydenta Ukrainy, który przy pomocy kryzysu zbożowego pomógł obalić przychylny mu rząd w Warszawie, a potem ucieczka przed własnymi problemami w konflikt z Polakami o UPA, zniszczyła nadzieje na szybkie pojednanie. Polska nie może się zgodzić na gloryfikację ludobójstwa, nie tylko ze względu na ofiary i ich rodziny, lecz także dlatego, że symbole mają moc twórczą. W naszym interesie jest niepodległe państwo ukraińskie, które przestrzega cywilizowanych zasad.

„Gazeta Polska" była bodaj jedynym liczącym się patronem rocznicy rzezi wołyńskiej w 70. rocznicę tego mordu, kiedy po raz pierwszy coś w tej sprawie zrobiono. Wcześniej rodzimi zwolennicy Moskwy, udający polskich patriotów, byli tu mało widoczni. Obudzili się, gdy Ukraina wyrwała się z rosyjskiej zależności. Ja nigdy nie zapomnę tego, co zrobiono również mojej rodzinie na Kresach. Nawet jak wybaczę, zapominać nie zamierzam. Ale to nie kremlowska agentura będzie mi dyktować, jak mam o nich pamiętać. **GP**

eprasa.pl 0542708097

W numerze

KRAJ

6 Tusk i Braun – dwóch patologicznych kłamców
Piotr Lisiewicz

10 Rząd na pasku Berlina. Od Airbnb po wiatraki – ustawy pod niemieckie dyktando
Grzegorz Wierzchołowski

22 Dęte zarzuty, bezpodstawne oskarżenia i porażka hejterów z KO
Tomasz Duklanowski

24 Hejt, spoty i unijne dotacje. Mechanizm „doładowywania" swoich przed 2027
Jacek Liziniewicz

26 Śmierć motocyklistów i wyrok więzienia bez odsiadki
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

28 Ostatni dzwonek dla polskiego rolnictwa
Z Aleksandrą Bilewicz rozmawia Krzysztof Wołodźko

36 Jak się żyje w białoruskim łagrze? Najmroczniejsza strona reżimu
Jakub Maciejewski

38 Macron jak Tusk, Le Pen jak Kaczyński?
Dawid Wildstein

42 Nie rywalizujmy z całym światem
Wojciech Mucha

44 Nowa wojna. Czy najlepiej uzbrojeni mogą przegrać?
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

46 Odejście wojownika Ameryki
Maciej Kożuszek

50 Thriller o wysadzeniu Nord Streamu
Antoni Rybczyński

HISTORIA

60 Czerwone noce nad Przebrażem
Piotr Dmitrowicz

64 Na dobre i na złe
Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

70 Trudno już kopnąć w pokrzywy
Jacek Liziniewicz

Żurek spełnił groźby. Prokurator wtargnął do Trybunału Konstytucyjnego
Grzegorz Broński

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

13 Jacek Liziniewicz

13 Krzysztof Karnkowski

17 Dawid Wildstein

21 Witold Gadowski

40 Tadeusz M. Płużański

40 Józef Wieczorek

41 Marcin Wolski

41 Tomasz Łysiak

49 ROSJA ABSURDEM STOI

55 WIEŚCI Z UE

56 OBRONNOŚĆ

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

63 OKIEM KAPELANA

74 PODRÓŻE

76 SPORT

78 LISTY

79 NAUKA

80 OKONIEM

Jak bohater afery Szpitala Południowego chciał zrobić karierę naukową
Piotr Nisztor

Polska i Turcja – nowa oś bezpieczeństwa NATO
Piotr Grochmalski

Nawet pionek może zabić króla
Sylwia Krasnodębska

eprasa.pl 0542708097

Historie, które inspirują. **Wiedza**, która poszerza horyzonty. **Przygody**, które zostają w pamięci.
Odkryj wyjątkowe książki dla całej rodziny!

Sklep Gazety Polskiej POLECA NOWOŚCI

ODKRYĆ GIETRZWAŁD NA NOWO. JEDYNE UZNANE OBJAWIENIA MARYJNE W POLSCE

EWA K. CZACZKOWSKA

Co tak naprawdę wydarzyło się w Gietrzwałdzie? Ta fascynująca książka prowadzi czytelnika przez historię jedynych oficjalnie uznanych objawień maryjnych w Polsce, odkrywając nieznane fakty, losy wizjonerek i duchowe przesłanie, które od niemal 150 lat porusza kolejne pokolenia. To wyjątkowa podróż przez historię, wiarę i tajemnicę miejsca, które nie przestaje inspirować.

Format: 147x208 mm | **Liczba stron:** 352 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

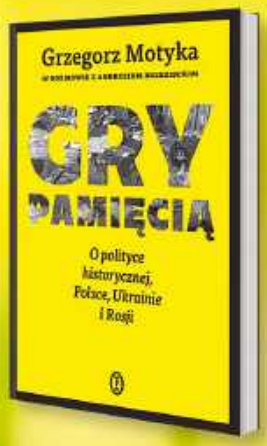

GRY PAMIĘCIĄ. O POLITYCE HISTORYCZNEJ, POLSCE, UKRAINIE I ROSJI.

GRZEGORZ MOTYKA, ANDRZEJ BRZEZIECKI

Historia nigdy nie jest tylko przeszłością. Grzegorz Motyka i Andrzej Brzeziecki zapraszają do niezwykle aktualnej rozmowy o pamięci, polityce i relacjach między Polską, Ukrainą i Rosją. To książka dla wszystkich, którzy chcą lepiej zrozumieć współczesny świat oraz wpływ historii na dzisiejsze decyzje i konflikty.

Format: 142x205 mm | **Liczba stron:** 328 | **Oprawa:** miękka

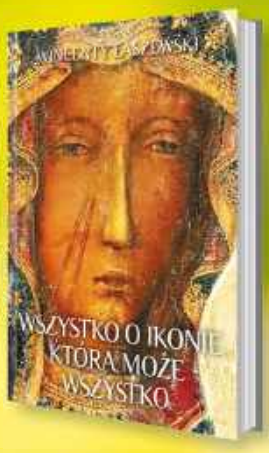

WSZYSTKO O IKONIE, KTÓRA MOŻE WSZYSTKO

WINCENTY ŁASZEWSKI

Poznaj niezwykłą historię jednej z najbardziej czczonych ikon maryjnych. Ta inspirująca publikacja przybliża duchowe bogactwo, symbolikę i niezwykłe świadectwa związane z ikoną, która od wieków umacnia nadzieję i wiarę milionów wiernych. Książka dla każdego, kto pragnie głębiej odkryć piękno tradycji chrześcijańskiej i tajemnicę maryjnej obecności.

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 366 | **Oprawa:** twarda

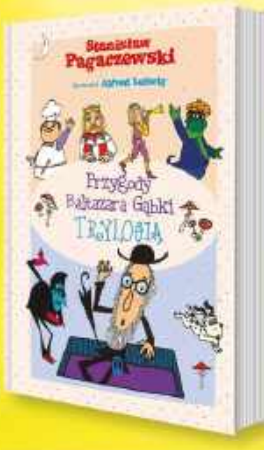

PRZYGODY BALTAZARA GĄBKI. TRYLOGIA

STANISŁAW PAGACZEWSKI

Carramba! Czas na wielką przygodę! Profesor Baltazar Gąbka, Smok Wawelski i niezapomniani bohaterowie powracają w kultowej trylogii, która od lat bawi i zachwyca kolejne pokolenia. Pełna humoru, tajemnic i fantastycznych przygód książka to doskonały prezent dla dzieci oraz sentymentalna podróż dla rodziców i dziadków.

Format: 143x205 mm | **Liczba stron:** 720 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tusk wymyślił, jak zażegnać kryzys wokół Szpitala Południowego! Otóż TVP pokaże serial „SOR”, w którym uwidocznione zostanie bohaterstwo doktora Dawida Kacprzyka i jemu podobnych. Według przecieków Kacprzyk ma być w serialu równie ideowy, jak jego 28-letni rówieśnik doktor Judym z „Ludzi bezdomnych” Stefana Żeromskiego. Ponoć minister kultury Marta Cienkowska proponowała, że jej resort wyłoży dowolną sumę, by doktora Kacprzyka zagrał Sylvester Stallone, ale uznano, że nie da rady, by 80-latek zagrał 28-latka. Z najnowszych przecieków, do których dotarłem, wynika, że Judyma-Kacprzyka zagra Leonardo di Caprio, bo jest młody, jako niemal mój rówieśnik. Tylko trochę mniej ode mnie przystojny, no i o wiele mniej charyzmatyczny. A co do mnie, to grania Kacprzyka odmówiłem. Mogę za to zagrać w peruce minister Sobierańską-Grendę. Obiecuję w pierwszym tysiącu odcinków telenoweli nie podać się do dymisji.

Swoją drogą to po numerze z serialem „SOR” zabawnie brzmią wszystkie lamenty obozu Tuska nad propagandą w TVP za Jacka Kurskiego. Kurski to była przy was czysta woda!

A może za to trafił do aresztu Leszek Kraskowski? Dziennikarz śledczy zamieścił na X pewien dowcip, chociaż bardziej wyglądał mi on po prostu na reporterską, dziennikarską relację: „Tusk odwiedził biedną miejscowość na Podkarpaciu. Spotyka się z wójtem i pyta, jakie są trzy największe problemy regionu. »Pierwsza sprawa to szpital« – mówi wójt. »Budynek jest, ale brakuje lekarzy«. Tusk wyciąga telefon, rozmawia chwilę i oznajmia: »Załatwione. Za tydzień będą lekarze«. »Druga sprawa to woda« – ciągnie wójt. »Woda jest, ale tartak powyżej miasteczka zanieczyścił potoki i ujęcia«. Tusk znowu sięga po telefon i po kilku krótkich zdaniach wypowiedzianych do telefonu oświadcza: »Załatwione. W ciągu miesiąca zrobią tu pełną rekultywację, a tartak zapłaci odszkodowania mieszkańcom«. »A trzecia sprawa?« – pyta Tusk. Wójt wzdycha: »Trzecia to telefony komórkowe. Tu nie ma zupełnie zasięgu«”.

Tusk wymyślił, jak zażegnać kryzys wokół Szpitala Południowego! Otóż TVP pokaże serial „SOR”, w którym uwidocznione zostanie bohaterstwo doktora Dawida Kacprzyka i jemu podobnych.

Judyma-Kacprzyka zagra Leonardo di Caprio, bo jest młody, jako niemal mój rówieśnik. Tylko trochę mniej ode mnie przystojny, no i o wiele mniej charyzmatyczny.

eprasa.pl 0542708097

Ewa Siedlecka z „Polityki" po wecie prezydenta Karola Nawrockiego: „Dość już żenady, pora na równość małżeńską. Tym bardziej że aktywiści LGBT+ tego się od dawna domagają". No ale przecież aktywistom LGBT plus (czy minus) nic do małżeństwa, gdyż według konstytucji wytworzonej przez Aleksandra Kwaśniewskiego, komunistę (co na minus) i pijaka (co na plus), to „związek kobiety i mężczyzny". Kto inaczej twierdzi, ten wróg konstytucji i należy mu wygrażać. „Konstytucja! Konstytucja!" wrzeszcząc.

Adam Szostkiewicz z tejże „Polityki": „Jest też lepsza strona mundialu: wielokolorowy skład prawie wszystkich drużyn narodowych. Taki jest dziś świat sportu i nic nie pomoże zgrzytanie zębami rasistów, głównie białych. Nie zlikwiduje tego… żadna krucjata obrońców cywilizacji chrześcijańskiej z kastetami na pięści". Skoro tak, to Szostkiewicz musiał bardzo cieszyć się z przegranej Norwegii w ćwierćfinale, gdyż czarnoskóry grał tam bodaj jeden. No i najważniejsze, że na mundial nie pojechała reprezentacja Polski, wyłącznie biała. Jakby awansowała, Szostkiewicz zgrzytałby zębami ze wściekłości.

No ale był czas, kiedy reprezentacja Polski miała swojego czarnoskórego napastnika, w dawniejszych czasach zwanego Murzynem, który nazywał się Emmanuel Olisadebe. No i oszukiwał co do swojego wieku, by być więcej wartym na rynku transferowym. Robiło to wielu piłkarzy z Afryki, bo tam trudno było ustalić szczegóły co do daty narodzin. Czy twierdzenie, że taki proceder istniał, to rasizm?

Piszę dziś o ruskich na polskiej prawicy, którzy żerują na sprawie Wołynia. Zasada jest prosta, by być po dobrej stronie mocy: nie wierzyć ludziom znikąd, którzy ogłaszają się hiperradykałami. Jeśli pół roku temu albo pięć lat temu zacząłeś interesować się polityką, to słuchaj się tych, którym życie minęło na walce o polską sprawę. Jeśli wydaje ci się, że jesteś mądrzejszy, za chwilę będziesz służył wrogowi. Mam pewność, że hołota prorosyjska, która lansuje się na Wołyniu, z Tuskiem dogada się świetnie.

Komuch Włodzimierz Czarzasty po wecie prezydenta: „Nie wiem, jak będzie wyglądała przyszłość pana dzieci… Przecież ma pan rodzinę, ma pan dzieci. Przecież pana dzieci też mają prawo do życia takiego, jak wybiorą, więc potencjalnie jakby wybrały życie poza małżeństwem, dziś je pan skrzywdził". Odczep się, komuchu. Nie wszystkie dzieci to Sowieci!

Agnieszka Kublik, pracownica CBOS z czasów jaruzelszczyzny, w obronie psiarni, zwanej niesłusznie w III RP policją, jakby była służbą niepodległego państwa: „10 lipca, w miesięcznicę smoleńską, w Warszawie, pod Pomnikiem Smoleńskim Jarosław Kaczyński nazwał protestujących przeciwko narracji o zamachu »najgorszym społecznym śmieciem« i »hołotą bez żadnych praw«. Oskarżył ich – jak sam to ujął – o »ciężkie przestępstwo«, czyli zdradę na rzecz Rosji i Niemiec. Zapowiedział, po powrocie do władzy, powołanie »jakiejś gwardii obywatelskiej«, czyli swoich bojówek, które miałyby utrzymywać porządek. Taki, jak chce Kaczyński". To, że hołota przeszkadzająca w upamiętnianiu zbrodni w Smoleńsku to najgorszy śmieć, porównywalny do strażników w obozach koncentracyjnych czy łagrach, to oczywistość dla każdego, kto ma w sobie człowieczeństwo. Likwidacja policji z uchwaleniem przez państwo, że pisanie na murach hasła HWDP było czynem niepodległościowym, za który należy się order, byłyby przywróceniem elementarnego porządku moralnego. Mam nadzieje, że niepodległościowa Gwardia Obywatelska rozprawi się z haniebną tradycją Milicji Obywatelskiej i policji III RP, ostatecznie i bezwzględnie.

„Wysokie Obcasy" o tym, jak mają zmienić się transmisje sportowe: „Powstały nowe wytyczne dotyczące transmisji lekkoatletyki. Pośladki sprinterek w blokach startowych, »mierzenie« kamerą nóg przed biegiem, zbliżenie na wypiętą pupę, gdy zawodniczki przygotowują się do biegu, duże zbliżenie na biodra przed skokiem o tyczce, albo ustawienie kamery tak nisko pod poprzeczką, że podczas lotu zawodniczki widać przede wszystkim jej ciało". Teraz z tym wszystkim koniec! No dobra, a czy to nie będzie transfobia, jeśli Lin Yu-ting, „bokserka", która pobiła bohatersko Julię Szeremetę, zażąda zbliżenia na swoje biodra? Igrają z ogniem te sportowe federacje! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA, UM WARSZAWA.PL

eprasa.pl 0542708097

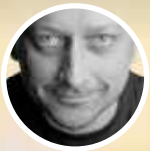

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

TUSK I BRAUN – DWÓCH PATOLOGICZNYCH KŁAMCÓW

JAK LUDZIE ROSJI W POLSCE ŻERUJĄ NA SPRAWIE WOŁYNIA

„Niech wszyscy apelują do prezydenta Nawrockiego, aby przyjął listy uwierzytelniające od nowego ambasadora Federacji Rosyjskiej" – mówił na Marszu Wołyńskim w Warszawie Bartosz Kopczyński. Podczas marszu, który miał uczcić ofiary zbrodni, usłyszeliśmy, jakim złoczyńcą był prezydent Lech Kaczyński, że bp Edward Frankowski, związany z Radiem Maryja, to „pan biskup", a „pisiory" to zaprzańcy i łajdacy. No i że Polska musi zawrzeć sojusz z Rosją i Białorusią, a zagrożeniem dla Polski są NATO i USA, które mają 40 tajnych laboratoriów broni biologicznej na Ukrainie. Antypolska, rosyjska hydra na polskiej prawicy w związku z kłótnią z Ukrainą o zbrodnię wołyńską nabrała pewności siebie.

Im dłużej i wnikliwej słuchałem blisko trzygodzinnej relacji z Marszu Wołyńskiego na kanale Grzegorza Brauna, tym bardziej odnosiłem wrażenie, że skądś znam ten język. Tak, manifestacja ta bliźniaczo podobna była do wieców innej antypolskiej organizacji, reprezentującej obce interesy, czyli Komitetu Obrony Demokracji.

Dlaczego Braun milczał po pobiciu Bąkiewicza?

Po raz kolejny przekonać się można było, że jest w Polsce tylko dwóch polityków robiących wrażenie patologicznych

eprasa.pl 0542708097

ZADANIE NA JUŻ!

Realnie wejście do Sejmu Konfederacji Korony Polskiej może mieć tylko jeden skutek: kolejne cztery lata rządów Donalda Tuska. Zadaniem dla polskich patriotów jest dziś ciężka praca nad tym, by partia Brauna nie przekroczyła progu wyborczego.

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

kłamców, wypowiadających antypolskie brednie z maskującą je swadą i pewnością siebie. To dwóch „rudych", czyli Donald Tusk i Grzegorz Braun. O ile pierwszy jest oczywistym realizatorem interesów niemieckich, to po zbrodni smoleńskiej był dla Rosji „naszym człowiekiem w Warszawie". Ale ten drugi, oczywisty realizator interesów rosyjskich, po skatowaniu przez niemiecką policję Roberta Bąkiewicza i członków Ruchu Obrony Granic nabrał wody w usta. Nagle zniknął gdzieś radykalizm Brauna, zapadł się pod ziemię, siedział cicho jak mysz pod miotłą. Tak, niemieckie i rosyjskie aktywa zawsze będą wspierać się nawzajem.

Widzieliśmy na owym Marszu Wołyńskim Koalicję Obywatelską-bis. Role zostały rozpisane na głosy. Bez trudu można było wskazać, który z epatujących radykalizmem działaczy Konfederacji Korony Polskiej jest Klaudią Jachirą, który Dariuszem Jońskim, a który Michałem Szczerbą. Gdyby Marcin Rola, prowadzący Marsz Wołyński i wykrzykujący w kółko o „pisiorach", mówił to samo na marszu KOD-u, dostałby dużo mocniejsze brawa. Bo większość uczestników Marszu Wołyńskiego była zniesmaczona. O biskupie Edwardzie Frankowskim, oddanym od lat Polsce, związanym ze środowiskiem Radia Maryja, Rola mówił niczym Czarzasty, by nie powiedzieć jak Urban, per „pan biskup". Świętej pamięci prezydent Lech Kaczyński już kilka dni wcześniej został nazwany przez Grzegorza Brauna „kłamcą jedwabieńskim", a Rola kontynuował ten przekaz na marszu.

Konieczny sojusz z Putinem i Łukaszenką, bo inaczej będzie nowa rzeź wołyńska

Podczas Marszu Wołyńskiego wygłoszone zostało jedno z najbardziej haniebnych wystąpień politycznych w historii III RP, bliźniaczo przypominające serwilistyczne wobec Berlina wypowiedzi Tuska, Sikorskiego czy Bodnara. Przemówienie to wygłosił Bartosz Kopczyński, o którym za chwilę, bo dotychczas to raczej człowiek z cienia, ale w rzeczywistości bardzo wpływowy w owym środowisku.

Mówił on, że „Ukraińcy nie walczą za Ukrainę, oni walczą za interesy najgorszych ludzi na świecie". Kim są ci najgorsi? To Zachód, a najgorsi z najgorszych to Ameryka Donalda Trumpa: „Ameryka tam wybudowała nie tylko 12 baz wywiadowczych przeciwko Rosji. Wybudowała tam też ponad 40 tajnych laboratoriów zajmujących się bronią biologiczną". Na owe brednie mówca nie przedstawił żadnych dowodów. Jak usłyszeliśmy, przez Ukraińców mordowani są obecnie… Polacy: „Tam bander-esesmani jak hycle polują na ludzi i wywożą ich na śmierć, również Polaków, którzy tam jeszcze pozostali". Dowody? Jak wyżej. Co jeszcze knują Ukraińcy? Otóż planują „powtórzenie rzezi wołyńskiej, tylko na terytorium rdzennym polskim".

Co musimy zrobić, żeby ocalić życie naszych rodaków? Sprawa jest jasna – zawrzeć sojusz z pokojowo nastawionymi Putinem i Łukaszenką, z którą to myślą oswajał mówca słuchaczy powoli. Otóż „trzeba się dogadać pomiędzy państwami, narodami zagrożonymi terroryzmem banderowskim. Zawiązać porozumienie krajów Europy Środkowej, utworzyć tutaj europejską strefę pokoju, gdzie będzie wykluczony terroryzm". Kto pamięta „pokojową" propagandę Związku Sowieckiego z czasów stalinowskich, od razu pozna ten zapaszek. Ważne, żebyśmy pozbyli się naszej nieufności wobec Rosji: „Każą nam wierzyć, że Rosja na nas czyha i chce na nas napaść".

Nawrocki ocali Polskę, jeśli uzna rosyjskiego ambasadora

To oczywiście nieprawda, więc „lepiej zawczasu zawiązać sojusz krajów Europy Środkowej zagrożonych banderyzmem i we współpracy z Białorusią i z Rosją wziąć nową chazarię [czyli Ukrainę, nazywaną przez Kopczyńskiego również Żydobanderią – przyp. P.L.] pod sojuszniczą międzynarodową kontrolę". Jak można uratować Polskę? Kopczyński wyjaśnia to precyzyjnie: „W tej chwili, co jest pierwszym krokiem, żeby osiągnąć przetrwanie Polski? Pierwszy krok to apelować, niech wszyscy apelują do prezydenta Nawrockiego, aby przyjął listy uwierzytelniające od nowego ambasadora Federacji Rosyjskiej". Jeszcze niedawno marsz, na którym padłyby takie wypowiedzi, traktowany byłby jak jakiś objazdowy cyrk Brauna w rodzaju „braci kamratów". Ale słowa te padły na marszu, który przyciągnął także autentycznych polskich patriotów, pragnących prawdy o ludobójstwie na Wołyniu. Dlatego po podobnych wypowiedziach brawa były rachityczne, a po atakach na Lecha Kaczyńskiego niemal żadne. I wielu uczestników marszu pytało niczym w piosence Elektrycznych Gitar: „Co ja robię tu?".

eprasa.pl 0542708097

Tych słów nie wygłosił wariat, a mający dobrze skrojony garnitur prawnik i przedsiębiorca, obecny w prawicowych mediach prezes Towarzystwa Wiedzy Społecznej w Toruniu oraz członek Ruchu Ochrony Szkoły i współzałożyciel Instytutu Wiedzy Społecznej im. Krzysztofa Karonia.

Bywalec rosyjskich mediów jako „polski patriota" atakuje Czarnka

Na marsz za chwilę wrócimy, ale poprzedziły go wydarzenia, o których warto wspomnieć. Otóż kandydat PiS na premiera Przemysław Czarnek, znany z najtwardszej w tej partii postawy w sprawie Wołynia, został zaatakowany przez mężczyznę, który mówił do niego: „Odwiedzaliście banderowców, teraz udajecie patriotów". Stracił on nieco rezon, gdy Czarnek zapytał go o nazwisko. Jak się okazało, był to Tomasz Jankowski, stały gość rosyjskich telewizji, takich jak Rossija 24, Zwiezda TV oraz kanału Biełaruś 1, współpracownik Mateusza Piskorskiego w partii Zmiana, prowadzący z nim kanał Wbrew Cenzurze, na którym Piskorski rozmawiał z rzeczniczką rosyjskiego MSZ Marią Zacharową, grożącą Polsce zagładą atomową, czy przeciwnikiem istnienia niepodległej Polski – ideologiem Kremla Aleksandrem Duginem, który śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego uznał za akt dziejowej sprawiedliwości. Jankowski w ubiegłym roku w ciepłych słowach żegnał ambasadora Rosji Siergieja Andriejewa, publikując wspólne z nim zdjęcie przy portrecie Putina.

Braun i dawni współpracownicy Giertycha

Analizując to, kto przemawiał na Marszu Wołyńskim i kto był tam wychwalany, można było zauważyć, jak wiele jest przy Braunie – cóż za zaskoczenie – byłych współpracowników Romana Giertycha. Czyli kogoś, kto wiele lat temu robił to samo co Braun, czyli próbował zbudować prorosyjską prawicę. Potem PiS zmuszony był wejść z Giertychem w koalicję, co skończyło się upadkiem rządu po dwóch latach. W mediach łomotano PiS zarzutem współpracy z „faszystą" Giertychem. Gdy łomotanie przyniosło skutek i z badań zaczęło wynikać, że PiS wybory przegra, Giertych natychmiast zerwał koalicję i ogłosił, że był w niej Konradem Wallenrodem, grając potajemnie w piłkę z Tuskiem i Schetyną. Nie mam śladu wątpliwości, że koalicja PiS z dwiema Konfederacjami skończyłaby się podobnie.

Każde osłabianie głównej partii obozu niepodległościowego jest dziś grą przeciwko Polsce. Z kolei przejmowanie retoryki Brauna grozi jego legitymowaniem.

O PiS Braun mówił w czasie marszu: „Więcej będzie radości z jednego nawróconego pisiora niż ze stu prawowiernych kamratów, niewątpliwie. Ale to jest niepokojące, dlatego że skoro tak wytrawni łajdacy, koniunkturaliści, zaprzańcy, którzy wprowadzali nas w to bagno i tę pułapkę, skoro oni dzisiaj uczestniczą w tym festiwalu". Braun pochwalił za to tych, którzy zaprzańcami nie są: „Jest już Powiernictwo Kresowe, pan Bartosz Bekier, również uczestnik wczorajszej konferencji lubelskiej". Po chwili ktoś mu coś powiedział na ucho i Braun sprostował, że „pan Konrad Rękas jest prezesem Powiernictwa Kresowego", pozdrawiając jednocześnie Bekiera.

Zarówno Bekier, jak i Rękas to byli współpracownicy Giertycha. Szczególnie mocne jest lansowanie Bekiera. To były wiceprzewodniczący partii Zmiana Mateusza Piskorskiego. W 2018 roku wziął udział w gali MMA w Czeczenii z okazji urodzin Ramzana Kadyrowa na jego zaproszenie, przemawiał także w Radzie Państwa Republiki Krymu na wiecu w Doniecku. W lipcu 2019 roku wygłosił podczas drugiego Międzynarodowego Forum „Rozwój parlamentaryzmu", zorganizowanego przez partię Władimira Żyrinowskiego, apel do Władimira Putina i rosyjskiej elity politycznej, w którym domagał się sojuszu polsko-rosyjskiego. Trochę podobnie było z Konradem Rękasem, o którym rzecznik ABW Stanisław Żaryn pisał po napaści Rosji na Ukrainę: „Działania Rękasa wpisują się w rosyjskie cele propagandowe dotyczące Polski i są obliczone na rozbudzanie wrogości i napięć między Polakami a Ukraińcami oraz oczernianie Polski".

Zastąpić obóz niepodległościowy skarlałą prawicą

O co chodzi w tej operacji? O zmarginalizowanie polskiego obozu niepodległościowego, dla którego antykomunizm i niechęć do elit III RP harmonijnie łączą się z przynależnością Polski do Zachodu, cywilizacji łacińskiej, a także sojuszem z Ameryką i Międzymorzem. Obóz Tuska wyciągnął wnioski z rządów PiS z lat 2015–2023 i konsekwentnie działa na wszystkich polach tak, by „koszmar" rządów niepodległościowych w Polsce się nie powtórzył. Zastąpić ma go prawica skarlała, skompromitowana rosyjskimi powiązaniami, kolaborująca z Moniką Jaruzelską i Leszkiem Millerem

Warto, by mieli tego świadomość także ci, którzy grają dziś na rozłam w PiS. Każde osłabianie głównej partii obozu niepodległościowego jest dziś grą przeciwko Polsce. Z kolei przejmowanie retoryki Brauna grozi jego legitymowaniem. Potrzebny jest też zdecydowany głos prezydenta w tej sprawie. Partia Brauna prezydenta nie atakuje, licząc na jego neutralność. Mocny głos głowy państwa, byłego prezesa IPN, który burzył sowieckie pomniki, o partii, która ich broni, grożąc burzącym… rosyjską prokuraturą, jest niezbędny.

Po tym, co stało się na Marszu Wołyńskim, jasne dla wszystkich musi być, że żadna koalicja czy taktyczna współpraca z partią Grzegorza Brauna nie jest możliwa. Niczym nie różniłoby się to od koalicji z Donaldem Tuskiem. Bardzo jasno mówił o tym lider PiS Jarosław Kaczyński. Realnie wejście do Sejmu Konfederacji Korony Polskiej może mieć tylko jeden skutek: kolejne cztery lata rządów Donalda Tuska. Zadaniem dla polskich patriotów jest dziś ciężka praca nad tym, by partia Brauna nie przekroczyła progu wyborczego. **GP**

eprasa.pl 0542708097

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 0542708097

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

RZĄD NA PASKU BERLINA

OD AIRBNB PO WIATRAKI – USTAWY POD NIEMIECKIE DYKTANDO

NIEMCY DYKTUJĄ NAM WARUNKI

Afera wokół najmu krótkoterminowego, gdzie do polskiego projektu przepisów wprowadzono rozwiązania korzystne dla niemieckiego oddziału Airbnb, to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Uderzenie w krajową branżę styropianową, faworyzujący zachodnie sieci system kaucyjny, kontrowersyjne przepisy wiatrakowe i wreszcie przejmowanie rynku przez Deutsche Bahn kosztem polskiego PKP Cargo. Za rządów Donalda Tuska krajowe ustawodawstwo i decyzje gospodarcze niebezpiecznie często sprzyjają interesom Niemiec.

Miały być koniec chaosu i ochrona mieszkańców miast, a skończyło się na potężnym skandalu, który obnażył mechanizmy stanowienia prawa w dzisiejszej Polsce. Kiedy rząd zapowiadał uregulowanie rynku najmu krótkoterminowego, wydawało się, że samorządy wreszcie zyskają realne narzędzia do walki z uciążliwymi dla lokatorów „patohotelami". Jeszcze niedawno wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz deklarował w mediach społecznościowych, że ustawa wprowadza „jasne zasady wy-

eprasa.pl 0542708097

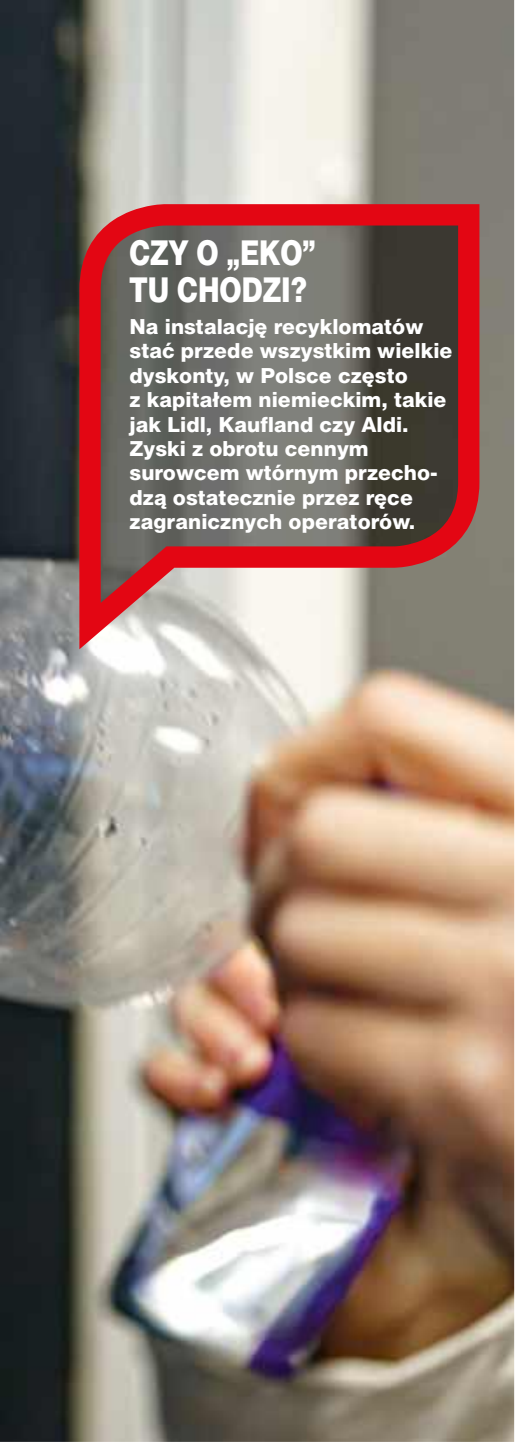

CZY O „EKO" TU CHODZI?

Na instalację recyklomatów stać przede wszystkim wielkie dyskonty, w Polsce często z kapitałem niemieckim, takie jak Lidl, Kaufland czy Aldi. Zyski z obrotu cennym surowcem wtórnym przechodzą ostatecznie przez ręce zagranicznych operatorów.

najmu", a samorządy zyskają „narzędzia do reagowania tam, gdzie najem na doby utrudnia życie mieszkańcom".

Szybko okazało się jednak, że finalny kształt przepisów ma niewiele wspólnego z ochroną zwykłych ludzi. Z rządowego dokumentu wykreślono bowiem kluczowy zapis, który pozwalał radom gmin na wyznaczanie stref całkowitego zakazu najmu krótkoterminowego. Jak się okazało, usunięcie tego punktu było wiernym odzwierciedleniem postulatów zgłaszanych w toku konsultacji przez berliński oddział amerykańskiego giganta – spółkę Airbnb Germany GmbH.

FOT. ADOBE STOCK

Znikający przepis pod dyktando Berlina

Kulisy prac nad ustawą o najmie krótkoterminowym pokazują, w jak prosty sposób interesy potężnych graczy rynkowych potrafią zdominować proces legislacyjny. Pierwotny projekt zakładał wprowadzenie art. 44b. Dawał on radom gmin możliwość, na wniosek wójta, burmistrza lub prezydenta miasta, wyznaczenia stref, w których najem na doby byłby czasowo całkowicie wyłączony ze względu na „w szczególności zabytkowy charakter budynku, a także porządek i bezpieczeństwo publiczne". Przepis ten był niezwykle oczekiwany przez mieszkańców centrów wielkich miast. Jednak 7 lipca 2026 roku, w autopoprawce zgłoszonej przez ministra sportu i turystyki Jakuba Rutnickiego, ten kluczowy dla obywateli artykuł został usunięty.

Usunięcie przepisu wprost zbiegło się z postulatami zgłaszanymi w ramach konsultacji publicznych. Wśród 79 podmiotów, które przedstawiły swoje stanowiska, znalazła się spółka Airbnb Germany GmbH – oficjalny niemiecki oddział globalnej platformy zlokalizowany w Berlinie. Niemiecki gigant domagał się wykreślenia przepisów pozwalających na tworzenie wolnych stref. W uwagach korporacji napisano wprost: „Projektowany art. 44b stanowi środek, który w sposób poważny podważa swobodę świadczenia usług, wolność działalności gospodarczej, ochronę własności prywatnej i to de facto przez akt prawa miejscowego, a w konsekwencji powinien zostać usunięty z projektu". Niedługo potem Ministerstwo Sportu uznało te racje, wykreślając niewygodny dla platformy zapis.

Decyzja ta wywołała zgrzyt wewnątrz samej koalicji rządzącej. Minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zgłosiła wobec projektu zdanie odrębne, po czym w swoich wpisach w mediach społecznościowych bez ogródek opisała zaistniałą sytuację: „Zero praw dla samorządów w ustanawianiu stref wolnych od airbnb. Zgłosiłam wobec tego projektu formalne zdanie odrębne. Jako jedyna. To jest esencja uległości wobec lobbystów. I zero słuchania potrzeb zwykłych ludzi. Dokładne przeciwieństwo tego, co powinniśmy dziś robić, by wygrać przyszłoroczne wybory". Dodała przy tym stanowczo: „Zero praw mieszkańców w decydowaniu o tym, czy mają, czy nie mają burdelu/hotelu za ścianą".

Skuteczność lobbingowa niemieckiego oddziału Airbnb ma swoje wcześniejsze uwarunkowania. Warto prześledzić sieć relacji, jakie od dłuższego czasu platforma buduje z polskimi samorządami kontrolowanymi przez Platformę Obywatelską i ugrupowania pokrewne. Niecały rok temu, 14 października 2025 roku, ogłoszono podpisanie porozumienia (Memorandum of Understanding) między Airbnb a Warszawską Organizacją Turystyczną (WOT). Celem oficjalnym miała być wymiana danych turystycznych oraz promocja zrównoważonego rozwoju stolicy. Przypomnijmy przy tym, że przewodniczącym Rady Programowej WOT jest Kamil Dąbrowa – zastępca dyrektora w Biurze Marketingu Miasta. To postać, która w 2018 roku wygrała konkurs na rzecznika prasowego Rafała Trzaskowskiego w atmosferze potężnego skandalu (dziennikarze wiedzieli o jego wygranej kilka dni przed oficjalnym zakończeniem procedury rekrutacyjnej).

16 września 2020 roku podobny list intencyjny platforma podpisała z ówczesnymi władzami Krakowa (prezydentem Jackiem Majchrowskim). Inicjatywę z ramienia korporacji zachwalała wtedy m.in. Kathrin Anselm, dyrektor generalna regionu DACH, CEE & Russia w Airbnb.

Polski styropian a niemieckie auta

Kolejnym przykładem budzącym ogromne kontrowersje jest tzw. afera styropianowa. Chodzi o nowe rozporządzenie ministra rozwoju i technologii w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki (tzw. WT 2026), które wejdzie w życie 20 września 2026 roku. Nowe przepisy wymuszają stosowanie materiałów niepalnych (co w praktyce oznacza wełnę mineralną) lub tworzenie tzw. barier ogniowych z wełny w elewacjach ocieplanych styropianem w przypadku wyższych budynków wielorodzinnych oraz obiektów

eprasa.pl 0542708097

wielkopowierzchniowych. Branża budowlana alarmuje, że skomplikuje to proces ocieplania i może wywindować koszty termoizolacji ścian zewnętrznych w takich budynkach od kilkunastu do nawet 40 proc. Dodatkowo projekt uderza w prosumentów – domowe magazyny energii o pojemności przekraczającej 10 kWh będą musiały znajdować się w specjalnie wyznaczonych, odpowiednio zabezpieczonych pomieszczeniach.

W tej sprawie interweniowali m.in. politycy opozycji, składając zawiadomienie do Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Wskazywali, że Polska jest jednym z największych producentów styropianu w Europie, a rynek ten tworzą głównie rodzime małe i średnie firmy. Z kolei zyskają na tym zagraniczni giganci. Jak wyliczał europoseł Daniel Obajtek: „Kto jest producentem wełny? (…) To jest Knauf niemiecki czy też Isover". Były pełnomocnik rządu ds. programu Czyste Powietrze Bartłomiej Orzeł ocenił z kolei, że w projekcie roi się od wrzutek o charakterze lobbingowym.

Wyraźne zyski dla niemieckiego przemysłu widać również w uruchomionym w lutym 2025 roku programie dopłat do aut elektrycznych „NaszEauto", finansowanym ze środków z polskiego KPO. Rząd zdecydował się na podniesienie limitu ceny pojazdu do 225 tys. zł netto (czyli ponad 276 tys. zł brutto), co sprawiło, że do państwowych dopłat zakwalifikowały się droższe modele z wyższych segmentów, gdzie dominują producenci zza naszej zachodniej granicy. To m.in. Volkswagen ID.4, Škoda Enyaq, Audi Q4 e-tron, a także bazowe modele BMW i4 czy Mercedesa EQA.

W październiku 2025 roku program jeszcze rozszerzono, dopuszczając dofinansowanie na samochody dostawcze i małe busy (z dopłatami rzędu odpowiednio do 70 tys. i 600 tys. zł). Z miejsca stało się to potężnym zastrzykiem finansowym dla tamtejszych fabryk, gdyż to właśnie firmy takie jak Volkswagen i Mercedes-Benz są liderami tego segmentu w Europie. Jak pokazują rynkowe statystyki, do końca 2025 roku aż 75 proc. wniosków w programie dotyczyło leasingu lub wynajmu długoterminowego. Sektor ten w dużej mierze jest w Polsce obsługiwany przez spółki powiązane bezpośrednio z producentami samochodów (na przykład Volkswagen Financial Services). Ponadto kluczowe komponenty pojazdów (na przykład silniki czy układy sterowania) pochodzą od niemieckich poddostawców, takich jak Bosch czy Continental, co oznacza de facto, że środki unijne przyznane Polsce zasilają ostatecznie łańcuchy dostaw w Niemczech.

Kolejnym rynkiem, który poprzez zmiany w prawie trafia pod skrzydła zagranicznego kapitału, jest branża odpadów i wdrożony system kaucyjny. Projekt faworyzuje w swoim ostatecznym kształcie największe sieci handlowe. Zbieranie opakowań wymaga odpowiednich powierzchni pod instalację niezwykle drogich recyklomatów, na co stać przede wszystkim wielkie dyskonty z kapitałem niemieckim, takie jak Lidl, Kaufland czy Aldi.

Rezygnacja z modernizacji Odry i zablokowanie rozwoju polskiej żeglugi śródlądowej to bezpośrednia realizacja postulatów Berlina.

Ustawa wprost uderza w małe polskie sklepy, które nie dysponują ani kapitałem, ani miejscem na tego typu maszyny. Zyski z obrotu bardzo cennym surowcem wtórnym (recyklatem) przechodzą ostatecznie przez ręce zagranicznych operatorów. Nie ulega przy tym wątpliwościom, że rynek firm przetwarzających odpady w Polsce już teraz jest silnie zdominowany przez potężne niemieckie koncerny – chociażby takie jak Remondis czy PreZero należące do Grupy Schwarz.

Wiatraki i Odra

Ilekroć mowa o legislacyjnych dogodnościach dla niemieckiego biznesu, na pierwszy plan wysuwa się sprawa z samego początku kadencji obecnego rządu. Złożony pod koniec 2023 roku poselski projekt ustawy mający wspierać odbiorców energii zawierał tzw. wrzutkę legislacyjną, drastycznie liberalizującą zasady budowy farm wiatrowych w Polsce, w tym zmniejszenie minimalnej odległości turbin od zabudowań do zaledwie 300–500 metrów.

W debacie publicznej natychmiast połączono te próby z katastrofalną wówczas sytuacją finansową niemieckiego giganta Siemens Energy – producenta turbin wiatrowych, który musiał być ratowany przez rząd w Berlinie gwarancjami opiewającymi na kwotę kilkunastu miliardów euro. Krytycy wskazywali, że nagła liberalizacja polskiego rynku miała wytworzyć gigantyczny popyt na nowe instalacje, stanowiąc bezpośrednie koło ratunkowe dla niemieckiego przemysłu wiatrowego – i to bezpośrednim kosztem komfortu polskich obywateli oraz krajowego krajobrazu.

Podobne mechanizmy widać w branży drzewnej. Decyzja Ministerstwa Klimatu i Środowiska z początku 2024 roku o moratorium i wyłączeniu z wycinki około 100 tys. hektarów lasów (z docelowym planem ograniczeń sięgającym 20 proc.) uderzyła bezpośrednio w polski przemysł meblarski. Polska, będąca jednym z globalnych liderów w produkcji mebli, bezpośrednio konkuruje z producentami niemieckimi. Nagłe ograniczenie podaży polskiego drewna drastycznie wywindowało jego ceny w kraju i zmusiło polskie tartaki oraz fabryki do sprowadzania surowca z zewnątrz – często właśnie z Niemiec. Uderzenie w konkurencyjność rodzimego sektora stało się wyczekiwanym prezentem dla producentów zza Odry.

W ten sam nurt wpisują się decyzja resortu klimatu z początku 2024 roku o wstrzymaniu kluczowych inwestycji hydrotechnicznych na Odrze oraz plany utworzenia Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry. Niemcy od lat protestowały przeciwko użeglownieniu rzeki przez Polskę, powołując się na kwestie ekologiczne. Rezygnacja z modernizacji Odry i zablokowanie rozwoju polskiej żeglugi śródlądowej to bezpośrednia realizacja postulatów Berlina. Taka polityka chroni interesy niemieckich portów w Hamburgu i Rostocku oraz tamtejszej floty rzecznej, pozbawiając polski zespół portowy Szczecin–Świnoujście jego naturalnego zaplecza transportowego. **GP**

eprasa.pl 0542708097

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

IDZIE NA GORSZE

Już dziś można powiedzieć w zasadzie jedno. W 2027 roku będziemy mieli do czynienia ze słabym rządem. Nie wiem, czy gorszym niż ten, który jest obecnie, bo Donald Tusk powiesił poprzeczkę bardzo wysoko, ale będzie on targany kłótniami. Jeżeli decyzja Polaków przeciąży w prawą stronę i wymusi to powstanie koalicji czterech formacji prawicowych, będzie to oznaczało kompromitujący chaos. Dlaczego tak uważam? Wystarczy spojrzeć na lata 2015–2023. Teoretycznie były to rządy jednej formacji, czyli Prawa i Sprawiedliwości, ale faktycznie tylko przez cztery pierwsze lata posłowie trzymali szereg. Ton nadawał Jarosław Kaczyński. Miało to oczywiście swoje minusy. Do dziś pamiętam, jak w Lasach Państwowych i MŚ, które chciały przywrócić odstrzał na łosie, zmieniano decyzje urzędników, bo Marta Kaczyńska napisała w felietonie, że to jej się nie podoba. Nie zmienia to jednak faktu, że rząd – czy Jarosław Kaczyński – miał sprawczość. Potem było już gorzej. W wieczór wyborczy 2019 roku lider PiS-u, przecież człowiek bardziej przenikliwy niż większość komentatorów, już wiedział, że traci sterowność rządu. Długo nie trzeba było czekać, by pojawiły się szantaże. Wszystko się rozłaziło, bo większość wynosiła jedynie pięć głosów. W ramach partii i rządu powstawały frakcje robiące sobie na złość i posądzające siebie nawzajem o zdrady. Paradoksalnie kryzysy pomogły dotrwać do 2023 roku. Teraz kolejny rząd znów ma być rodzinką patchworkową. Nie wiadomo jeszcze, w jakiej konstelacji, ale będzie ona trudniejsza. Dla prawicy bardziej skomplikowana niż latach 2015–2023, a dla tuskowców, o ile przyszyliby sobie Konfederację, jeszcze trudniejsza niż obecna kadencja. Przyszły rząd będzie słaby. Kto wie, może jedyną różnicą, jaką zaobserwujemy, będzie taka, że zmienią się ludzie na stołkach. Ci, zamiast rządzić, będą się skupiać na utrzymaniu pozycji i starciach z wewnętrznymi wrogami. Dla Polski to źle. Jednak Polacy do tego dążą. A im bardziej ktoś krzyczy o patriotyzmie, tym bardziej do tego zmierza. **GP**

Teraz kolejny rząd znów ma być rodzinką patchworkową. Nie wiadomo jeszcze, w jakiej konstelacji, ale będzie ona trudniejsza.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

GIVE US ZIOBRĘ BACK

Droga Losowa Instytucjo w Stanach Zjednoczonych. W pierwszych słowach mojego listu zaznaczam, że piszę po polsku, ponieważ jestem ministrem polskiego rządu. Mam też dużo ziemi w Polsce, więc moje związki z Polską są oczywiste. Zresztą, tylko w Polsce ktoś taki jak ja mógłby być najpierw sędzią, a potem ministrem. Ale wystarczy tych wyjaśnień. Napiszę krótko. Oddajcie nam Ziobrę. Give us Ziobrę back! Poszukujemy tego człowieka za zbrodnie, które oburzyć muszą każdego w każdym kraju, niezależnie od różnic geograficznych i kulturowych. Poszukiwany przez nas, a ukrywany niestety przez was, jak się zdaje, Ziobro, w swej straszliwej przebiegłości posunął się do takich czynów, jak wyremontowanie siedziby prokuratury z pieniędzy będących w gestii Ministerstwa Sprawiedliwości. Co więcej, zamieszany jest w zakup wozów strażackich dla straży pożarnej. W swej nikczemności jego współpracownicy posunęli się do przekazania środków na budowę ośrodka dla ofiar przestępstw, trudno wyobrazić sobie większy cynizm i bezczelność. W Polsce mówi się, że pod latarnią najciemniej, i tak przez lata było w moim ministerstwie. W swej przebiegłości Ziobro i jego koledzy nie brali pieniędzy dla siebie, a przekazywali je instytucjom i stowarzyszeniom. I wydawało im się, że pozostaną bezkarni. Niestety jeszcze nie udało mi się objąć swoją demokratyczną kontrolą wszystkich sądów w Polsce i niektórzy wydają wyroki nie po mojej myśli. Niemniej, jak to się mówi, chcieć to móc. A ja chcę. Więc oddajcie mi Ziobrę! Czemu piszę akurat do was? A, do wszystkich piszę, nie znam się za bardzo, jak to tam u was działa i gdzie ten Ziobro może być. Proszę oficjalnie, grzecznie i urzędowo, ale zaznaczam, że działa u mnie komisja do spraw afery Epsteina i nie wiadomo jeszcze, co ona odkryje i kogo namierzy, jeśli kiedyś naprawdę zacznie śledztwo. Rozumiemy się? Oddajcie mi Ziobrę. Give us Ziobrę back! Warszawa, 16.07.2026. **GP**

Napiszę krótko. Oddajcie nam Ziobrę. Give us Ziobrę back! Poszukujemy tego człowieka za zbrodnie, które oburzyć muszą każdego w każdym kraju.

eprasa.pl 0542708097

ŻUREK SPEŁNIŁ GROŹBY.

PROKURATOR WTARGNĄŁ DO TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

„NIE RÓBCIE Z SIEBIE POLITYCZNEJ WYCIERACZKI"

Waldemar Żurek spełnił swoje groźby. Do Trybunału Konstytucyjnego wszedł prokurator w asyście policjantów. Demonstracja siły trwała wprawdzie kilkanaście minut, ale prawnicy nie mają wątpliwości: to bardzo groźny incydent. Była prezes TK Julia Przyłębska wprost mówi o bezprawnej ingerencji. Natomiast prok. Jacek Skała zaapelował do kolegów po fachu: „Nie róbcie z siebie politycznej wycieraczki".

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Nie spodziewałam się, że będziemy w Polsce świadkami wydarzeń, które kojarzą się z krajami autorytarnymi. Nie da się tego działania wytłumaczyć ani przepisami prawa, ani stosując kryterium wiedzy, którą kandydaci na sędziów Trybunału Konstytucyjnego powinni posiadać. W normalnym sporze politycznym ściera się na argumenty, natomiast w tym przypadku ścierano się na zachowania prostackie – oceniła prof. Genowefa Grabowska, konstytucjonalistka.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/ GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0542708097

NIEZAWISŁOŚĆ

To bardzo smutne, że sędziowie pozwalają używać siebie, swojego dorobku i stawiają go na szali w rozgrywce politycznej.

Prawo siły

Po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia co rusz dochodzi do ataków na niezależne instytucje. Wtargnięcie do siedziby Krajowej Rady Sądownictwa i prucie szaf pancernych z aktami postępowań dyscyplinarnych sędziów. Powołanie przez ministra Waldemara Żurka specjalnego zespołu prokuratorów, który działa w Sądzie Najwyższym – w jego składzie znalazł się m.in. prok. Andrzej Piaseczny. Żurek wielokrotnie też się odgrażał, że nie wyklucza wejścia policji do Trybunału Konstytucyjnego.

Na wtorek (14 lipca) zaplanowane zostało Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK. „Nie było możliwe z powodu zerwania kworum i opuszczenia sali przez dwoje sędziów: Magdalenę Bentkowską i Dariusza Szostka" – przekazała Weronika Ścibor, rzecznik prasowy Trybunału.

Niemal równocześnie doszło do skandalicznych wydarzeń. „(…) Do siedziby Trybunału przybył w asyście policji prokurator Prokuratury Krajowej w związku z odebraniem zgłoszenia o rzekomym »niedopuszczeniu sędziów Trybunału Konstytucyjnego do udziału w posiedzeniu«. Prokurator spisał dane pracowników TK" – potwierdzono w komunikacie. „Tego rodzaju bezprawne działania prokuratora oraz policji, które poprzedziły pogróżki kierowane pod adresem Trybunału przez polityka rządzącej większości, można traktować jako próbę zastraszenia niezależnego organu władzy sądowniczej i niezawisłych sędziów TK. Trybunał nie ulegnie żadnej presji ze strony organów władzy wykonawczej" – podkreśliła Ścibor.

Wbrew prawu

– Prokuratura i policja są instytucjami funkcjonującymi w ramach władzy wykonawczej. Natomiast Trybunał Konstytucyjny jest władzą niezależną. W ramach trójpodziału władzy funkcjonuje jako władza sądownicza. Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK działa na podstawie obowiązujących przepisów, czyli konstytucji, ustawy i aktu wewnętrznego regulaminu TK. W związku z powyższym jakakolwiek ingerencja zewnętrznych organów w obrady, jak również próba wpływania na podejmowane przez prezesa TK decyzje są niezgodne z obowiązującym w Polsce prawem – tłumaczy sędzia Julia Przyłębska, była prezes Trybunału Konstytucyjnego. – Dotychczas nie poznaliśmy szczegółów dotyczących obecności prokuratora i policji w budynku Trybunału podczas obrad zgromadzenia – zaznacza.

– Wiadomo natomiast, że niestety po raz kolejny nie udało się przeprowadzić bardzo ważnego posiedzenia poświęconego budżetowi Trybunału. Destrukcyjne działania sędziów w tym obszarze są zaskakujące, bo uchwalenie budżetu leży przecież w interesie tej instytucji – podkreśliła była prezes TK.

Co on tam robił?

„Gazeta Polska" rozmawiała z wieloma prawnikami, także prokuratorami, o akcji służb w TK. Nikt nie potrafił odpowiedzieć na proste z pozoru pytanie: w jakim celu Piaseczny tam się pojawił? Żadne okoliczności tego nie uzasadniały. Nawet bardzo hipotetyczne. – Jeżeli coś by się wydarzyło w Trybunale nagłego, mam na myśli zgon z domniemanym udziałem osób trzecich, wówczas prokurator miałby obowiązek przeprowadzić oględziny zwłok i miejsca ich ujawnienia. Ale nie byłby to prokurator Piaseczny, tylko prokurator dyżurny ze śródmiejskiej prokuratury rejonowej. Na pewno nie mogło chodzić o zatrzymanie podejrzanego, bo tam były osoby z immunitetami, a nie mam wiedzy, by jakiś został skutecznie uchylony. A co do zasady prokuratorzy nie uczestniczą w czynnościach zatrzymania – wyjaśnia prok. Jacek Skała, przewodniczący Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury RP. – Trzeci przypadek, w którym teoretycznie uzasadniona byłaby obecność prokuratora, to przeszukanie. Nie ma jednak informacji o tym, by postanowienie o przeszukaniu zostało komuś w TK doręczone czy też okazane.

Zwraca też uwagę na inną okoliczność: – Opinia publiczna w każdym przypadku powinna się dowiedzieć od prokuratora na miejscu czynności, co on tam robi. Moja wiedza praktyczna podpowiada mi, że ta obecność odbywała się poza znanymi dotąd granicami pragmatyki służbowej, ale przede wszystkim przepisów prawa. Precyzyjnie określających katalog uprawnień prokuratora. Na pewno nie przewidują czegoś takiego jak asysta dla innych organów.

eprasa.pl 0542708097

Bezpodstawna interwencja

– Żaden prokurator nie ma uprawnień, aby cokolwiek nadzorował w ramach pracy organów niezależnych, jakimi są sąd powszechny, Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny – podkreśla Robert Hernand, zastępca prokuratora generalnego. – Oczywiście może kierować pisma procesowe, może przedstawiać swoje stanowisko w SN lub TK, ale nie może działać w formie, jaką obserwowaliśmy.

Nie kryje zaskoczenia „wizytą" prok. Piasecznego w Trybunale. – Rzadko się zdarza, żeby w związku z telefonem do policji nagle pojawił się prokurator wykonujący czynności na poziomie prokuratury rejonowej, a co dopiero Prokuratury Krajowej – wyjaśnia. – Powiem uczciwie, że mam pewną wątpliwość, czy w tej konkretnej sytuacji rzeczywiście to był telefon. A przede wszystkim do kogo. Nie mam jednak w tym zakresie żadnych szczególnych danych.

Co ważne, w momencie pojawienia się prok. Piasecznego w asyście policjantów nie było jakiejkolwiek informacji o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa. – Niejednokrotnie już o tym mówiono, a ja ten prawny punkt widzenia absolutnie podzielam: sędzią TK się zostaje, kiedy się złoży ślubowanie wobec prezydenta. Wtedy następuje nawiązanie stosunku służbowego – tłumaczy prok. Hernand. – Osobiście uważam, to mój pogląd prawny, że nie mieliśmy do czynienia z jakimkolwiek czynem karalnym czy innym naruszeniem prawa, które odbyło się na terenie Trybunału Konstytucyjnego, które miałoby być podstawą do interwencji policji czy też prokuratury.

Będzie ciąg dalszy?

To był skandaliczny, ale „tylko" incydent czy należy się spodziewać eskalacji? – Nie wyobrażam sobie, aby w praworządnym państwie działania sprzeczne z prawem były kontynuowane. Zakładam, że kolejne zgromadzenie ogólne odbędzie się zgodnie z obowiązującym prawem i zostaną podjęte decyzje w interesie Trybunału, w konsekwencji całego państwa. Wszystko zależy od sędziów – stwierdziła prezes Przyłębska.

Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK działa na podstawie obowiązujących przepisów, czyli konstytucji, ustawy i aktu wewnętrznego regulaminu TK. W związku z powyższym jakakolwiek ingerencja zewnętrznych organów w obrady, jak również próba wpływania na podejmowane przez prezesa TK decyzje są niezgodne z prawem.

– Prezydent odebrał ślubowanie od dwóch osób, ale przecież nie zakończył całej procedury. Nie odmówił przyjęcia ślubowania od pozostałej czwórki. Ustawa nie przewiduje terminu, w jakim powinien to zrobić. W związku z tym zasadne jest pytanie, skąd pośpiech i działanie, którego nie przewiduje obowiązujące w Polsce prawo – podkreśliła.

Stanowczo zaistniałą sytuację ocenia prof. Grabowska: – To bardzo smutne, że sędziowie pozwalają używać siebie, swojego dorobku i stawiają go na szali w rozgrywce politycznej.

– Słyszałam wypowiedź jednego z sędziów, który przekonywał, że on nie rozumie, dlaczego to wszystko tak się potoczyło. Skoro pan sędzia nie rozumie, że czwórka z tego grona nie została jeszcze dopuszczona do wykonywania czynności sędziego TK, to jego kwalifikacje na tę funkcję są coraz bardziej wątpliwe. Powinien wiedzieć, na czym polega ślubowanie zgodne z ustawą i wobec prezydenta – stwierdziła konstytucjonalistka. – To są oczywiście zachowania polityczne, które w rzeczywistości mają uniemożliwić prawidłowe funkcjonowanie Trybunału – dodała.

Wikłanie w politykę

Uwagę przykuło także zachowanie prok. Piasecznego, który nie chciał – pomimo wielu pytań reporterów portalu Niezależna.pl i TV Republika – wyjaśnić, w jakim celu pojawił się w gmachu Trybunału Konstytucyjnego. Konsekwentnie milczał. Nieskuteczne były również próby późniejszego uzyskania informacji w Prokuraturze Krajowej. – Każdy prokurator obecny na miejscu czynności powinien ucinać spekulacje i odpowiedzieć na pytania dziennikarzy. Zabawa w słup soli jest katastrofalna wizerunkowo dla każdego przedstawiciela władzy publicznej – ocenił prok. Skała. – Nie jestem od oceniania konsekwencji takiego zdarzenia. Mogę jedynie zadeklarować, że nadal będziemy prowadzili walkę o odseparowanie prokuratury od polityki. Wikłanie prokuratury w politykę ma druzgocące skutki dla wizerunku zawodu prokuratora i całej instytucji.

Co chciano osiągnąć poprzez wysłanie do TK prokuratora? Bo chyba jakiś cel był… – Nie jestem w stanie powiedzieć. Każdy organ, także prokurator, musi działać w granicach i na podstawie prawa – zaznacza prok. Hernand. Ale jeśli nawet było telefoniczne wezwanie, co mógłby wskórać ad hoc prok. Piaseczny? – Nic. Dlatego że to prezes Trybunału Konstytucyjnego kieruje TK i podejmuje stosowne decyzje – ocenia prok. Hernand.

Prokurator w tym zakresie nie ma żadnej mocy, żeby „przejąć" uprawnienia przynależne prezesowi Trybunału. Tak po prostu wygląda prawo.

Z kolei na X prok. Skała kategorycznie napisał: „Apeluję do prokuratorów! Nie róbcie z siebie politycznej wycieraczki". **GP**

eprasa.pl 0542708097

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

UŚMIECH SIĘ ZACISKA

Dawid **Wildstein**

Głosowanie nad nowym rzecznikiem praw obywatelskich było kolejnym obrazem fundamentalnego pęknięcia naszego państwa. Starciem między Polską Giertycha i jego ludzi a Polską Borowskiego oraz jego przyjaciół. Tak dziś wygląda wybór polityczny w naszym państwie. Gregorczyk-Abram, nowy RPO, jest bowiem człowiekiem z orbity Giertycha. To ona (a to niejedyny zarzut wobec niej) jest zamieszana w sprawę „grupy wejście", kryminału związanego z nielegalnym przejęciem mediów publicznych, razem z najbliższym współpracownikiem mecenasa Ewą Wrzosek. Ostentacja władzy jest w tym przypadku uderzająca. Trudno sobie wyobrazić, co będzie dalej. Giertych jednak zostanie ministrem sprawiedliwości? Wrzosek edukacji? Jachira ministrem spraw wewnętrznych, a Kocjan dostanie funkcję „strażnika uczciwości wyborów"? Żarty na bok. To, co robi obecna władza, jest łatwe do rozszyfrowania. Wybór Gregorczyk-Abram jest i wyrazem strachu uśmiechniętej Polski, i przygotowywaniem się na największą bandyterkę i łamanie prawa tuż przed wyborami. Stąd betonowanie systemu funkcjonariuszami, którzy już pokazali swoją skuteczność, to, że dla Koalicji Obywatelskiej nie cofną się przed niczym. Ludźmi, którzy wiedzą, że przegrana obecnej ekipy to ich koniec, że nie mają czego szukać gdzie indziej. Tacy będą gotowi na wszystko – tak przed wyborami, jak i po nich, zwłaszcza po ewentualnej porażce tej władzy. Miejmy więc nadzieję, że już w tym momencie najważniejsza partia opozycji przygotowuje ekspertyzy prawne, które, kiedy wróci normalność, pozwolą skompromitowaną tak poważnymi oskarżeniami postać natychmiast usunąć z tego ważnego urzędu. Zwłaszcza że powodów do tego jest aż nadto, w tym chęć uratowania chociaż resztek powagi związanej z funkcją rzecznika praw obywatelskich. Niestety obawiam się, że opozycja może być w tym momencie zbyt zajęta awanturą wewnętrzną oraz ściganiem się z Braunem na radykalizm, by zajmować się takimi „błahostkami"... **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 0542708097

JAK BOHATER AFERY SZPITALA POŁUDNIOWEGO CHCIAŁ ZROBIĆ KARIERĘ NAUKOWĄ

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

PRACA NA SOR I ARTYKUŁY POD SZYLDEM... LUX MED. „NIEAUTORYZOWANE UŻYCIE"!

Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że Dawid Kacprzyk planował zdobycie doktoratu z nauk medycznych. W pierwszej połowie 2024 roku – jeszcze przed uzyskaniem prawa wykonywania zawodu – w czasopismach naukowych ukazały się cztery artykuły, których był współautorem. Jeden z nich napisał wspólnie z m.in. Agnieszką Gorgoń-Komor, senator Koalicji Obywatelskiej, i Arturem Krawczykiem, swoim ówczesnym przełożonym, byłym już prezesem Szpitala Południowego.

Niespełna 30-letni Dawid Kacprzyk, lekarz, były już dziś działacz i radny Koalicji Obywatelskiej z warszawskiego Ursusa, to główny bohater afery w Warszawskim Szpitalu Południowym, w którym stworzył salonik VIP dla polityków swojego ugrupowania. W ubiegłym roku – w tej nadzorowanej przez Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy, placówce – zarobił 1,6 mln zł, pracując średnio 11 godzin dziennie. W tym roku – jak ujawniła Republika – tylko w lutym jednocześnie w Szpitalu Południowym i Mazowieckim Szpitalu Bródnowskim przepracował średnio prawie 18 godzin dziennie. Po wybuchu skandalu Kacprzyk zwrócił część pieniędzy obydwu placówkom. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że robił nie tylko karierę jako lekarz, ale rozwijał się również naukowo, planując zdobycie doktoratu z nauk medycznych. Pierwszym krokiem były publikacje naukowe. W pierwszej połowie 2024 roku w czasopismach naukowych ukazały się cztery artykuły, których Kacprzyk był współautorem. Jeden z nich

FOT. FACEBOOK, M.WARSZAWA.PL

eprasa.pl 0542708097

BRAK ODPOWIEDZI

O okoliczności publikacji naukowej napisanej wspólnie z Kacprzykiem „GP" zapytała senator Gorgoń-Komor. Do momentu zamknięcia tego numeru nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi.

napisał wspólnie m.in. z Arturem Krawczykiem, swoim ówczesnym przełożonym, byłym już prezesem Szpitala Południowego, i z senator KO Agnieszką Gorgoń-Komor, której mąż jest wiceprezesem Naczelnej Izby Lekarskiej. „Gazeta Polska" przyjrzała się karierze naukowej Dawida Kacprzyka i jego relacji z małżeństwem.

Znikające artykuły o pandemii COVID-19

Dawid Kacprzyk jest absolwentem Wydziału Lekarskiego na Uczelni Łazarskiego w Warszawie. Prawo wykonywania zawodu otrzymał w listopadzie 2024 roku. Jednak – jak ujawniła Telewizja Republika – już przynajmniej w lipcu 2024 roku zajmował się pacjentami na SOR Warszawskiego Szpitala Południowego. Formalnie został tam zatrudniony we wrześniu 2023 roku, gdy prezesem placówki był Artur Krawczyk. Przez półtora miesiąca – od 10 grudnia 2024 roku do 31 stycznia 2025 roku – Kacprzyk pracował jako młodszy asystent, lekarz w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. Najświętszej Maryi Panny w Częstochowie. Rok później pracę w Szpitalu Południowym zaczął łączyć z tą w Mazowieckim Szpitalu Bródnowskim. Jednocześnie – jak ujawniła „Gazeta Polska Codziennie" – był koordynatorem umów, jakie placówka ta zawarła z trzema uczelniami medycznymi, w tym jego Alma Mater, Uczelnią Łazarskiego. Kacprzyk chciał też robić karierę naukową. Z ustaleń „GP" wynika, że na początku 2024 roku – gdy pracował już w Szpitalu Południowym, ale przed uzyskaniem prawa do wykonywania zawodu – w medycznych periodykach ukazały się cztery artykuły, których był współautorem. Dwa z nich zostały opublikowane w okresie styczeń–luty 2024 roku w pismach wydawanych przez spółkę Via Medica: „Medical Research Journal" i „Cardiology Journal" (to jedno z oficjalnych czasopism Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego). Pierwszy z artykułów dotyczył wpływu pandemii COVID-19 „na zastosowanie nadgłośniowych przyrządów do udrażniania dróg oddechowych u dorosłych z pozaszpitalnym zatrzymaniem krążenia", drugi – „częstości podejmowania resuscytacji krążeniowo-oddechowej przez świadków zdarzenia". W przypadku tego tekstu oprócz Kacprzyka współautorem był też Artur Krawczyk, prezes Warszawskiego Szpitala Południowego.

Fałszywa afiliacja przy artykułach?

Krawczyk wraz z Kacprzykiem byli też współautorami artykułu pt. „Wpływ pandemii COVID-19 na wykorzystanie systemów publicznego dostępu do defibrylacji (PAD)". W kwietniu 2024 roku ukazał się on w tureckim czasopiśmie naukowym „Eurasian Journal of Emergency Medicine". O tym tekście jako pierwszy napisał na swoim koncie na X użytkownik „ExplicitePL", wskazując, że na liście współautorów znalazła się również m.in. senator KO Agnieszka Gorgoń-Komor. W kwietniu 2024 roku zaakceptowany został do druku w tureckim czasopiśmie inny artykuł, którego współautorem był Kacprzyk – „Intubacja dotchawicza a nadgłośniowe przyrządy do udrażniania dróg oddechowych w leczeniu dorosłych pacjentów z pozaszpitalnym zatrzymaniem krążenia". Przy artykułach zarówno Kacprzyk, jak i Krawczyk jako swoją afiliację wskazali Lux Med, największą prywatną grupę działającą w opiece zdrowotnej. „(…) pan Dawid Kacprzyk nie był nigdy związany z firmą. Również pan Artur Krawczyk nie współpracował bezpośrednio z LUX MED. Nie znamy powodu, dla którego we wskazanym przez Pana artykule została umieszczona afiliacja LUX MED. Możliwe, że jest to błąd, na pewno traktujemy to jako nieautoryzowane użycie" – stwierdziła w odpowiedzi na pytania „GP" Justyna Maletka z Lux Med. Jednak, jak wynika z ustaleń „GP", ta prywatna medyczna grupa współpracowała ze Szpitalem Południowym w latach 2023–2026. „Współpraca ta została wypowiedziana w grudniu 2025 roku, bez związku z aktualnymi wydarzeniami, a w następstwie naturalnego procesu biznesowego, obejmującego renegocjacje warunków lub poszukiwanie nowych możliwości operacyjnych. Jej zakres obejmował realizację świadczeń zdrowotnych na rzecz uprawnionych osób. Mamy wiele umów tego rodzaju z innymi podmiotami i podobnie jak inne spółki ubezpieczeniowe działające na terenie Polski współpracujemy, w zakresie dopuszczalnym przez prawo, z prywatnymi i publicznymi szpitalami na terenie całego kraju. To standard rynkowy. Warto zaznaczyć, że tego typu współpraca stanowi dodatkowe źródło dochodów dla publicznej placówki" – napisał z kolei Maciej Mikołajewski z Lux Med. Podkreślił jednak, że ta współpraca nie ma żadnego związku z „błędnym" i „nieautoryzowanym" użyciem przez Kacprzyka i Krawczyka Lux Med jako swojej afiliacji.

Prof. Szarpak: „Tak, był moim studentem"

Jednak Kacprzyk w jednej z publikacji użył też innej afiliacji – Polskiego Towarzystwa Medycyny Katastrof. Z identyczną

eprasa.pl 0542708097

Agnieszka Gorgoń-Komor

Artur Krawczyk

występowała też senator Gorgoń-Komor. Prezesem towarzystwa jest prof. Łukasz Szarpak, który występuje również jako współautor publikacji Kacprzyka. To pracownik naukowy Collegium Medicum KUL, specjalizujący się w medycynie ratunkowej i anestezjologii. Chcieliśmy sprawdzić, czym zajmuje się kierowana przez niego organizacja, ale strona internetowa jest wyłączona. – Działalność w towarzystwie była działalnością społeczną. Musiałem ją zakończyć ze względu na nadmiar obowiązków – tłumaczy w rozmowie z „GP" prof. Szarpak. Pytany o afiliację towarzystwa, pod jaką występował zarówno Kacprzyk, jak i senator KO, odpowiedział krótko: – Każdy członek towarzystwa może, przygotowując artykuł, zgłosić taką afiliację. Nie ma w tym nic dziwnego, bo jest to ogólnie przyjęta praktyka w towarzystwach naukowych. Dawid Kacprzyk pewnie złożył deklarację i został członkiem towarzystwa.

W jakich okolicznościach były już działacz stołecznej KO zaczął jednak publikować jeszcze przed uzyskaniem prawa wykonywania zawodu akurat w tym samym tureckim czasopiśmie naukowym co senator Gorgoń-Komor i prof. Szarpak? – Z tego, co pamiętam, to nie był on wiodącym autorem tych publikacji – odpowiedział Szarpak.

Kto płacił za publikację? – Nie pamiętam, czy było za te artykuły płacone. W niektórych czasopismach faktycznie się płaci opłatę publikacyjną, ale w niektórych nie trzeba – dodaje profesor. Z ustaleń „GP" wynika, że prof. Szarpak był wykładowcą na Uczelni Łazarskiego, gdzie studiował Kacprzyk. – Tak, był on moim studentem – mówi prof. Szarpak. – Jeśli ktoś chce się uczyć i przychodzi do mnie po pomoc, to nie odmawiam. Tak było w przypadku Dawida Kacprzyka – zaznacza. Czy prof. Szarpak wiedział o jego planach związanych z doktoratem? – Może kiedyś padło takie stwierdzenie, że chce zrobić doktorat. Nie pamiętam, aby w jakikolwiek sposób go rozpoczął – odpowiada prof. Szarpak i zaznacza: – Zawsze traktowałem go jako byłego studenta. Nie mieliśmy żadnych wspólnych interesów. Nie łączyły nas też żadne relacje prywatne. Znam wiele osób, które publikują naukowo, a jednak nie mają stopni i tytułów naukowych – bo po prostu nie chcą.

Jednak, jak ustaliliśmy, prof. Szarpak współpracował w przeszłości ze Szpitalem Południowym. – Faktycznie, kilka razy doradzałem Arturowi Krawczykowi [byłemu prezesowi Warszawskiego Szpitala Południowego – przyp. aut.], jednak zakończyliśmy współpracę w sierpniu 2024 roku, czyli na długo przed jego odejściem – przyznaje.

Z ustaleń „GP" wynika, że na początku 2024 roku – gdy Dawid Kacprzyk pracował już w Szpitalu Południowym, ale przed uzyskaniem prawa do wykonywania zawodu – w medycznych periodykach ukazały się cztery artykuły, których był współautorem.

Senator i wiceprezes NIL

O okoliczności publikacji naukowej napisanej wspólnie z Kacprzykiem „GP" zapytała senator Gorgoń-Komor. Do momentu zamknięcia tego numeru nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. Wcześniej senator przekonywała, że ani ona, ani jej mąż, wiceprezes Naczelnej Izby Lekarskiej, nie wspierali kariery lekarskiej Kacprzyka. „Jedynie zapytana przez niego o trudny przypadek lub interpretację EKG, odpowiadałam jako młodszemu koledze z zachowaniem anonimowości pacjenta" – zaznaczyła w odpowiedzi na pytania „GP" senator KO. Dodała, że Kacprzyka poznała w 2023 roku, gdy był przewodniczącym stowarzyszenia Nowa Generacja. Zaprzeczyła jednak, aby w jakikolwiek sposób pomagał jej w kampanii wyborczej. Mąż senator KO Klaudiusz Komor od maja 2022 roku jest wiceprezesem NIL. Z ustaleń „GP" wynika, że Kacprzyk raz uczestniczył w spotkaniu z prezesem NIL, na którym byli obecni małżonkowie. „Dawid Kacprzyk nie pełnił żadnej funkcji w NIL, jako rezydent był członkiem jednej z komisji dotyczącej ratownictwa medycznego, była to funkcja społeczna, komisja nigdy nie zebrała się. Dr Kacprzyk został tam dołączony jako lekarz bez specjalizacji, wskazany przez przewodniczącego komisji" – napisała w odpowiedzi na pytania „GP" Iwona Kania z NIL. Z izbą współpracowała senator Gorgoń-Komor, m.in. przy organizacji konferencji „Save a life" jako przedstawicielka Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i senator RP. Zaangażowany w jej przygotowanie był też Kacprzyk. „W ramach współorganizacji konferencji »Save a life« brał udział w części spotkań organizacyjnych jako radny miasta stołecznego Warszawy (miasto stołeczne udzieliło wydarzeniu patronatu honorowego)" – napisała Kania i zaznaczyła: „Trudno wnosić, żeby dr Klaudiusz Komor lub dr Agnieszka Gorgoń- Komor jakkolwiek ułatwiali karierę dr. Kacprzykowi w NIL – lekarzowi, który nigdy nie był członkiem NIL". **GP**

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK

eprasa.pl 0542708097

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

TUSK – wróżenie z fusów

Wróciły znajome obrazki, w miastach widać ludzi grzebiących po śmietnikach i nie są to rozbitkowie życiowi. W urzędach pracy coraz więcej Polaków szukających jakiegoś zajęcia, zwolnienia w korporacjach, dramatyczny spadek dochodów spółek Skarbu Państwa i lawinowy wzrost zadłużenia publicznego – to po prostu znak, że trwa kolejny rok rządów Donalda Tuska i jego skleconej byle jak koalicji.

Paradoksalnie im gorzej wiedzie się koalicjantom Tuska, tym ma on większą gwarancję spoistości jego politycznej fastrygi. Po prostu mając bliskie widmo pozbycia się poselskich mandatów, wiejska nomenklatura z PSL będzie się kurczowo trzymała obecnego rządu, a słabnąca lewica postpezetpeerowska także jest świadoma faktu, że już nie wróci do dzisiejszych wpływów i pieniędzy, tym bardziej że coraz mocniej podjadają ją radykalniejsze wilczki z partii Zandberga. Nie sposób mówić przy tym o pozostałościach konstruktu Szymona Hołowni, które stracą rację bytu wraz z końcem obecnej kadencji parlamentu.

Tuskowi sprzyja także zamieszanie w obozie opozycji. Prawo i Sprawiedliwość przeżywa wyraźnie dwa kryzysy: frakcyjny i drugi związany z poszukiwaniem własnego, niezapożyczonego od Grzegorza Brauna, języka opisu rzeczywistości. Dopóki tych problemów nie przezwycięży, trudno spodziewać się wzrostów w sondażach popularności politycznych stronnictw. Prawica także jest poważnie zdezorganizowana. W Konfederacji widać wyraźny rozdźwięk pomiędzy językiem i postulatami Krzysztofa Bosaka a sposobem uprawiania polityki przez Sławomira Mentzena. Ten ostatni nie daje zresztą gwarancji, że nie nawiąże jakiejś formy współpracy z formacją Tuska. Konfederacja Korony Polskiej – jakkolwiek wyraźnie się krystalizuje – nie stworzyła jeszcze wyrazistej kadry politycznej, która byłaby zdolna nieść ciężar politycznej pracy, zdejmując go nieco z barków swego lidera. Dodatkowo sojusz z tą formacją wyklucza lider PiS i wyraźnie oponuje przeciwko takiemu rozwiązaniu ambasada amerykańska w Warszawie.

Paradoksalnie zatem Tusk bardziej niż konstelacji krajowych powinien obawiać się wydarzeń na arenie międzynarodowej. Sprzymierzył się z obozem demokratów w USA i przegrał możliwość lekkiego nawet balansowania – amerykańskim poparciem – wobec coraz bardziej bezczelnych rozkazów płynących z Berlina. Nie zauważa go Donald Trump, gardzi nim Friedrich Merz i całkowicie zwątpiła w jego moce Ursula von der Leyen. Pojawił się zatem problem wymiany: gdyby Niemcy byli pewni swoich politycznych wpływów nad Wisłą w stopniu wysokim, już teraz nastąpiłaby operacja wymiany reprezentanta ich interesów w Warszawie. Jeżeli tak się nie dzieje, to znaczy, że obawiają się akcji amerykańskiej, Trump po prostu może całkowicie pokrzyżować niemieckie rachuby, doprowadzając do ruchu ośrodek prezydencki Karola Nawrockiego. Zresztą to właśnie prezydent dzierży dziś praktycznie w dłoniach klucz do sformowania koalicji, która może wyraźnie wygrać nadchodzące wybory. Tu jednak potrzebna jest pewna autonomia Karola Nawrockiego, który powinien wytłumaczyć reprezentantom administracji Trumpa dwie zasadnicze kwestie. Po pierwsze, w Polsce bardzo mocno – i to na bazie faktów – narastają nastroje antywojenne i antyukraińskie, co na pewno odbije się na wynikach elekcji. Po drugie, nie da się zbudować silnej i rokującej zwycięstwo wyborcze koalicji antytuskowej bez partii Grzegorza Brauna.

> To właśnie prezydent dzierży dziś praktycznie w dłoniach klucz do sformowania koalicji, która może wyraźnie wygrać nadchodzące wybory.

Siła politycznej inercji niszczy polskie państwo, ale bardzo sprzyja Donaldowi Tuskowi. Czy znajdzie się polityk, który będzie w stanie ją przezwyciężyć? **GP**

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl 0542708097

Tomasz
Duklanowski

DĘTE ZARZUTY, BEZPODSTAWNE OSKARŻENIA I PORAŻKA HEJTERÓW Z KO

DUKLANOWSKI JEST CZYSTY!

Dwa śledztwa prokuratorskie z doniesienia polityków KO, proces cywilny i prywatny akt oskarżenia. To wszystko miało dowieść, że moja publikacja na temat zmowy milczenia wokół afery pedofilskiej w zachodniopomorskiej Koalicji Obywatelskiej była niewiarygodna. Przez kolejne cztery lata wygrałem wszystkie procesy w tej sprawie, a śledztwa prowadzone przeciwko mnie zostały prawomocnie umorzone w czasach Bodnara i Żurka.

Tekst o pedofilu Krzysztofie F., byłym pełnomocniku ds. narkomanii zachodniopomorskiego marszałka Geblewicza z PO, ukazał się w grudniu 2022 roku w „Gazecie Polskiej" i Radiu Szczecin. Sprawa skazania Krzysztofa F. za czyny pedofilskie, podawanie substancji odurzających nieletniej i posiadanie hurtowej ilości narkotyków była utrzymywana w tajemnicy przez dwa lata. W Koalicji Obywatelskiej mieli świadomość, że ujawnienie jej może wpłynąć na wizerunek partii, której działacze i związane z nią media postawili sobie za cel walkę z pedofilią. Tyle że walkę wyłącznie w środowisku Kościoła.

Hejt i zawiadomienia do prokuratury

Po publikacji natychmiast przystąpiono do ataku na mnie. Prócz hejtu, jaki się na mnie wylał w mediach sprzyjających KO, wpłynęło na mnie kilka zawiadomień o popełnieniu przestępstwa, których autorami byli prominentni działacze PO. Według nich moja publikacja doprowadziła do samobójczej śmierci dziecka posłanki Magdaleny Filiks, a dane do tekstu miałem uzyskać w wyniku przestępstwa, czyli nielegalnego przekazania mi informacji niejawnych przez prokuraturę.

Śledztwo w sprawie rzekomego doprowadzenie do samobójczej śmierci syna posłanki przez dwa lata prowadziła Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. Przesłuchano ponad setkę świadków i powołano kilku biegłych. Już w okresie urzędowania ministra Adama Bodnara śledztwo zostało umorzone, a po zażaleniu decyzję śledczych podtrzymał sąd.

Po umorzeniu tego postępowania został z niego wyłączony wątek w sprawie „publicznego rozpowszechniania w Szczecinie i innych miejscach na terenie Polski wiadomości z postępowania karnego prowadzonego z wyłączeniem jawności przez Sąd Rejonowy Szczecin-Prawobrzeże i Zachód oraz wiadomości ze śledztwa Prokuratury Okręgowej w Szczecinie". Chodziło o rzekome udostępnienie pozyskanych w nielegalny sposób informacji na temat skazania pedofila Krzysztofa F. Wtedy środowisko związane z partią Tuska wprost sugerowało, że informacje o pedofilu miałem dostać od posła Dariusza Mateckiego i ministra Zbigniewa Ziobry.

Wskazywał na to pełnomocnik Magdaleny Filiks, sugerując, że to minister Ziobro był źródłem przecieku o skazaniu pedofila. „Były to przecieki z postępowań karnych z prokuratury bądź też wprost były to

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0542708097

informacje od pana Ziobry, który ma nieograniczony dostęp do akt. Nikogo za rękę nie złapaliśmy, ale to jest dla nas oczywiste, że pierwszą instytucją, z której to mogło wypłynąć, jest prokuratura" – mówił w marcu 2023 roku dla TVN adwokat Mikołaj Marecki, pełnomocnik posłanki Filiks.

Minister Ziobro o sprawie skazania pedofila Krzysztofa F. nie wiedział nic. Mimo że prokuratury regionalne mają obowiązek przekazywania informacji o tzw. sprawach medialnych. Można przypuszczać, że był to także element zmowy milczenia wokół afery pedofilskiej w PO.

Po trzech latach i to śledztwo zostało umorzone przez Prokuraturę Okręgową w Płocku z uwagi na „brak znamion czynu zabronionego". Nie znaleziono żadnych dowodów świadczących o tym, że prokuratura przekazała mi niejawne informacje ze śledztwa.

Atak marszałka Geblewicza z KO

Po publikacji o pedofilu z KO pozew przeciwko mnie skierował także marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz z KO, który przez wiele lat zatrudniał tego zwyrodnialca. Zarzucił mi, że moja publikacja naruszyła dobra osobiste województwa zachodniopomorskiego.

Marszałek Geblewicz domagał się ode mnie m.in. publikacji przeprosin na pół strony w „Kurierze Szczecińskim", w „Gazecie Wyborczej" oraz zapłaty 20 tys. zł na cel społeczny. Według województwa zachodniopomorskiego, które reprezentował mecenas Rafał Wiechecki, naruszyłem dobra osobiste „poprzez czynienie nieuprawnionych sugestii, które prowadziły do konkluzji naruszających dobre imię i wizerunek Województwa Zachodniopomorskiego, wywołujących skojarzenie, jakoby Krzysztof F. po ujawnieniu jego działalności przestępczej, w tym przestępstwa pedofilii, nadal był pracownikiem Urzędu Marszałkowskiego". Według Wiecheckiego marszałek „natychmiast po zatrzymaniu przez organy ścigania Krzysztofa F. zawiesił go w wykonywaniu obowiązków pracowniczych i funkcji pełnomocnika, a następnie zwolnił Krzysztofa F.".

Sąd: Wypowiedzenie korzystne dla pedofila

Sąd nie podzielił tej oceny. W uzasadnieniu oddalającym pozew czytamy, że nie jest zgodne z prawdą, że Olgierd Geblewicz zawiesił Krzysztofa F. w obowiązkach pracowniczych: „Zgodnie bowiem z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 listopada 2008 r. o pracownikach samorządowych stosunek pracy pracownika samorządowego tymczasowo aresztowanego ulega zawieszeniu z mocy prawa".

Co więcej, sąd na podstawie dokumentów dostarczonych przez mecenasa Wiecheckiego doszedł do przekonania, że rozwiązanie umowy o pracę z Krzysztofem F. nastąpiło w sposób najbardziej korzystny z możliwych dla niego, bo za porozumieniem stron, w trzecim miesiącu jego pobytu w areszcie. „Wypowiedzenie stosunku pracy za porozumieniem stron i bez zachowania okresu wypowiedzenia jest, jeżeli nie najkorzystniejszym, to na pewno jednym z najkorzystniejszych sposobów zakończenia stosunku pracy – z punktu widzenia pracownika" – czytamy w uzasadnieniu. „Ponieważ jednak stosunek pracy został rozwiązany z inicjatywy pracownika, na jego żądanie, za porozumieniem stron, (…) kolejny pracodawca nie dowiedziałby się o tym, dlaczego w rzeczywistości Krzysztof F. zakończył pracę w Urzędzie Marszałkowskim".

Pedofil wciąż na stronach ministerstwa jako specjalista

Sąd Okręgowy w Szczecinie nie podzielił także zarzutu z pozwu o tym, że w artykule w „Gazecie Polskiej" nie zostało zaznaczone, że Krzysztof F. w chwili publikacji nie był już zatrudniony w Urzędzie Marszałkowskim. Zdaniem sądu, było to spowodowane… zachowaniem samego powoda, czyli Urzędu Marszałkowskiego. W chwili publikacji, a także wiele tygodni po niej na oficjalnej stronie Zachodniopomorskiego Urzędu Marszałkowskiego widniała sylwetka Krzysztofa F., a także informacje, że jest on pełnomocnikiem marszałka Geblewicza. Sąd dodał, że jeszcze w chwili pisania uzasadnienia „na oficjalnej stronie rządowej gov.pl, w zakładce Ministerstwa Sprawiedliwości, Krzysztof F. nadal jest wymieniany jako specjalista ds. terapii uzależnień pracujący w Urzędzie Marszałkowskim w Szczecinie".

„Zmowa milczenia"

W ocenie sądu użyte w artykule „Gazety Polskiej" sformułowanie „zmowa milczenia" w odniesieniu do Urzędu Marszałkowskiego ma charakter typowej oceny. „Działania Marszałka, zmierzające do ochrony osób pokrzywdzonych, Sąd ocenia jako obiektywnie rzecz biorąc właściwe i pożądane, lecz pozwany miał prawo do własnej ich oceny" – czytamy w uzasadnieniu Sądu Okręgowego w Szczecinie. „Ocena ta była krytyczna w stosunku do działań powoda, jednakże miała pewne oparcie w zaistniałych faktach – brak informacji o skazaniu, likwidacja stanowiska pełnomocnika zamiast po prostu odwołanie pełnomocnika, rozwiązanie stosunku pracy za porozumieniem stron zamiast dopuszczenia do wygaśnięcia stosunku pracy z powodu tymczasowego aresztowania. Chroniąc pokrzywdzonych, Marszałek w pewnym sensie chronił również przed krytycznymi ocenami publicznymi siebie, Urząd Marszałkowski i partię polityczną, do której należał zarówno on, jak i Krzysztof F.".

Podsumowując uzasadnienie, sąd stwierdził, że wyrażenie „zmowa milczenia" i idące za nim wypowiedzi „mają charakter krytycznej oceny działań Marszałka jako osoby publicznej, tak więc nie mogą naruszać jego dóbr osobistych, a w konsekwencji dóbr osobistych powoda".

Geblewicz przegrał sprawę karną

Po publikacji tekstu o pedofilu z KO marszałek Geblewicz złożył przeciwko mnie także prywatny akt oskarżenia. Ale i ten proces przegrał i to już prawomocnie. Proces dotyczył tych samych publikacji w sprawie afery pedofilskiej i zmowy milczenia w PO. Geblewicz najpierw przegrał sprawę w pierwszej instancji – sąd nie doszukał się żadnego czynu zabronionego w moich publikacjach. Geblewicz odwołał się od tej decyzji i sąd wznowił proces, ale na rozprawę nie przyszedł pełnomocnik Geblewicza, mecenas Wiechecki, i w takiej sytuacji, zgodnie z Kodeksem postępowania karnego, postępowanie zostało umorzone. **GP**

eprasa.pl 0542708097

HEJT, SPOTY I UNIJNE DOTACJE. MECHANIZM „DOŁADOWYWANIA" SWOICH PRZED 2027

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PRZEDKAMPANIJNE ROZDAWNICTWO

Za rok o tej porze Polska będzie w szczycie kampanii wyborczej. Już dzisiaj obóz władzy rozstrzyga konkursy na dofinansowanie organizacji pozarządowych, które będą mu sprzyjać. Mechanizm pompowania kampanii przez organizacje pozarządowe widzieliśmy w 2023 i 2025 roku.

Ubiegłoroczna kampania prezydencka skończyła się organizacyjnym skandalem. W powszechnej opinii mieliśmy do czynienia z nieuprawnioną ingerencją w proces wyborczy. Sprawa trafiła nawet do prokuratury i do dziś toczy się postępowanie.

Spoty, kampania, śledztwo

„Śledztwo zostało wszczęte w sprawie przyjęcia i używania w okresie od bliżej nieustalonego dnia lutego lub marca 2025 roku do bliżej nieustalonego dnia maja 2025 roku w Krakowie i innych miejscowościach środków płatniczych w kwocie co najmniej 400 000 złotych, mogących pochodzić z przestępstwa, poprzez przeznaczenie ich na płatności związane z nagraniem spotów reklamowych mających związek z prowadzoną w tym czasie na terenie Polski kampanią wyborczą w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej oraz na płatności związane z ich rozpowszechnianiem za pośrednictwem portalu społecznościowego Facebook przy wykorzystaniu profili »Wiesz Jak Nie Jest« i »Stół Dorosłych«, tj. o przestępstwo z art. 299 § 1 k.k. W sprawie weryfikowana jest także możliwość popełnienia, w związku z założeniem ww. profili i prowadzeniem przez nie kampanii, czynów zabronionych penalizowanych przepisami Kodeksu wyborczego, w tym z art. 507 tego kodeksu (tzw. udzielenie komitetowi wyborczemu korzyści majątkowej)" – poinformował nas Przemysław Nowak, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

W sprawie przesłuchano wielu świadków, w tym członków sztabu wyborczego Rafała Trzaskowskiego oraz samego kandydata. Skierowano również europejski nakaz dochodzeniowy oraz wnioski o pomoc prawną do kilku państw, w tym USA, Ukrainy, Słowenii, Węgier. Na razie nikomu

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0542708097

nie postawiono zarzutów, a samo śledztwo przedłużono do 9 grudnia 2026 roku. W produkcję spotów, które są przedmiotem postępowania, zamieszana była Akcja Demokracja, czyli organizacja pozarządowa blisko współpracująca z rządową koalicją. Szefujący tej organizacji Jakub Kocjan pojawia się zawsze tam, gdzie obóz władzy chce sprawić wrażenie, że wsłuchuje się w głos obywateli. Tak było w minionym tygodniu, gdy jako działacz NGO pojawił się na przesłuchaniu kandydatów na rzecznika praw obywatelskich.

Kampania 2025

W ubiegłym tygodniu Akcja Demokracja opublikowała swoje sprawozdanie merytoryczne za rok 2025. Wynika z niego, że znacznie zwiększyła swoje przychody – 3,8 mln zł – w porównaniu do 2,4 mln zł w roku 2024. To wzrost o ponad 40 proc. Nietrudno się domyślić, że wpływ na ruch w biznesie miał rok wyborczy. Samo sprawozdanie skupia się na sile organizacji i stanowi coś w rodzaju oferty handlowej. „Od 2015 roku Fundacja buduje społeczność aktywnych obywatelek i obywateli gotowych działać w sprawach ważnych dla nich i dla wspólnoty. Dekada intensywnej pracy przyniosła wymierne efekty: w 2025 roku Fundacja docierała do dziesiątek milionów osób za pośrednictwem swoich kampanii i mediów. Świadomą więź z organizacją – poprzez newslettery i media społecznościowe – utrzymywało 620 000 osób. To więcej niż zasięg jakiejkolwiek gazety w Polsce, osiągnięty przez 12-osobowy zespół, z czego 5 osób zajmowało się na co dzień tworzeniem treści angażujących obywateli" – czytamy w sprawozdaniu. Oczywiście aktywiści nie wspominają o swojej roli w tworzeniu profili „Wiesz Jak Nie Jest" i „Stół Dorosłych", chociaż to oni rekrutowali osoby, które występowały w tych spotach wśród swoich współpracowników.

O tym, jak organizacje pozarządowe wspierają kampanie wyborcze, może świadczyć również przykład Fundacji Twój Głos Jest Ważny. Przypomnijmy, że organizacja w 2025 roku przeprowadzała hejterską kampanię, która uderzała nie tylko w polityków, lecz także wyborców. Media opisywały, że stworzono w ramach tej organizacji prawdziwą fabrykę hejtu. Ile kosztowała kampania? „Uwzględniając dynamikę procesu wyborczego, materiały przygotowano w 74 wariantach z różnymi wersjami zakończeń dostosowanymi do obu tur wyborów. Kampania była wielokanałowa i prowadzona w internecie (Google, YouTube, Facebook, Instagram) oraz w regionalnej telewizji Echo24 na Dolnym Śląsku, co pozwoliło na dotarcie do zróżnicowanych grup wiekowych i społecznych. W sieci uzyskano rekordowy zasięg ponad 227.700.000 wyświetleń spotów, w tym 218,9 mln wyświetleń płatnych oraz ponad 8,8 mln organicznych (wyłącznie na platformie YouTube). Łączne koszty kampanii wyniosły 2.013.781 zł brutto, na co złożyły się: – Produkcja 20 spotów (74 warianty): 313.140 zł; – Badania, analizy merytoryczne i targetowanie: 146.370 zł; – Emisja i dystrybucja spotów w mediach: 1.302.901 zł; – Koszty operacyjne i administracyjne fundacji: 49.200 zł; – Zewnętrzny audyt projektu: 6.150 zł; – Obciążenia podatkowe (podatek): 196.020 zł" – czytamy w sprawozdaniu. Fundacja twierdzi, że środki finansowe przeznaczone na realizację kampanii pochodziły wyłącznie ze źródeł prywatnych. Mówi, że „nie otrzymała na ten cel żadnego dofinansowania ze spółek Skarbu Państwa". Tłumaczenie jest o tyle ciekawe, że fundacja w 2025 roku miała przychód na poziomie 2,188 mln zł, a media rozpisywały się o wsparciu przez fundacje związane ze spółkami Skarbu Państwa.

NA BOGATO

Publicznymi pieniędzmi szasta m.in. resort klimatu i środowiska. 12 696 254,00 zł ma wydać na wsparcie organizacji społecznych, które mają zwalczać „dezinformację" klimatyczną.

Doładować swoich

Ponad rok przed wyborami administracja rządowa informuje o dużej liczbie konkursów dla organizacji pozarządowych, które mogą być używane politycznie w kampanii. Fundacja Batorego kończy przyjmować zgłoszenia do projektów z dziedziny „wzmocnienia wartości demokratycznych i praworządności" oraz „ochrony praw człowieka". Stowarzyszenie może dostać nawet 80 tys. euro. Całkowita pula środków przeznaczonych na dotacje w pierwszym konkursie wynosi 17 250 920 euro, a organizatorzy szacują, że skorzysta z nich ponad 250 organizacji. Jak rozumiane są prawa człowieka? Jako wzmacnianie sprawiedliwości społecznej, przeciwdziałanie dyskryminacji, wsparcie równouprawnienia, sprawiedliwości reprodukcyjnej i praw seksualnych oraz praw osób LGBTIQ+, wsparcie ochrony klimatu i środowiska oraz sprawiedliwej zielonej transformacji, a także odpowiadające na wyzwania społeczne w Polsce wynikające z wojny Rosji przeciwko Ukrainie. Łatwo się więc domyślić, jakie organizacje dostaną środki.

Publicznymi pieniędzmi szasta też resort klimatu i środowiska. 12 696 254,00 zł ma wydać na wsparcie organizacji społecznych, które mają zwalczać „dezinformację" klimatyczną. Duże zdziwienie może wywoływać inny konkurs, tym razem Komisji Europejskiej. W nim można otrzymać 700 tys. euro na organizację. Co ważne, nie trzeba będzie zrealizować jakiegokolwiek projektu. Całość kwoty może iść po prostu na działanie. Dla organizacji pozarządowej z Polski to olbrzymie pieniądze.

Przeglądając sprawozdania merytoryczne organizacji, widać, że dziś większość z nich jest zasilana z publicznych pieniędzy. W dziedzinie ekologii są to członkowie koalicji Niech Żyją, która lobbuje projekty wymierzone w myśliwych. Przykładem może być Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot, która w ubiegłym roku otrzymała ze środków europejskich ponad 700 tys. zł. Wszyscy ci ludzie są świadomi, że wybory w 2027 roku będą o ich pieniądzach. Rozumie to ewidentnie obóz władzy. To w kampanii wyborczej ma z pewnością budować przekonanie, że doły społeczne wspierają obecny rząd. **GP**

eprasa.pl 0542708097

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

ŚMIERĆ MOTOCYKLISTÓW I WYROK WIĘZIENIA BEZ ODSIADKI

NIE POSZŁA ZA KRATY, ZASŁANIAJĄC SIĘ STAŻEM I DEPRESJĄ

Z winy młodej dentystki zginęło troje motocyklistów. Została skazana prawomocnie na karę pięciu lat pozbawienia wolności, ale za kraty dotąd nie trafiła. Karę odroczono najpierw z powodu odbywania przez nią stażu, a później przez depresję. Prokuratura domagała się powołania dodatkowych biegłych z zakresu psychiatrii, na co nie zgodził się sąd, pozwalając skazanej pozostać na wolności i rozwijać się zawodowo. Rodziny ofiar zmagają się natomiast z olbrzymią traumą.

W maju 2021 roku Agnieszka Z. pędziła samochodem w okolicach Aleksandrowa Łódzkiego, spiesząc się do swojego narzeczonego. Jechała bardzo agresywnie z prędkością 120 km/h, mimo że obowiązywało ograniczenie do 50 km/h. Miała dobrą widoczność, nie było przeszkód w obserwacji drogi, zaczęła wyprzedzać inne samochody, zjechała na przeciwległy pas i w tym momencie uderzyła w dwa motocykle, którymi jechało troje przyjaciół. Niestety wszyscy zginęli, nie mieli żadnych szans. Agnieszka Z. odniosła niewielkie obrażenia, była trzeźwa.

W tym wypadku zginęli około 40-letni motocykliści. Przemysław osierocił żonę i trójkę dzieci. Z kolei Tomasz i Beata osierocili syna. – Byli doświadczeni w tej jeździe, znani w naszym środowisku motocyklowym. Znali się na tym. Ta sytuacja to szok i wielka niesprawiedliwość, że można tak po prostu unikać kary, i to w majestacie prawa – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" motocyklista, znajomy ofiar, który chce zachować anonimowość.

Szanowana studentka stomatologii

Wypadek spowodowała 23-letnia Agnieszka Z., studentka stomatologii, pochodząca z rodziny łódzkich lekarzy. Jej matka prowadzi gabinet ortodontyczny, a ojciec jest lekarzem internistą. W trakcie śledztwa ustalono, że motocykliści przekroczyli dozwoloną prędkość, ale nie było wątpliwości, że tragedię spowodowała Agnieszka Z. ze względu na ogromną prędkość i wyjątkową brawurę przy wyprzedzaniu. Oskarżono ją o spowodowanie śmiertelnego wypadku. Proces przed Sądem

FOT. OSP W ALEKSANDROWIE ŁÓDZKIM

eprasa.pl 0542708097

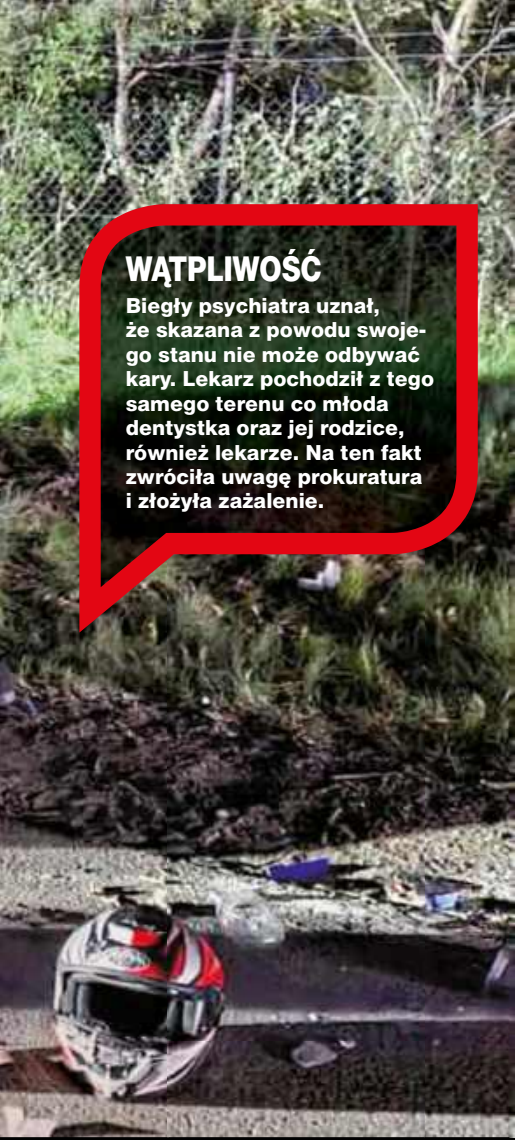

WĄTPLIWOŚĆ

Biegły psychiatra uznał, że skazana z powodu swojego stanu nie może odbywać kary. Lekarz pochodził z tego samego terenu co młoda dentystka oraz jej rodzice, również lekarze. Na ten fakt zwróciła uwagę prokuratura i złożyła zażalenie.

Rejonowym w Zgierzu trwał trzy lata. Jak słyszymy od osób obecnych na rozprawach, Agnieszka Z. była spokojna, nie była poruszona, nie wzruszała się, nie płakała. W przeciwieństwie do bliskich ofiar. Korzystała z usług aż trzech obrońców, w tym jednego z najbardziej znanych w Łodzi adwokatów Bartosza Tiutiunika. Tego samego, który był również obrońcą w słynnej sprawie Sebastiana Majtczaka, który pędził z prędkością 315 km/h. Linia obrony Agnieszki Z. opierała się m.in. na próbach wykazania współprzyczynienia się motocyklistów do wypadku. Wnioskowano m.in. o łagodniejszy wymiar kary, powołując się na młody wiek i nieposzlakowaną dotąd opinię oskarżonej. Podnoszono również, że Agnieszka Z. doznała traumy i wstrząsu psychicznego. Ale nie przyznała się do winy, przekonując, że mimo brawurowego wyprzedzania to motocykliści byli winni. Skazał ją najpierw Sąd Rejonowy w Zgierzu, a następnie po apelacji Sąd Okręgowy w Łodzi.

„Za co pani przeprasza?”

Ostatecznie przeprosiła podczas ostatniego słowa na rozprawie końcowej w kwietniu 2025 roku. Sędzia jednak skomentował wtedy, że jest to tym bardziej wstrząsające, bo nawet mówiąc o tym, jak oskarżonej jest przykro, nadal twierdziła, że jest niewinna. Zapytał więc retorycznie: „Za co pani przeprasza?”. Ocenił, że Agnieszka Z. nadal nie zrozumiała, co się stało, skupiając się na dolegliwości ukarania jej z perspektywy jej własnego życia. Podkreślił, że oznacza to, iż stawiała swój interes ponad życie innych ludzi. Nawiązywał do wcześniejszych słów Agnieszki Z., która podkreślała, że w chwili wypadku była studentką, a wyrok mógł skutkować utratą uprawnień i koniecznością powtarzania studiów. Sędzia podkreślił, że jest możliwość wcześniejszego zakończenia kary, ale musiałaby przekonać, że w ramach resocjalizacji uświadomiła sobie skutki swoich czynów.

Staż stomatologiczny, a później depresja

Prawomocnie została skazana na pięć lat więzienia. Wydawało się, że sprawa jest zakończona i Agnieszka Z. trafi za kratki. Jednak kilka miesięcy po wyroku Sąd Rejonowy w Zgierzu odroczył wykonanie kary na okres trzech miesięcy. Argumentowano wtedy, że nagłe przerwanie stażu stomatologicznego pociągnęłoby za sobą zbyt ciężkie skutki zawodowe dla skazanej. Tym samym sąd pozwolił jej ukończyć staż i rozwijać się zawodowo. Już wtedy prokuratura sprzeciwiała się temu, podkreślając, że kwestie zawodowe nie mogą stać na przeszkodzie wykonaniu kary. Sytuacja głęboko oburzyła bliskich ofiar. Kamil, brat zmarłego Przemysława, załamał się, zdarzało mu się spać na nagrobku brata. Później zmarł.

Ale obrońcy Agnieszki Z. złożyli wniosek o kolejne odroczenie kary. Tym razem chodziło o chorobę skazanej. Biegły psychiatra uznał, że skazana z powodu swojego stanu nie może odbywać kary, a w czerwcu tego roku sąd odroczył jej wykonanie o kolejny rok. Sędzia Dorota Kłos-Wasińska mówiła podczas rozprawy, że wzięto pod uwagę opinię biegłego z dużym doświadczeniem. Nieoficjalnie wiadomo, że powodem miała być depresja. Prokuratura chciała powołania nowych biegłych w tej sprawie. Sąd jednak nie uwzględnił wniosku, opierając się na jednym biegłym lekarzu, który pochodził z tego samego terenu co młoda dentystka oraz jej rodzice, również lekarze. Właśnie na ten fakt zwróciła uwagę prokuratura i złożyła zażalenie.

Leczenie możliwe w zakładzie karnym

Jak poinformował nas Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi, w ocenie prokuratury złożona opinia była sprzeczna i niejasna. „W szczególności uważamy, że przedstawione schorzenia nie mogą być podstawą do odroczenia wykonania kary. Z uwagi na wyłączenie jawności nie mogę podać więcej szczegółów, aczkolwiek oczywiste jest, że tego typu dolegliwości – nawet jeżeli zaistnieją – mogą być leczone w warunkach Zakładu Karnego” – napisał rzecznik. Podkreślił, że ponadto w powszechnej świadomości funkcjonuje już informacja o tym, że skazana pochodzi ze środowiska lekarskiego. „Prokuratura stoi na stanowisku, iż w takich wypadkach opinię powinni wydawać lekarze spoza województwa łódzkiego. Argument ten również został podniesiony w zażaleniu” – dodał rzecznik Paweł Jasiak. Prokuratura wniosła o powołanie nowych dwóch biegłych psychiatrów. „W naszej ocenie powinni to być biegli z innego obszaru terytorialnego niż województwo łódzkie. Biorąc pod uwagę natomiast możliwość – w naszej ocenie – leczenia wskazanych dolegliwości w warunkach Zakładu Karnego – ekspertyza miałaby w szczególności odnosić się również do tej kwestii. Na okoliczność tego, że jest to formalnie możliwe, Prokurator przedstawił dodatkowo stanowisko Dyrektora Biura Penitencjarnego Centralnego Zarządu Służby Więziennej” – czytamy. Zażalenie o odroczeniu kary Agnieszki Z. rozpatrzy Sąd Okręgowy w Łodzi. **GP**

eprasa.pl 0542708097

Rolniczym protestom odmawia się obywatelskiego charakteru. Są opisywane przez mainstream jako ekspresja egoistycznych dążeń wąskiej grupy społecznej. Liberalne elity nie traktują ich jako przejawu społeczeństwa obywatelskiego, ale roszczeniowości i warcholstwa – mówi „Gazecie Polskiej" Aleksandra Bilewicz.

OSTATNI DZWONEK DLA POLSKIEGO ROLNICTWA

Z ALEKSANDRĄ BILEWICZ ROZMAWIA KRZYSZTOF WOŁODŹKO

eprasa.pl 0542708097

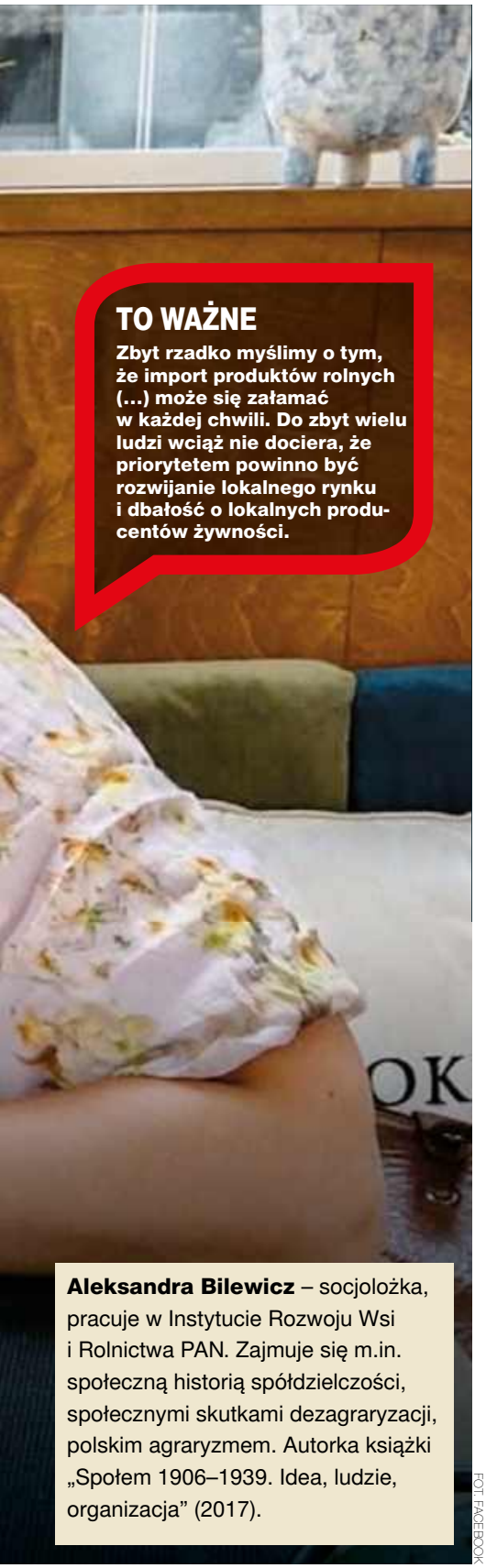

TO WAŻNE

Zbyt rzadko myślimy o tym, że import produktów rolnych (...) może się załamać w każdej chwili. Do zbyt wielu ludzi wciąż nie dociera, że priorytetem powinno być rozwijanie lokalnego rynku i dbałość o lokalnych producentów żywności.

Aleksandra Bilewicz – socjolożka, pracuje w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN. Zajmuje się m.in. społeczną historią spółdzielczości, społecznymi skutkami dezagraryzacji, polskim agraryzmem. Autorka książki „Społem 1906–1939. Idea, ludzie, organizacja" (2017).

FOT. FACEBOOK

Wielkomiejski obraz polskiego rolnika to roszczeniowy warchoł na drogim traktorze, blokujący drogi i paraliżujący metropolie. Obrazek niemal jak z czasów Andrzeja Leppera, ale znów wraca do łask. Skąd ponowny wzrost napięcia między miastem a wsią?

Ten konflikt jest stałą. Dzisiejsze protesty rolnicze zadziałały jak katalizator. Rolnicy to czarna owca polskiej transformacji. Za negatywnym stereotypem wsi i rolników stoi w głównej mierze świadoma strategia liberalnych elit. Antyrolniczy dyskurs, jak nazywam to zjawisko, jest powielany przez wiele mediów, znanych dziennikarzy i publicystów.

Na czym to polega?

Tradycyjne rolnictwo, zwykły rolnik przedstawiani są jako balast dla nowoczesnej gospodarki i państwa. Mówi się, że rolnictwo powinno się koncentrować i uprzemysławiać, że jest za dużo mniejszych rodzinnych gospodarstw, że jest zbyt duże zatrudnienie w rolnictwie, że wieś jest roszczeniowym beneficjentem unijnych dopłat i nie potrafi tego docenić. Do tego słyszymy, że wieś jest populistyczna, antyliberalna i antydemokratyczna. Sztandarowym przykładem tego zjawiska był głośny artykuł Cezarego Łazarewicza z „Polityki" (28 września 2008 roku). Dziś, po zwrocie ludowym, po tylu głośnych książkach o chłopkach i chłopach, nie wypada już tak ostentacyjnie pomstować na wieś i rolników. Wystarczy jednak przyjrzeć się, jak traktowane są obecne protesty rolnicze, by zobaczyć, że niewiele się zmieniło.

Faktycznie wygląda to aż tak źle?

Rolniczym protestom odmawia się obywatelskiego charakteru. Są opisywane przez mainstream jako ekspresja egoistycznych dążeń wąskiej grupy społecznej. Dobrze opisuje to raport „O wsi bez uprzedzeń" Fundacji Przestrzeń Kobiet, w którym podkreślano, że protesty rolnicze wyłączone są z demokratycznego obiegu. Liberalne elity nie traktują ich jako przejawu społeczeństwa obywatelskiego, ale roszczeniowości i warcholstwa.

Tego rodzaju narracje trafiają na podatny grunt. Ciężko zapracowani ludzie z większych i mniejszych miast, którzy narzekają na swój los, łatwo są skłonni uznać, że polski rolnik tylko by protestował i „za nic" brał pieniądze z Unii Europejskiej. Pod każdym artykułem o trudnej sytuacji rolnictwa mamy wysyp negatywnych komentarzy o roszczeniowych rolnikach i drogich traktorach.

Nie da się z tym walczyć?

Część stowarzyszeń rolniczych chciałaby mniej radykalnych form protestu, a więcej dialogu, choćby spotkań z konsumentami na lokalnych ryneczkach i targowiskach. Tyle że masowe protesty mają swoją logikę – wygrywają więc zwolennicy ostrzejszych rozwiązań, które łatwiej docierają i do mediów, i do polityków.

Część opinii publicznej przy okazji pomstuje na KRUS.

Powiem krótko: praca rolnika jest na tyle ważna i newralgiczna dla społeczeństwa, że specjalny system ubezpieczeń jest w jakiejś mierze usprawiedliwiony. Zdarzają się w nim nadużycia, ale to nie jest wina rolników, lecz odpowiedzialność tych, którzy pozwalają na luki w systemie, i tych, którzy z nich korzystają.

Co roku w czasie dożynek słyszymy z mównic i ambon, że tradycyjna wieś i rolnictwo to wielka wartość. Mam jednak wrażenie, że to ostatni dzwonek dla polskiej wsi.

Dzisiaj jedynie 7 proc. mieszkańców wsi utrzymuje się z pracy na roli. Rodzima wieś – mimo wielu uroczystych zaklęć – jest coraz mniej tradycyjna. Możemy już mówić o załamaniu się tradycyjnej wsi i tradycyjnego rolnictwa. W Polsce zachodzi powolny, ale coraz wyraźniejszy proces koncentracji ziemi w rękach coraz większych producentów, którzy wykupują lub dzierżawią ziemię od tych mniejszych. W zastraszającym tempie znikają mniejsze gospodarstwa rolne, starsi rolnicy nie mają następców, rośnie średni wiek rolnika, obecnie to około 50 lat. Dodam, że to i tak mniej niż średnia dla Unii Europejskiej, gdzie przeciętny rolnik ma około 57 lat.

eprasa.pl 0542708097

Co się zmieniło po napaści Rosji na Ukrainę?

Po 2022 roku nie tylko małym gospodarstwom w Polsce wiedzie się źle. W coraz gorszej sytuacji są także większe gospodarstwa – w pełni zmechanizowane i zmodernizowane, ale przy tym uzależnione od monokultur czy hodowli jednego gatunku zwierząt. Miejski komentariat kompletnie nie zdaje sobie sprawy, że dzisiaj źle jest nie tylko w produkcji zwierząt mlecznych, trzody chlewnej i zbóż. Wzrost kosztów produkcji i niskie ceny skupu dotykają wszystkich, ale szczególnie tych rolników, którzy wszystko postawili na jedną kartę.

To fakt czy opinia?

Według ostatnich badań koniunktury w rolnictwie małe gospodarstwa rolne radzą sobie dzisiaj lepiej od tych większych.

Mówimy o aspektach ekonomicznych. A to także kwestia społeczna.

Gdy kilka lat temu robiłam badania terenowe wśród rolników, starsi z nich bardzo często mówili, że właściwie chcą tylko dotrwać do emerytury. Podkreślali, że ich dzieci nie chcą zostać na roli. I nie zawsze chodzi o migracje do odległych miast – często atrakcyjniejsza jest praca w pobliskim mieście czy miasteczku, bez tego znoju i niepewności, jakie wiążą się z prowadzeniem rodzinnego gospodarstwa rolnego.

Mogłoby się wydawać, że mechanizacja zniosła znój chłopskiej pracy.

Jeśli porównać z realiami sprzed dekad – owszem. Ale proszę pamiętać, że rolnik pracuje „w świątek i w piątek". Mechanizacja przyniosła presję na jeszcze większą efektywność…

Kombajny pracujące w polu ciemną nocą, w świetle reflektorów…

Praca w czasie wakacji, największych letnich upałów – gdy sąsiad „bez hektarów", jego żona i dzieci odpoczywają na urlopie. Zajęcia na roli, w gospodarstwie typu przedsiębiorczego (entrepreneurial farm), wymagają większych nakładów pracy niż rolnictwo tradycyjne, bo liczy się maksymalizacja zysku. Na wsi znikają nie tylko tradycyjne obejścia, z nieodzowną ławeczką przed domem jako ważnym elementem życia towarzysko-plotkarskiego i z mnóstwem obiektów gospodarczych (są one zastępowane przez domy z garażem). Stopniowo zanika też sakralny wymiar niedzieli – nie ma świątecznej przerwy wynikającej z religijności pomieszanej z egzekwowanym przez społeczność obyczajem.

Wieś to także wielka opowieść spod sztandaru „Żywią i bronią". Mit, który umarł?

Nie tylko wielkomiejski konsument jest dzisiaj przekonany, że do szczęścia wystarczy mu importowana żywność. Zbyt rzadko myślimy o tym, że import produktów rolnych jest bardzo niepewny, że w coraz mniej spokojnym geopolitycznie świecie może się załamać w każdej chwili. Do zbyt wielu ludzi wciąż nie dociera, że priorytetem powinno być rozwijanie lokalnego rynku i dbałość o lokalnych producentów żywności.

Bo mleko bierze się przecież z kartonu….

[śmiech] A rolnik jawi się jako zbędny darmozjad.

Co ze strategiami dotyczącymi rodzimej suwerenności żywnościowej?

Najlepiej pytać o to ekspertów z Instytutu Strategii Żywnościowej „Grunt". Wedle mojej wiedzy w Polsce działają w kilku miejscach lokalne strategie suwerenności żywnościowej wdrażane przez samorządy. W Grodzisku Mazowieckim prężnie działa program, który zaopatruje szkolne i przedszkolne stołówki w produkty od lokalnych rolników. Nie wiem nic o ogólnopolskich strategiach przygotowywanych na poziomie ministerialnym, dotyczących tego typu – bardzo dobrych – praktyk.

W rozmowie z Grzegorzem Sroczyńskim mówiła Pani nie tylko o doskwierających rolnikom nożycach cenowych, lecz także o potężnej presji dyskontów na naszych producentów żywności. W Pani wypowiedzi uderzało coś jeszcze: w III RP niemal kompletnie zaniknęły tradycje rolniczej kooperatywy. Czy chłopi z jednej strony uzależnili się od żyłujących ich pośredników, z drugiej – od unijnej polityki dopłat?

Nie zgodzę się, że polscy rolnicy chcą bazować jedynie na dopłatach. W czasie niedawnych manifestacji rolniczych prowadziliśmy wstępne badania wśród protestujących. Część naszych rozmówców deklarowała, że od unijnych dopłat ważniejsze są sprawiedliwe ceny. To wymagałoby jednak ukrócenia żądzy zysku korporacji handlowych ze strony państwa. Co do oddolnych rolniczych kooperatyw – zostały zniszczone jeszcze w czasach PRL-u. Po transformacji spółdzielczość nie zniknęła zupełnie, lecz znalazła się w niszy. Kompletnie zignorowano przedwojenne tradycje, spółdzielnie uznano za relikt poprzedniego ustroju. Dotyczy to także rolnictwa, choć dodam, że wciąż mamy dość prężny sektor spółdzielczości mleczarskiej.

Jestem przekonana, że spółdzielczość rolników byłaby ważnym elementem wzmacniającym ich pozycję na rynku. Teoretycznie polscy rolnicy mogą się zrzeszać w grupy producentów: jako spółki, zrzeszenia o charakterze społeczno-zawodowym, stowarzyszenia i spółdzielnie. Najwięcej takich inicjatyw działa w Wielkopolsce, regionie z silnymi tradycjami spółdzielczymi. Problem jednak w długiej liście przeszkód.

Jakiego rodzaju?

Część z nich wynika ze skomplikowanych przepisów i nadmiaru biurokracji, braku wsparcia ze strony lokalnych liderów. Kłopot też w tym, co sami rolnicy nazywają „mentalnością". Mowa o wzajemnej nieufności między nimi.

Z czego to wynika?

Z jednej strony z zaszłości historycznych, serii traumatycznych wydarzeń, które dotknęły wieś. Z drugiej – współczesnych neoliberalnych norm, które uczyniły procesy rynkowe wojną wszystkich ze wszyst-

eprasa.pl 0542708097

kimi. Rolnik sam pracuje na swój sukces i sam ponosi wszystkie koszty porażek. Jeszcze w czasach PRL na wsi bardzo silna była norma wzajemnej pomocy: od pracy w polu po wspólną budowę domu. Współczesna, skrajnie indywidualistyczna obyczajowość połączona z udogodnieniami mechanizacji podkopała nieformalną samopomoc. A gdy rolnik prowadzący rodzinne gospodarstwo graniczy miedza w miedzę z potężnym latyfundystą, to tak naprawdę są sobie obcy.

Umowa z Mercosurem to sposób zachodnich gospodarek na uratowanie swojego przemysłu kosztem europejskich rolników?

Można tak powiedzieć. Widać wyraźnie, że Europa szuka rynku zbytu na swoje towary przemysłowe kosztem rolników Starego Kontynentu. Mniej się jednak mówi o tym, że stracą na tym także społeczeństwa i przyroda Ameryki Południowej: tamtejszy model wielkopowierzchniowego rolnictwa jest skrajnie agresywny. Z jednej strony to pestycydy, zakazane w Europie, z drugiej – rabunkowa gospodarka leśna pod bardzo intensywną produkcję. To dlatego Mercosur równa się znacznie niższe koszty produkcji – nawet o 40 proc. niż w Europie.

Komisja Europejska twierdzi, że umowa z Mercosurem zawiera zabezpieczenia, które chronią naszych rolników. Importowane produkty mają być limitowane i objęte kontyngentami. Z kolei europejscy rolnicy mają zyskać na zmniejszeniu ceł na eksport niektórych produktów do krajów Mercosuru. Ale dotyczy to niewielu produktów, takich jak wino czy oliwa z oliwek. Zwiększyć ma się też unijny import produktów mlecznych, owoców i warzyw. Mnie to jednak nie przekonuje.

Dlaczego?

Międzynarodowa organizacja rolnicza La Vía Campesina jasno wskazuje na negatywne konsekwencje umowy z Mercosurem dla europejskiego rolnictwa. Z jej analiz wynika, że choć punktowo część rolników skorzysta, to największe sektory dużo stracą. Mowa przede wszystkim o producentach bydła, świń czy miodu. Co więcej, stracą sektory, które nie są zorientowane na eksport, nie potrafią się bronić przed wielką konkurencją, lecz odgrywają bardzo ważną rolę na lokalnych rynkach żywności. I to one są najważniejsze z punktu widzenia suwerenności żywnościowej. Kolejni rolnicy prowadzący rodzinne gospodarstwa zostaną wypchnięci także z polskiego rynku. Większe podmioty zostaną zmuszone do prowadzenia jeszcze bardziej intensywnego i uprzemysłowionego modelu produkcji rolnej. A to odbije się na bioróżnorodności, zasobach naturalnych, klimacie. Te kryteria nie są uwzględniane w ocenach przeprowadzanych przez Komisję Europejską: międzynarodowi potentaci zyskają kosztem lokalnych producentów.

Dzisiaj jedynie 7 proc. mieszkańców wsi utrzymuje się z pracy na roli. W zastraszającym tempie znikają mniejsze gospodarstwa rolne, starsi rolnicy nie mają następców, rośnie średni wiek rolnika, obecnie to około 50 lat.

Stracą także konsumenci. Wiele produktów rolnych importowanych z krajów Mercosuru powstaje z wykorzystaniem substancji zakazanych w Europie: od pestycydów po stymulatory wzrostu. Kontrola tych wszystkich produktów fizycznie nie jest możliwa. Co więcej, w 2024 roku powstała w Niemczech analiza prawna, która wskazuje, że umowa z Mercosurem stoi w sprzeczności z Europejskim Zielonym Ładem i unijnym prawem klimatycznym. Z jednej strony instytucje UE firmują zieloną agendę, z drugiej – realizują umowę, która niszczy lokalne, ekologiczne rolnictwo!

Klient chce tanio, ale do cen nawozów i energii dochodzi jeszcze jeden czynnik – susze i powodzie. Coraz groźniejsze i intensywniejsze zmiany klimatyczne czynią rolnictwo rodzajem ekonomicznego hazardu?

Według Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach (IUNG) susza rolnicza obejmuje już 65 proc. wszystkich gmin w Polsce. Najtrudniejsza sytuacja panuje w województwach kujawsko-pomorskim, lubuskim, mazowieckim, łódzkim i lubelskim. Największe straty obserwuje się w uprawach zbóż jarych, a także zbóż ozimych, krzewów owocowych, truskawek, rzepaku, rzepiku i innych. Wszystko wskazuje na to, że wraz ze wzrostem temperatur susza nie tyle będzie się utrzymywać, ile pogłębiać. A to się wiąże ze znaczącym spadkiem plonów. Dodajmy do tego nawalne burze i coraz intensywniejsze gradobicia. To wszystko sprawia, że prognozuje się znaczne zmniejszenie plonów roślin tradycyjnie uprawianych w naszym klimacie, na przykład spadek plonów pszenicy nawet o 28 proc., a ziemniaka do 70 proc.

Co czeka nasze rolnictwo, jeśli wieś będzie się wyludniać, produkcja będzie coraz droższa, a prawo bardziej będzie sprzyjać dyskontom niż producentom?

Spełni się sen wielkomiejskiego, liberalnego komentariatu o „zaoraniu" polskiego rolnictwa. Ale nie będzie nam wtedy do śmiechu. Po pierwsze, stracimy dostęp do wysokiej jakości sezonowych produktów rolnych, do których wciąż jesteśmy przyzwyczajeni; po drugie, wielki kraj w środku Europy bez suwerenności żywnościowej, zależny od długich łańcuchów dostaw, to przepis na duże kłopoty. Po trzecie, nasza kultura nie istnieje bez piękna tradycyjnej wsi. **GP**

eprasa.pl 0542708097

Piotr
Grochmalski

POLSKA I TURCJA – NOWA OŚ BEZPIECZEŃSTWA NATO

Na naszych oczach, dzięki aktywności prezydenta Karola Nawrockiego, tworzy się nowa oś bezpieczeństwa w ramach NATO, która opiera się na zbliżeniu Warszawy i Ankary. Co prawda rząd Tuska próbuje torpedować ten projekt, ale po serii kolejnych wpadek z USA ekipa 13 grudnia obawia się kolejnego skandalu w relacjach z Waszyngtonem. A Biały Dom dostrzega ogromny potencjał geostrategiczny bliskiej współpracy Turcji i Polski.

PUBLICYSTYKA

Tusk, który oficjalnie twierdzi, że zabiega o powstanie w Polsce stałej bazy dla amerykańskiej Brygadowej Grupy Pancernej, musi działać ostrożnie. Prezydent Nawrocki dostrzegł historyczną szansę w sytuacji, gdy Niemcy coraz bardziej rozpychają się łokciami w ramach tworzącego się projektu NATO 3.0, którego chcą być europejskim centrum i pragną zastąpić w nim USA. To z kolei wywołuje oczywistą niechęć Turcji, która posiada dziś w NATO najsilniejszą po Stanach Zjednoczonych armię o szczególnych w Europie zdolnościach do szybkiego przemieszczania swoich sił. Dla Polski, jako kluczowego państwa na wschodniej flance Sojuszu, Turcja jest bardzo cennym sojusznikiem.

Znaczenie mocnego partnerstwa

Ankara pokazała swoje niezwykłe możliwości podczas wielkich ćwiczeń NATO Steadfast Dart w styczniu 2026 roku, które jednocześnie były pierwszym sprawdzianem zdolności utworzonych w 2024 roku Allied Reaction Force (ARF), sił do błyskawicznego reagowania w sytuacji kryzysowej. W warunkach konfliktu one pierwsze mają dotrzeć na zagrożony obszar NATO. W manewrach aż piątą część stanowiły formacje tureckie. Dla Polski to dziś obok USA kluczowy sojusznik z uwagi na jego zdolności operacyjne. A Ankara pokazuje, iż już teraz posiada realny potencjał wsparcia Polski i całej wschodniej flanki NATO. Co prawda w tej chwili Włosi pełnią kluczową funkcję w dowodzeniu ARF, ale od 2028 roku przez dwa lata to tureccy dowódcy będą stali na czele tych Sojuszniczych Sił Szybkiego Reagowania. A to zaledwie fragment tworzącej się nowej architektury bezpieczeństwa. Ważne, że prezydent Nawrocki trafnie dostrzegł, iż dla Polski jest to jedna z najważniejszych zmian geopolitycznych ostatnich lat. Powrót Turcji do aktywnego współtworzenia bezpieczeństwa euroatlantyckiego oznacza bowiem wzmocnienie całej wschodniej i południowo-wschodniej flanki Sojuszu, zwiększenie znaczenia Morza Czarnego oraz stworzenie nowych możliwości współpracy wojskowej, przemysłowej i politycznej między Warszawą a Ankarą. W epoce gwałtownych zmian światowego układu sił właśnie takie partnerstwa mogą stać się jednym z fundamentów przyszłego bezpieczeństwa Europy. Wymaga to jednak złożonej i przemyślanej aktywności dyplomatycznej Polski, aby ta szansa została w pełni wykorzystana. Podczas szczytu NATO w Ankarze prezydent tworzył spójny przekaz, że istnieje silna, zespołowa gra rządu i głowy państwa w obszarze bezpieczeństwa. W rzeczywistości Donald Tusk zainteresowany jest niemiecką wizją nowej architektury europejskiego bezpieczeństwa, w której polska armia miałaby w przyszłości zostać zintegrowana z Bundeswehrą na wzór wszystkich holenderskich wojsk lądowych, które są już dziś jedynie drobnym elementem trzech niemieckich formacji: 1. Dywizji Pancernej, 10. Dywizji Pancernej i Dywizji Sił Szybkich.

„Turcja wróciła do swoich korzeni”

To unikalne strategiczne okno, jakie otwiera się przed Polską, zostało wykorzystane przez prezydenta Nawrockiego mimo dywersji rządu Tuska. To rzeczywiście unikalna szansa dla Polski i całego regionu Europy

eprasa.pl 0542708097

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

Środkowej. Największym paradoksem geopolitycznej ewolucji Turcji jest to, że powrót Ankary do bliższej współpracy z NATO nie oznacza rezygnacji z ambicji mocarstwowych. Przeciwnie – tureckie elity doszły do wniosku, że właśnie Sojusz pozostaje najlepszym instrumentem ich realizacji. Zmieniło się nie strategiczne myślenie państwa, lecz zmieniła się odpowiedź na pytanie, w jaki sposób osiągnąć pozycję jednego z najważniejszych aktorów Eurazji. Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że drogą do tego celu będzie ścisła współpraca z Rosją. Dziś coraz wyraźniej widać, że Ankara uznała tę koncepcję za ślepą uliczkę. Nie oznacza to oczywiście powrotu do sytuacji z lat 90., kiedy Turcja niemal bezwarunkowo wspierała politykę Stanów Zjednoczonych. Recep Tayyip Erdoğan pozostanie politykiem prowadzącym samodzielną grę między największymi mocarstwami, wykorzystując każdą możliwość zwiększenia tureckiej podmiotowości.

Jak zauważa Gönül Tol, założycielka i szefowa tureckiego programu eksperckiego w istniejącym od 1946 roku w Waszyngtonie Middle East Institute, wykładowczyni na amerykańskim National Defense University, gospodarka, bezpieczeństwo oraz rozwój przemysłu obronnego Turcji „pozostają mocno zakorzenione w Europie i Stanach Zjednoczonych", a doświadczenia ostatnich lat pokazały, że „Erdoğan próbował znaleźć alternatywę, budując bliskie relacje z Rosją – ale rzeczywistość sprawiła, że Turcja wróciła do swoich korzeni". To właśnie ta konstatacja ma ogromne znaczenie dla Polski. W polskiej debacie strategicznej Turcja przez wiele lat była postrzegana przede wszystkim przez pryzmat sporów z Grecją, napięć z Unią Europejską czy niejednoznacznych relacji z Moskwą. Tymczasem zmieniająca się architektura bezpieczeństwa Europy powoduje, że Warszawa i Ankara zaczynają dostrzegać coraz więcej wspólnych interesów.

Strategiczna szansa dla Polski

Oba państwa posiadają największe armie NATO na kontynencie europejskim. Oba konsekwentnie zwiększają wydatki na obronność. Oba rozbudowują własny przemysł zbrojeniowy i należą do państw, które nie ograniczają się jedynie do zakupu uzbrojenia, lecz chcą uczestniczyć w jego projektowaniu, produkcji i eksporcie. Wreszcie oba postrzegają Rosję jako czynnik destabilizujący bezpieczeństwo europejskie, choć oczywiście polityka Ankary wobec Moskwy pozostaje odmienna.

Faktem jest też, iż widoczna jest stała wytrwałość i konsekwencja, z jaką śp. prezydent Lech Kaczyński, a potem Andrzej Duda prowadzili otwartą politykę zbliżenia wobec Turcji. Już w styczniu 2007 roku Lech Kaczyński złożył oficjalną wizytę w Ankarze. Obok spotkania z ówczesnym prezydentem Turcji Ahmetem Necdetem Sezerem odbył intensywne rozmowy z ówczesnym premierem, a obecnym prezydentem Recepem Tayyipem Erdoğanem. Dwa lata później Lech Kaczyński przyjął go w Pałacu Prezydenckim. W Ankarze nadal pamiętają, że należał do tych europejskich przywódców, którzy otwarcie wspierali europejskie aspiracje Turcji. Uważał, że silne związanie Ankary z Zachodem wzmacnia bezpieczeństwo całej Europy i ogranicza wpływy Rosji. Był to element szerszej strategii geopolitycznej prezydenta Kaczyńskiego. Przywiązywał on ogromną wagę do bezpieczeństwa regionu Morza Czarnego i Kaukazu, stąd jego zdecydowane wsparcie dla Gruzji podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej w 2008 roku. A Turcja, jako kluczowe państwo czarnomorskie i członek NATO, była w tej koncepcji strategicznym partnerem.

Tim Marshall w swojej głośnej książce „Więźniowe geografii. Nowe wyzwania" zauważa, iż „z uwagi na swoje ogromne terytorium Turcja rzadko postrzegana jest jako potęga morska. Tymczasem graniczy ona z trzema morzami i sprawuje nad ich wodami pełną kontrolę, z czym muszą się liczyć wszystkie światowe mocarstwa.

eprasa.pl 0542708097

Państwo to stanowi również most handlowy i transportowy pomiędzy Europą a Bliskim Wschodem, Kaukazem, a także państwami Azji Środkowej". Prezydent Kaczyński to doskonale rozumiał, miał spójną geopolityczną wizję, w której Turcja odgrywała istotną rolę. Jest naturalnym przedłużeniem osi Trójmorza. Tę linię kontynuował Andrzej Duda, który ponad dziesięć razy w różnych formatach spotykał się z Erdoğanem. Adam Michalski, analityk Ośrodka Studiów Wschodnich, uważa, że najbardziej prawdopodobnym scenariuszem najbliższych lat będzie „selektywne zbliżenie Turcji z wybranymi państwami NATO, m.in. Wielką Brytanią, Włochami, Hiszpanią czy Polską". Autor uważa, że Ankara zaczyna postrzegać Warszawę jako jednego z najważniejszych partnerów rozwijającej się europejskiej części NATO.

Okno współpracy

W praktyce możliwości współpracy są znacznie szersze, niż mogłoby się wydawać. Polska i Turcja dysponują komplementarnymi potencjałami przemysłowymi. Turcja osiągnęła światową pozycję w produkcji bezzałogowych systemów powietrznych, amunicji precyzyjnej, pojazdów opancerzonych oraz okrętów wojennych. Polska z kolei realizuje największy program modernizacji sił zbrojnych w Europie Środkowej, inwestując w systemy obrony powietrznej, artylerię rakietową, wojska pancerne oraz infrastrukturę logistyczną. Połączenie tych doświadczeń mogłoby stworzyć jedną z najciekawszych platform współpracy przemysłowej w NATO, osłabiając presję niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, który coraz brutalniej dąży do podporządkowania naszej zbrojeniówki. Rheinmetall akurat przekazał Tuskowi i Kosiniakowi-Kamyszowi długą listę projektów, które chce robić dla Polski. Niemniej istotny pozostaje dla Warszawy i Ankary wymiar operacyjny. Polska odpowiada za bezpieczeństwo północno-wschodniej części flanki NATO, Turcja za jej południowo-wschodni odcinek. Oba państwa stają się więc naturalnymi filarami europejskiego systemu odstraszania. W sytuacji, gdy – jak wskazują analizy dotyczące koncepcji NATO 3.0 – Stany Zjednoczone oczekują od państw europejskich przejęcia większej odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu, znaczenie takich państw jak Polska i Turcja będzie systematycznie rosło.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera Morze Czarne. Jeszcze kilka lat temu region ten znajdował się na marginesie strategicznego myślenia większości państw europejskich. Rosyjska agresja przeciw Ukrainie całkowicie zmieniła tę sytuację. Kontrola nad Morzem Czarnym stała się jednym z najważniejszych elementów bezpieczeństwa całej Europy, ponieważ właśnie tędy przebiegają szlaki transportowe, energetyczne oraz wojskowe łączące Europę z Kaukazem i Bliskim Wschodem. Turcja odgrywa tutaj rolę absolutnie wyjątkową. Kontrolując cieśniny Bosfor i Dardanele, posiada instrument, którego nie ma żadne inne państwo NATO. Decyzja Ankary o zamknięciu cieśnin dla okrętów wojennych stron konfliktu po rosyjskiej agresji na Ukrainę pokazała, że konwencja z Montreux pozostaje jednym z najważniejszych dokumentów regulujących bezpieczeństwo europejskie. Jednocześnie Turcja rozwija współpracę z Rumunią i Bułgarią w zakresie bezpieczeństwa morskiego oraz rozminowywania Morza Czarnego, budując regionalną architekturę bezpieczeństwa, która doskonale uzupełnia działania NATO. Dla Polski oznacza to możliwość aktywniejszego uczestnictwa w projektach dotyczących bezpieczeństwa całego pasa od Bałtyku po Morze Czarne.

Argument za jeszcze bliższą współpracą z NATO

Ale też jest to silny impuls do integracji tej przestrzeni w ramach jednego systemu logistycznego, którego kręgosłupem byłaby infrastruktura Trójmorza, mająca podwójne znaczenie – integracji gospodarczej i logistyki regionalnego bezpieczeństwa. W ostatnich latach coraz częściej mówi się o geopolitycznej osi Północ–Południe, łączącej Skandynawię, Polskę, Rumunię i Turcję. Nie jest to jedynie atrakcyjna koncepcja geograficzna. Wojna na Ukrainie pokazała bowiem, że bezpieczeństwo Bałtyku i Morza Czarnego jest ze sobą nierozerwalnie związane. Osłabienie pozycji Rosji na jednym z tych kierunków automatycznie wpływa na sytuację na drugim.

Nie bez znaczenia pozostaje również przemysł obronny. Ankara coraz wyraźniej sygnalizuje zainteresowanie udziałem w europejskich programach zbrojeniowych oraz dostępem do instrumentów finansowych wspierających rozwój przemysłu wojskowego. Polska znajduje się obecnie w podobnym momencie rozwoju. Oba państwa inwestują w budowę własnych kompetencji technologicznych, jednocześnie poszukując partnerów umożliwiających rozwój produkcji opartej na transferze technologii, a nie wyłącznie zakupie gotowego uzbrojenia.

Nie oznacza to oczywiście, że współpraca polsko-turecka będzie pozbawiona problemów. Ankara nadal będzie utrzymywać relacje gospodarcze z Rosją, prowadzić dialog z Chinami oraz realizować własną politykę wobec Bliskiego Wschodu. Nadal będą pojawiały się napięcia z Grecją czy Francją. Jak przypomina analityk OSW Adam Michalski, Turcja „nie odejdzie od wielowektorowej i autonomicznej polityki zagranicznej", a jej celem pozostanie „balansowanie między różnymi kierunkami polityki zagranicznej w sposób maksymalizujący korzyści polityczne i gospodarcze". Nie zmienia to jednak zasadniczego faktu, że strategiczny kierunek zmian wydaje się przesądzony. Turcja coraz wyraźniej postrzega NATO nie jako ograniczenie swojej suwerenności, lecz jako platformę umożliwiającą skuteczniejszą realizację własnych interesów. Jednocześnie sam Sojusz zaczyna coraz mocniej dostrzegać, że bez Ankary nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa ani na Morzu Czarnym, ani na Bliskim Wschodzie, ani we wschodniej części Morza Śródziemnego. Historia ostatnich 20 lat pokazuje, jak złudne bywają powierzchowne oceny geopolityczne. Jeszcze niedawno dominowało przekonanie, że Turcja nieuchronnie oddala się od Zachodu. Tymczasem rzeczywistość okazała się znacznie bardziej złożona. Ankara nie porzuciła idei autonomii strategicznej, lecz zrozumiała, że jej realizacja wymaga silnych związków z europejskim i transatlantyckim systemem bezpieczeństwa. Rosja miała stać się dla Turcji alternatywą wobec Zachodu. Osta-

eprasa.pl 0542708097

tecznie okazała się argumentem przemawiającym za jeszcze bliższą współpracą z NATO.

Turcja – od strategicznej autonomii…

To wszystko pokazuje dynamikę zachodzących zmian, na które musimy reagować. Jeszcze do niedawna, przez niemal dwie dekady w debacie strategicznej dotyczącej bezpieczeństwa euroatlantyckiego narastało przekonanie, że Zachód traci Turcję. Powodem były kolejne decyzje Ankary, które w wielu europejskich stolicach interpretowano jako dowód odchodzenia od wspólnoty transatlantyckiej. Odmowa udostępnienia amerykańskim wojskom tureckiego terytorium podczas inwazji na Irak w 2003 roku, sprzeciw wobec zaostrzenia sankcji wobec Iranu, zakup rosyjskiego systemu przeciwlotniczego S-400, a następnie wieloletnia współpraca gospodarcza i energetyczna z Rosją sprawiły, że Turcja zaczęła być przedstawiana jako „trudny sojusznik", a nawet potencjalny koń trojański Moskwy wewnątrz NATO. Ta diagnoza okazała się chybiona. Ankara nie porzuciła bowiem Zachodu – próbowała jedynie zbudować własną pozycję regionalnego mocarstwa, prowadząc politykę określaną przez tureckie elity mianem „autonomii strategicznej". Dopiero brutalna konfrontacja tej koncepcji z rzeczywistością geopolityczną sprawiła, że Turcja rozpoczęła cichą, lecz bardzo wyraźną korektę kursu. Zmiana nastąpiła wtedy, gdy tureckie elity przekonały się, że polityka balansowania między Rosją a Zachodem zaczyna przynosić coraz więcej kosztów niż korzyści.

Paradoksalnie stało się to za sprawą dwóch wydarzeń, które początkowo mogły wydawać się korzystne dla Ankary – rosyjskiej agresji na Ukrainę oraz głębokiej przebudowy układu sił na Bliskim Wschodzie. W pierwszych miesiącach wojny Turcja wydawała się największym beneficjentem nowej sytuacji. Zachowała kanały komunikacji z Moskwą, jednocześnie dostarczając Ukrainie uzbrojenie, przede wszystkim drony Bayraktar TB2, które stały się jednym z symboli ukraińskiego oporu. Ankara nie przyłączyła się do zachodnich sankcji, lecz nie uznała również rosyjskiej agresji. Zamknęła cieśniny Bosfor i Dardanele dla okrętów wojennych zgodnie z postanowieniami konwencji z Montreux, ograniczając możliwość wzmacniania rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Takie rozwiązanie pozwalało Erdoganowi utrzymywać pozycję mediatora rozmawiającego zarówno z Władimirem Putinem, jak i Wołodymyrem Zełenskim. Jednocześnie współpraca gospodarcza z Rosją rozwijała się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Gönül Tol przypomina, że wymiana handlowa między oboma państwami niemal się podwoiła, osiągając ponad 60 mld dolarów. Dziesiątki tysięcy Rosjan przeniosły swój kapitał do Turcji, kupując nieruchomości, zakładając przedsiębiorstwa i zasilając turecką gospodarkę w momencie głębokiego kryzysu finansowego. W sektorze energetycznym współpraca była jeszcze bardziej spektakularna. Turcja stała się jednym z największych importerów rosyjskich surowców energetycznych, a projekt elektrowni jądrowej Akkuyu, budowanej przez Rosatom, miał się stać symbolem strategicznego partnerstwa obu państw. Rosja uzyskiwała wpływy w państwie posiadającym drugą co do wielkości armię NATO i ważny kanał omijania części zachodnich sankcji. Media pisały, iż Putin odniósł jedno z największych zwycięstw strategicznych od zakończenia zimnej wojny.

Największym paradoksem geopolitycznej ewolucji Turcji jest to, że powrót Ankary do bliższej współpracy z NATO nie oznacza rezygnacji z ambicji mocarstwowych. Przeciwnie – tureckie elity doszły do wniosku, że właśnie Sojusz pozostaje najlepszym instrumentem ich realizacji.

…do nowego zakotwiczenia w NATO

W rzeczywistości jednak wojna na Ukrainie szybko zaczęła odsłaniać wszystkie słabości rosyjskiej pozycji. Dla Ankary szczególnie istotne było to, że Moskwa zaczęła być postrzegana jako źródło nieprzewidywalności, której skutki coraz silniej oddziaływały na tureckie bezpieczeństwo. Gönül Tol zwraca uwagę, że przełom nastąpił po wyborach w 2023 roku. Erdoğan, który utrzymał władzę mimo najgłębszego kryzysu gospodarczego od wielu lat, uznał, iż dalsze pogarszanie relacji z Europą przestaje być opłacalne. „Kraj nie mógł sobie pozwolić na dalsze alienowanie się od Europy", ponieważ pozostawała ona największym partnerem handlowym Turcji i głównym źródłem inwestycji. Jednocześnie sankcje amerykańskie oraz wykluczenie z programu F-35 coraz mocniej uderzały w rozwijający się przemysł obronny, który Erdoğan traktował jako jeden z filarów budowy pozycji mocarstwowej państwa. Pierwszym symbolem zmiany stała się polityka gospodarcza. Powrót Mehmeta Şimşeka do kierowania finansami oznaczał odejście od eksperymentów ekonomicznych. Równolegle Hakan Fidan rozpoczął ofensywę dyplomatyczną wobec państw NATO i Unii Europejskiej. W lipcu 2023 roku Erdoğan wycofał sprzeciw wobec członkostwa Szwecji w NATO, a tureckie banki zaczęły ograniczać współpracę z rosyjskimi przedsiębiorstwami, aby uniknąć sankcji wtórnych. Ankara zmniejszyła także eksport produktów mogących znaleźć zastosowanie w rosyjskim przemyśle zbrojeniowym. Jeszcze kilka lat wcześniej ponad połowa tureckiego importu gazu pochodziła z Rosji. Tymczasem – jak podkreśla Gönül Tol – Ankara rozpoczęła systematyczne ograniczanie tej zależności. Rozwijała import LNG ze Stanów Zjednoczonych, prowadziła rozmowy dotyczące dostaw gazu z Turkmenistanu oraz stopniowo rezygnowała z koncepcji rosyjskiego hubu gazowego, który mógłby umożliwić Moskwie obchodzenie zachodnich sankcji. Tę koniunkturę geopolityczną doskonale rozpoznał prezydent Andrzej Duda, przygotowując grunt dla Karola Nawrockiego, którego celem ma być zbudowanie przez Polskę i Turcję nowej osi bezpieczeństwa w NATO. **GP**

eprasa.pl 0542708097

Jakub
Maciejewski

Jak się żyje w białoruskim łagrze? NAJMROCZNIEJSZA STRONA REŻIMU

Filmy dokumentalne albo reportaże na temat Korei Północnej biją w internecie rekordy popularności, fascynując widzów swoją egzotyką, skalą zniewolenia i rachitycznością systemu. Tymczasem nieopodal geograficznego centrum Europy, na Białorusi, Alaksandr Łukaszenka co prawda nie ma statusu Kim Dzong Una, ale od sześciu lat dokręca śrubę swojej dyktatury. Śmiało można pisać o białoruskich łagrach, które wywołują obojętność podobną do dawnych opisów Aleksandra Sołżenicyna.

PUBLICYSTYKA

W Polsce żyje ponad 200 tys. Białorusinów, można ich zapytać. Największa fala imigracji przyszła w 2020 roku, gdy nie udało się, mocą społecznego sprzeciwu, obalić reżimu. Młodzi, starzy, kobiety, mężczyźni, zwłaszcza ci, którzy choćby tylko wyszli na ulicę, nawet na spacer latem 2020 roku, do dziś mają traumy i psychiczny defekt w poczuciu własnej wolności. Pavel ma 23 lata, jest studentem i fotografem. Poprosiłem go, by zrobił zdjęcia do mojego reportażu na temat studenckich protestów w Krakowie – wrócił po kwadransie z drżącymi rękami. „Tam stoi policja" – mówi. „Wiem, no takie procedury" – uspokajam chłopaka. „Nie dam rady, czuję taką presję, jakby mogli stamtąd wypaść i mnie porwać" – odpowiada młody człowiek, na co dzień niczym nieróżniący się od pokolenia Z przesiadującego w kinach i kawiarniach. I Pavel nie przesadza – więźniowie białoruskich kolonii karnych właśnie tak wspominają swoje pierwsze kroki do wnętrza systemu penitencjarnego własnego kraju, a praca wydana przez Ośrodek Studiów Wschodnich pt. „Archipelag Białoruś", zbierająca wyznania zwolnionych więźniów politycznych, jest tego pokaźnym udokumentowaniem.

To, co jednak należy podkreślić w opisie tych wygładzonych białoruskich łagrów, to konsekwentna ciągłość między tym systemem a stalinowskim Gułagiem. Sowieckie obozy pracy, po pierwszej morderczej fazie doprowadzającej do śmierci setek tysięcy ludzi, zostały po 1953 roku zreformowane. Ławrientij Beria tuż po śmierci Stalina doszedł do wniosku, że ten system, wbrew komunistycznej mitologii, wcale nie jest opłacalny dla socjalistycznej gospodarki i cała machina kontroli w zestawieniu z niską wydajnością pracowników przymusowych po prostu jest nieopłacalna. System więc ewoluował, ale nadal niewolił ludzi, choć na inną skalę i mniej krwawymi metodami. Przyglądając się opisom białoruskich kolonii karnych, widzimy tu po prostu następny etap wykorzystywania politycznej opozycji w zamkniętych obozach. Owszem, nie ma już baraków, lecz są murowane budynki z wieloosobowymi celami. Owszem, nie wbija się szpilek pod paznokcie, a „jedynie" bije po głowie i skacze po plecach, i nie wywozi się pod koło podbiegunowe, a „tylko" do Nowopołocka, tyle że cel i efekt są te same: łamanie i jednostek, i całego społeczeństwa.

Zatrzymanie, przesłuchanie i etap

Już opowieści z samych zatrzymań przypominają wielką czystkę z lat 30., czyli porwania, a nie aresztowania przez mundurowych. Paweł Mażejka wspomina, jak w Grodnie wyszedł rano ze swojego domu i udał się na parking. „Nagle zaatakowała mnie kilkuosobowa grupa młodych mężczyzn. Na twarzach mieli maski lub kominiarki (...). Zaczęli krzyczeć, żebym się nie ruszał. (...) Brutalnie wykręcili mi ręce za plecami, założyli kajdanki i nałożyli na głowę ciemny płócienny worek". Więźniowie wspominają o zamaskowanych sprawcach dość często. I o wywózce w niewiadomym kierunku, przy zmienianiu trasy, skręcaniu, wydłużaniu drogi. Skutecznie uderzało to w psychikę, skoro Alaksandr Fiaduta wspomina: „Bardzo mnie niepokoiło, dokąd nas wiozą. Na Białorusi kilku politycznych oponentów władzy zniknęło bez śladu". Wielu zatrzymanych boi się wtedy jednego – czy rodzina się dowie, jaki jest ich los, i jak będą odchodzić ze zmysłów ze strachu.

Przesłuchania przypominają nasze rodzime, esbeckie standardy. Halina Dzierbysz opisuje, jak próbowano ją przekonać do podpisania zeznań, w których stwierdza, że widziała broń u przyjaciela – co było niezgodne z prawdą. Miała obciążyć innego opozycjonistę. Nie zrobiła tego. Przy braku odpowiedniej pokory stosuje się przemoc. Mażejka opowiada: „Bili mnie dużą, ciężką książką. Przez materiał worka (...). Ciosy

eprasa.pl 0542708097

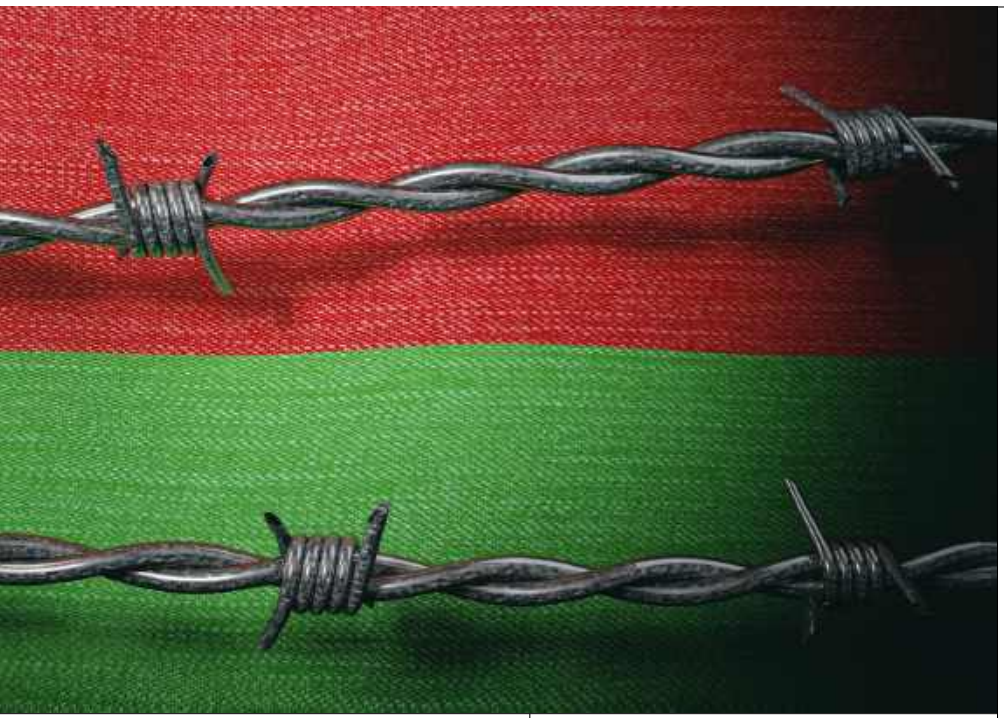

FOT. ADOBE STOCK

zadawali w tył głowy i w plecy. Czasem bili rękami, pięściami" – a więc nie chcieli zostawiać śladów, jak na starą sowiecką szkołę przystało.

Transport do którejś z kolonii karnych ma sowieckie elementy – włącznie ze starymi wagonami kolejowymi, tzw. stołypinkami z kratami w oknach, które nie tylko uniemożliwiają ucieczkę, lecz także oddziałują na psychikę. Podróż – tzw. etap – bywa nienaturalnie długa, przynosząc znużenie i osłabiając psychiczną odporność. Białoruś przecież nie jest rozległym imperium, by z centrum kraju na obrzeża jechać pociągiem osiem godzin. A przecież więzienny epizod jeszcze się tu nie zaczął.

Łamanie

Mała osobista wstawka – w 2020 roku zostałem deportowany z Mińska do Warszawy. Przyjechałem relacjonować protesty przeciwko Łukaszence, ale chwila nieuwagi na białoruskim lotnisku spowodowała, że skierowano mnie na osobne przesłuchanie, wydano decyzję o deportowaniu i zatrzymaniu na dobę w specjalnej sali. Kilkadziesiąt osób w jednej salce, w telewizji przemówienia Łukaszenki na przemian z hokejowymi popisami dyktatora (na czas protestów przerwano nadawanie na żywo w obawie przed aktem sprzeciwu), brud, smród i przypadkowi ludzie z całego świata pomiędzy czterema ścianami. Całości pilnowały superpoważne młokosy w tych charakterystycznych postsowieckich czapkach z ogromnymi rondami, łączący się z szefostwem archaicznym telefonem kablowym. Dla nas, dziennikarzy przyłapanych na nieżyczliwych intencjach wobec Łukaszenki, to była igraszka, przejściowa zabawa we „wrogów państwa", ale był to przedsionek autorytarnego reżimu, decydującego o ludzkim losie z powodów politycznych. Polak czy Niemiec nie mógł zniknąć po wezwaniu przez młokosa w postsowieckiej czapie – Białorusin był już zdany na kaprys swojego umundurowanego rodaka. Stąd też nie jesteśmy w stanie poczuć, kim staje się człowiek przed obliczem swojego więziennego pana – a widać, że byle zmiana nastroju decyduje o losach skazanego. Na więziennych apelach niepokornych bito, otwierano im cele, tak by był nieustanny przeciąg, zapalano światło, by nie pozwolić organizmowi się zregenerować. Nieodłączną towarzyszką politycznych skazańców są wszy. Dla hardych jest i karcer – czasem tylko śmierdzący, chłodny i wilgotny, a czasem jeszcze tak niewygodny, że nie sposób przybrać jednej pozycji na stałe, na przykład położyć się, wyprostować czy usiąść. „Efekt Lucyfera" – uzewnętrznianie się najgorszych cech u strażników więziennych – w wersji autorytarnej uwypukla się jeszcze bardziej. Więźniowie zgodnie nakreślają obraz degradacji własnego człowieczeństwa do rangi niewolnika.

Fikcja pracy

Z relacji opublikowanych przez OSW wiemy, że proste prace fizyczne w koloniach karnych bywają kupowane przez prywatne firmy lub państwowe instytucje. Na przykład przygotowuje się bukiety sztucznych kwiatów, innym razem – opakowania na mleko. Przy tej różnorodności zamówień nie ma szans, by było to profesjonalne, opłacalne i wydajne – to po prostu niskojakościowa praca, będąca ideologicznym uzasadnieniem dla politycznej resocjalizacji. Za odmowę podjęcia pracy skazuje się na karcer. Strażnicy pilnują realizacji zamówień, jednak jako że przecież sami nie znają się na zamawianych produktach, bardziej są motywowani niechęcią do politycznych wrogów niż troską o jakość towaru. Według opowieści dysydentów praca niewolnicza pomaga na przykład Aleksandrowi Maszenskiemu, którego produkty rybne i mleczne trafiają także na rynki europejskie, w tym polski. Zdaje się więc, że mamy tu do czynienia nie tylko z pracą przymusową jako łamaniem charakterów, lecz także pośrednim zaangażowaniem wolnego świata w budowę kolonii karnych. Kupując białoruskie produkty, uzasadniamy pastwienie się nad obywatelami, którzy postawili się Łukaszence.

W tym sensie Białoruś naprawdę pozostaje skorygowaną mutacją małego Związku Sowieckiego. Nie znamy liczby więźniów politycznych pracujących w tych łagrach w XXI wieku, ale skoro Łukaszenka mógł na mocy porozumienia z USA zwolnić 500 z nich bez zawalenia się systemu, to znaczy, że ma w koloniach karnych tysiące ludzi.

A musimy przy autorytarnej, postsowieckiej naturze zrozumieć jedno: najgorsze okrucieństwa, cyniczne tortury i destrukcyjna inżynieria społeczna są dla Mińska jeszcze większą tajemnicą – do najmroczniejszych stron reżimu naprawdę nie mamy dostępu. **GP**

eprasa.pl 0542708097

Dawid
Wildstein

MACRON JAK TUSK, LE PEN JAK KACZYŃSKI?

Przebywając we Francji, mogłem obserwować reakcje nie tylko na porażkę Niebieskich podczas mundialu, lecz także debatę wokół zmiany wyroku w sprawie Marine Le Pen. Mimo że zapadł on 7 lipca, nadal jest politycznym tematem numer 1 w tym kraju. Dyskusja, jaka wokół niego się toczy, pokazuje, jak pod wieloma względami Francja jest podobna do Polski.

Francuski sąd podtrzymał wyrok skazujący Marine Le Pen za korupcję, niemniej, co fundamentalne, na tyle skrócił jej okres zakazu ubiegania się o pełnienie funkcji publicznych, że może ona jednak wystartować w wyborach prezydenckich.

Najważniejszy jest wróg

Poza radością wiernych zwolenników Le Pen i wściekłością francuskiej lewicy wielu komentatorów wskazuje, że mamy do czynienia z cyniczną grą układu reprezentowanego przez Macrona. Dzięki zblatowaniu ze środowiskami prawniczymi może za ich pomocą wpływać na scenę polityczną. Najpierw utrącił kandydaturę będącą wtedy dla niego największym zagrożeniem. Kiedy jednak okazało się, że młody Bardella, który zastąpił Le Pen, jest potencjalnie jeszcze groźniejszy, zdecydował, że lepszy będzie stary wróg.

Żeby jednak w pełni zrozumieć obecną sytuację, warto trochę się cofnąć. Jednym z najczęściej stawianych Macronowi zarzutów jest ten, że zniszczył on francuską scenę polityczną. Wchłonął zarówno socjalistyczną lewicę, jak i centroprawicę, tworząc bezideowy twór, będący amalgamatem sprzecznych ze sobą idei i programów. Tak jak Tusk w Polsce, w zależności od dynamiki emocji społecznych, Macron raz jest prawicowy, raz lewicowy, czasem udaje przeciwnika migracji, żeby potem stroić się w szatki postępowca. Wszystko to jest jednak tylko cyniczną, doraźną grą, teatrzykiem, nie konkretną wizją państwa, planem reform etc. Jest to raczej technika utrzymania władzy niż faktycznego, konsekwentnego zarządzania państwem. W jaki sposób ugrupowanie reprezentujące tego typu nihilizm ideowy legitymizuje swoją władzę? Znów mamy tę samą sytuację co w Polsce – wrogiem. Podstawą propagandy Macrona i jego ludzi jest przedstawianie siebie jako jedynego ratunku przed złem ostatecznym, jakim jest skrajna prawica. Gra szantażem moralnym – jeśli nie jesteś z nami, stoisz po stronie tych, którzy chcą zniszczenia Francji, cywilizacji, tego, co dobre, osiągnięć tego wspaniałego kraju. W obliczu takiego zagrożenia znikają wszelkie inne „mniej istotne" problemy. Korupcja, nepotyzm, fatalne zarządzanie państwem etc. – to przecież nic przy koszmarze, jaki może nadejść, jeśli do władzy dojdzie ich przeciwnik.

Znowu to samo...

Tak jak w Polsce mamy więc do czynienia z tą samą kasandryczną tonacją, przedstawieniem wyborów demokratycznych jako sytuacji, która może prowadzić wręcz do apokalipsy. Taka narracja uderza w samo sedno demokratycznej debaty publicznej. Po pierwsze, demonizując w absurdalny sposób głównego oponenta władzy, uniemożliwia realną dyskusję o jego programie. Spór o konkretne postulaty okazuje się nieistotny, liczy się tylko „walka z największym zagrożeniem". Warto tu zaznaczyć, że wiele działań czy poglądów Marine Le Pen zasługuje na jak najostrzejszą krytykę, niemniej to, co słyszymy ze strony obozu Macrona na jej temat, jest tak skrajne, że właściwie pozbawione sensu. Podobnie jak w Polsce tego typu polityczny manicheizm powoduje, że różnice programowe między partiami u władzy (we Francji, jak w Polsce, rządzi „koalicja") stają się drugorzędne.

Tak mocno zogniskowana na wrogu polityka, oparta na wyjątkowo uproszczonym, czarno-białym obrazie świata, potrzebuje też wyrazistych, prostych symboli. Tu znów dochodzimy do sporu prawnego o Le Pen. Jak mówi moja rozmówczyni, prawniczka z południa Francji: „Macron zdał sobie sprawę, że Bardella i Zjednoczenie Narodowe nie wywołują takiej nienawiści oraz strachu, jak sama Marine Le Pen. Pamiętaj, że nazwisko to już od dekad wywołuje we Francji skrajnie negatywne emocje,

eprasa.pl 0542708097

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

przypomina też czasy, kiedy Front Narodowy był faktycznie dużo radykalniejszy niż obecnie. Jako straszak, mający mobilizować elektorat, Le Pen, mimo swojej popularności i oddanego grona wyznawców, jest idealnym przeciwnikiem dla macronistów". Wymieńmy teraz nazwisko Le Pen na Kaczyński... Moja rozmówczyni kontynuuje: „Ta demonizacja Le Pen schodzi też z polityki na relacje towarzyskie. W absolutnej większości środowisk inteligenckich, miejskich etc., wśród tych, których nazwałabym klasą średnią i wyższą, za samo niuansowanie, myśl, że można oddać na nią lub jej ugrupowanie głos, zostaniesz poddany pełnemu ostracyzmowi. Będzie to potraktowane w kategoriach najgorszej zbrodni".

Uznając powyższy opis za prawdziwy i – ponownie – zaskakująco zbliżony do sytuacji w Polsce, trudno nie poczuć rosnącej frustracji wśród przeciwników Le Pen. Jak stwierdza inny mój rozmówca, emerytowany profesor chemii z Alzacji (skądinąd bastion Zjednoczenia Narodowego), mający zresztą jak najgorsze zdanie o prawicy: „To kolejny raz, kiedy każą nam głosować, bo inaczej przyjdzie Le Pen. A co sami zrobili w tym czasie? Zniszczyli politykę, stworzyli chory, skorumpowany system, w którym ich ludzie są bezkarni, a na końcu mówią nam: »Co z tego, skoro walczymy ze skrajną prawicą«. Po raz pierwszy skłaniam się ku temu, by nie zagłosować w wyborach w ogóle".

Zachodni postkomunizm

Przytoczyłem powyżej zaledwie dwie rozmowy, niemniej znajdują one swoje odbicie w debacie medialnej we Francji. Macron nie ma tego groteskowego, quasiboskiego statusu Tuska. Publicyści czy intelektualiści, których z prawicą nic nie łączy, nie boją się skrytykować jego obozu w najostrzejszych słowach, wskazując na tę samą patologię, o której mówił profesor chemii. Nie ma żadnego „Macron/Philippe/Attal, musisz!", nie ma zaznaczania w każdym tekście czy programie telewizyjnym, że tylko oni są ratunkiem przed zagładą Francji. Przenosząc to na polskie realia – tego typu narracja byłaby niemożliwa w „Wyborczej", Onecie, „Polityce", TVN-ie czy OkoPress. Pokazuje to jednak dużo większą dojrzałość i niezależność debaty publicznej we Francji.

Jest jeszcze jeden element różniący nasze dwa kraje. Ponownie oddaję głos prawniczce: „Pamiętaj, że przy wszystkich problemach Francji, czasem nieporównywalnie większych niż w Polsce, zwłaszcza z przestępczością i migracją, to nadal silne państwo, które dba o swoich obywateli. Istnieje też w pewnych sprawach consensus, wyjęty spod obecnego konfliktu politycznego. Przykładowo nieważne, kto rządził przez ostatnie lata, w naszym regionie konsekwentnie budowano zbiorniki retencyjne, co ratuje nas podczas obecnej potwornej suszy". Prawda tego małego przykładu mnie uderzyła. Wyobraźmy sobie bowiem, co byłoby w Polsce. Najprawdopodobniej, patrząc na działania obecnej władzy, ci, którzy budowali wspomniane zbiorniki retencyjne za poprzedniego rządu, byliby dziś oskarżeni o udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Zapewne już podczas ich budowania rozpętano by dziką awanturę polityczną, że lepiej przeznaczyć te pieniądze na coś innego, że to przekupywanie wyborców. Smutna prawda jest bowiem taka, że Macron i Tusk są jednocześnie niebywale podobni, ale też różni. Uśmiechnięta Polska reprezentuje patologie zachodniego pseudoliberalizmu, ale łączy je z dziedzictwem postkomunizmu. Z niebywałym prymitywizmem i brutalnością cechującą ten system, z politycznymi bandytami pokroju Giertycha, którzy byliby we Francji nie do wyobrażenia. Z zupełnie sprzedanymi, pozbawionymi nawet grama autonomii mediami, które zachowują się jak agentura obecnej władzy, na przykład urządzając wspólnie z nią prowokacje na jej przeciwników. W końcu z typowym dla postkomunizmu pasożytowaniem na państwie, niszczeniem go. Tworzeniem odrębnych, nieformalnych struktur, nielojalnych wobec kraju, a jednocześnie będących klientami władzy. Dlatego Francja, nawet pod rządami populizmu Macrona, może być wciąż kulawym, ale jednak mocarstwem. A Polska za Tuska osuwa się w niebyt. **GP**

eprasa.pl 0542708097

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

POTWORNE RZECZY SCHNEPFÓW

Tadeusz **Płużański**

„Jesteśmy takim samym narodem jak inne – są okresy, w których byliśmy wielcy, i są takie, kiedy braliśmy udział w rzeczach potwornych" – mówił Dorocie Wysockiej-Schnepf w TVP w likwidacji Jan Tomasz Gross, odnosząc się do ludobójstwa wołyńskiego na zasadzie: Ukraińcy mordowali Polaków, Polacy mordowali Ukraińców. A ja powiem, że prócz ukraińskiego nacjonalizmu i niemieckiego nazizmu rzeczą potworną był sowiecki komunizm i kolaboracja z nim Polaków. A teść Doroty Wysockiej-Schnepf to pułkownik komunistycznej bezpieki wojskowej. W latach 1940–1943 Maksymilian Schnepf (Sznepf) „służył" w Armii Czerwonej. W lipcu 1945 roku, jako dowódca w 1. Praskim Pułku Piechoty (l)WP, pacyfikował polskie podziemie niepodległościowe. Zbrodnie te popełniał razem z żołdakami Armii Czerwonej, funkcjonariuszami NKWD i UB, w ramach obławy augustowskiej z lipca 1945 roku, zwanej „małym Katyniem". Szczątków około 600 zamordowanych Polaków do dziś nie udało się odnaleźć. Syn Maksymiliana i mąż Doroty – Ryszard Schnepf (były ambasador RP w USA, obecnie niedoszły ambasador we Włoszech) – mówił „Gazecie Wyborczej": „Mój ojciec był żołnierzem. Pod Lenino nie walczył za Związek Radziecki, tylko za wolną Polskę. To jego oddział pierwszy przeszedł ze wschodniego na zachodni brzeg Wisły. Był dwukrotnie odznaczony orderem Virtuti Militari. Brał udział w zdobyciu Berlina. Nie mam powodu, by się tego wstydzić". I jeszcze Alicja Schnepf. Zapewne mąż Maksymilian załatwił jej pracę w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu, a następnie w warszawskiej centrali MBP, gdzie podlegała słynnej bestii: Julii „Lunie" Brystiger. Alicja walczyła z „bandami reakcyjnego podziemia", czyli Żołnierzami Wyklętymi. Jej mąż – za to samo – dostał Krzyż Zasługi. Ona z kolei rentę, którą niepodległa RP zabrała jej po 1989 roku. Nie straciła natomiast uprawnień kombatanckich. Maksymilian Schnepf, komunistyczny działacz żydowski, zmarł w 2003 roku i spoczął na stołecznych Powązkach Wojskowych. W 2025 roku dołączyła do niego Alicja Schnepf. Oboje – nawiązując do Grossa – brali udział w rzeczach potwornych. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

SYGNALIŚCI POD GILOTYNĄ

Józef **Wieczorek**

Patologii mamy moc, a sygnalistów je ujawniających niewielu. Trudno się dziwić, bo jakoś likwidacja patologii nie wszystkim się kalkuluje, stąd walczący z nieprawidłowościami często są przedmiotem zainteresowania prokuratury. Tak się dzieje w niedomagającej służbie zdrowia, ale posiadacze odpowiedniej legitymacji partyjnej lub tytułów mają się dobrze. Szarlatani, rzekomi odkrywcy skutecznych metod leczenia funkcjonują bezkarnie, bo kto zasygnalizuje ich oszustwa? Przed laty znany był dr Jerzy Trojan, jako niby-profesor rzekomo leczył chorych na raka. Jego prace były wysoko oceniane, licznie cytowane, ale to nie przekładało się na skuteczność leczenia. Pacjenci umierali, a on grasował w naszych ośrodkach akademickich niczym jego imiennik (koń trojański) w naszych komputerach. Nieuczciwego sławnego chirurga, jako dr. Elefanta z Gdańska, w swej powieści opisał Paweł Huelle, ale prokuratura nie zidentyfikowała jego tożsamości, bo nie był to jedyny zdeprawowany w tym środowisku. Obecnie bulwersuje praca po kilkanaście godzin dziennie, a przecież w latach 90. wielu „pracowało" na kilku/kilkunastu etatach i to ponad 24 godzin na dobę (bo ta w domenie akademickiej wydłużała się niczym taśma z gumy). Na uczelniach nader powszechny jest mobbing i dotąd nie wynaleziono skutecznych metod jego zwalczania. Badacze od mobbingu jak tylko osiągną stanowiska decyzyjne, ulegają transformacji i nieraz stają się mobberami, niszcząc skutecznie im niewygodnych. Sygnalizowanie mobbingu może się źle skończyć nawet dla profesora, jak wykazuje ostatni przypadek w SGGW, gdzie już kilka lat temu wypędzono habilitowanego doktora ujawniającego nieprawidłowości. Co gorsza, mimo zainstalowania dr(h)abiny akademickiej ten obronił habilitację w innym ośrodku, więc jego los był przesądzony. Nie był swój! Na ogół sygnalistów się „gilotynuje" lub skutecznie zrzuca z takiej dr(h)abiny, wykorzystując metody sprawdzone przez średniowiecznych obrońców murów miejskich wylewających na oblegających różne nieczystości. **GP**

UWAGA: Nowa książka autora „Z akademickiej otchłani" do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl 0542708097

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NAWROCKI – NADZIEJA POLAKÓW

Kolejny ranking popularności i kolejny raz Karol Nawrocki znalazł się na czele. Daleko przed Ursulą von der Leyen, kanclerzem Merzem czy zamykającym listę prezydentem Zełenskim. Skąd to niesłabnące poparcie mimo szalonej kampanii negatywnej? Wszelkie ataki – jak choćby w sprawie Orła Białego – tylko go wzmacniają. A pierwsze miejsce mógłby stracić jedynie wtedy, gdyby w szranki stanęła Marta Nawrocka. Swoją drogą, dobrze, że konkurował z zagranicznymi przywódcami, w kraju takie miernoty, że nie bardzo jest z kim się zmierzyć. Trzaskowski dawno spadł ze szczytu, a Sikorski bije szczyty arogancji i niekompetencji. Ostatnio w sprawie zbrodni wołyńskiej zachowuje się jak większość jego kolegów, na przykład wicepremier Kosiniak-Kamysz, czyli wybacza i prosi o wybaczenie.

Czym potencjalnych ukraińskich partnerów może jedynie rozbawić. Na dobre samopoczucie ogółu Polaków może wpłynąć wiadomość, że perspektywa Fortu Trump na naszej ziemi jest coraz bliższa i bardziej konkretna. Rozważana jest nawet lokalizacja bazy amerykańskiej w Wielkopolsce albo na Dolnym Śląsku. Rozumiem motywy Amerykanów, stamtąd najłatwiej byłoby się ewakuować. Ja proponowałbym przesmyk suwalski. Jakiś Orzysz, Kętrzyn czy zgoła Grunwald. By tej możliwości zapobiec, na wszelki wypadek aktualny rząd skreśli plany budowy wschodniej magistrali kolejowej. Ale PiS obiecuje, że za rok wróci do tematu. Lecz po co budować koleje, kiedy Donaldinio zamierza przeznaczyć środki na rozbudowę programu kosmicznego? Wizja lotu Tuska na Mgławice Andromedy, bez szansy powrotu przez najbliższy milion lat, jest niezwykle pociągająca. Pytanie, kogo zostawi, aby administrować rządem w stanie upadłości. Zapewne jakąś niewiastę. Optowałbym za Barbarą Nowacką. Ostatnio Jarosław Kaczyński zastanawiał się, co ta biedna kobiecina może mieć w głowie. Tuska i tylko Tuska? Wierzę w kolejny rząd polskiej prawicy i całej nadziei. Czy, jak kto woli, ostatniej deski ratunku upatruję w Karolu Nawrockim, który weźmie na siebie uporządkowanie naszej sceny politycznej. Życzę serdecznie, żeby mu się to udało! **GP**

Wizja lotu Tuska na Mgławice Andromedy, bez szansy powrotu przez najbliższy milion lat, jest niezwykle pociągająca.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

URODZINY PUŁKOWNIKA LIPIŃSKIEGO

101 lat kończy 25 lipca 2026 roku pułkownik Romuald Lipiński. Miałem wyjątkową przyjemność i honor poznać pana pułkownika, realizując nagranie dla Fundacji Monte Cassino 1944 – długą rozmowę, w której płk Lipiński opowiedział o całym swoim szlaku bojowym. Jak u wielu żołnierzy 2. Korpusu Polskiego przeszedł trudną drogę – poczynając od deportacji przez Sowietów w czerwcu 1941 roku (była to ostatnia fala masowych deportacji, tuż przed atakiem Hitlera na swego niedawnego sojusznika, Stalina). Choroby, szkoły junackie, ewakuacja do Persji, potem szkolenie w Iraku. Pod Monte Cassino Romek Lipiński znalazł się jako osiemnastolatek. Był ułanem 12. Pułku Ułanów Podolskich, czyli pułku rozpoznawczego. Razem z kolegą był w obsłudze moździerza. Widział bitwę jak na dłoni – pułk zajmował pozycje na zboczach góry Colle D'Onofrio. Rzecz ciekawa: starsi żołnierze starali się chronić młodszych, przesunąć gdzieś tak, żeby ci młodzi mieli większą szansę na przeżycie. Po Monte Cassino pułkownik przebył i dalszy szlak – walczył o Ankonę, Bolonię. Do pewnego miasteczka wszedł wraz z dwoma kolegami z patrolu. Było pusto. Wiedząc, że w każdej chwili może wybuchnąć strzelanina – ludzie pochowali się po domach i piwnicach. Polacy szli tak we trzech, z Thompsonami w rękach, niczym kowboje w scenie z jakiegoś westernu. Naraz gdzieś zgrzytnęła otwierana okiennica. Gdzie indziej uchyliły się drzwi. Ktoś wyjrzał, dostrzegł naszywki „POLAND" na rękawach mundurów. „I Polacchi! I Polacchi!" – padały z okien okrzyki. Po chwili na ulicy był tłum. Naszych żołnierzy fetowano, nagradzano oklaskami, butelkami z winem i całusami ładnych dziewcząt. – To była moja jedyna, prawdziwa parada zwycięstwa – powiedział mi pułkownik. Obaj zrozumieliśmy, co miał na myśli. Na paradzie w Londynie w roku 1946 Polaków nie było. Na chwilę umilkliśmy poruszeni. Panie Pułkowniku – dziękuję za wszystko! Najlepsze życzenia urodzinowe dla Pana! Zdrowia i opieki Bożej! **GP**

Ktoś wyjrzał, dostrzegł naszywki „POLAND" na rękawach mundurów. „I Polacchi! I Polacchi!" – padały z okien okrzyki.

eprasa.pl 0542708097

Wojciech
Mucha

Nie rywalizujmy z całym światem

Czy nasze uwarunkowania ewolucyjne mogą działać przeciwko nam? Takie tezy stawiają badacze z czasopisma „Behavioral Sciences", którzy w artykule naukowym „Niedopasowanie ewolucyjne, stres i konkurencja: Jak rozumieć problemy psychospołeczne w czasach polikryzysu" udowadniają, że świat, w którym żyjemy, nie dość, że pełny jest nowych zagrożeń, to poprzez nasze zakorzenione mechanizmy zmusza nas do porównywania się (i walki) ze wszystkimi i ze wszystkim naraz.

PUBLICYSTYKA

Na początek musimy sobie zdefiniować, czymże jest „polikryzys". Według definicji spopularyzowanej przez historyka Adama Tooza to sytuacja, w której wiele odrębnych kryzysów nie dość, że występuje jednocześnie, to wzajemnie się nakręcają. Jak tłumaczy w serwisie NaukawPolsce.pl prof. Bernadetta Izydorczyk z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie: „Polikryzys to współczesny czas nakładających się na siebie równocześnie różnych kryzysów: pandemii, wojny, szczególnie na Ukrainie (acz nie tylko), problematyki radzenia sobie z tematyką uchodźctwa, kryzysu ekonomicznego, klimatycznego, kryzysów dotyczących wykluczenia społecznego oraz współwystępujących w życiu każdego człowieka różnorodnych kryzysów osobistych".

Kryzysy globalne i osobiste

Chodzi więc i o kryzysy globalne, i o te, które dotykają nas osobiście oraz są naszymi „prywatnymi" bojami z rzeczywistością. Zdaniem badaczki powoduje to występowanie zjawiska „skumulowanego stresu" i jak łatwo się domyślić, jest przewlekłe. Oczywiście wpływ na to ma niestabilny świat, w którym przyszło nam żyć. Już jakiś czas temu na łamach „Gazety Polskiej" („Pałac Prezydencki – twierdza suwerenności i zwornik idei", nr 36 z 3 września 2025 roku) cytowaliśmy socjologa Andrzeja Zybertowicza, który na łamach kwartalnika „Bezpieczeństwo Narodowe" formułował procedury, jakimi powinno się kierować państwo polskie w dobie „niestabilnego bezpieczeństwa", a więc de facto polikryzysu.

Zybertowicz zwracał uwagę na całą gamę owych „niestabilności" – od relacji między mocarstwami, przez chwiejność instytucji, wreszcie niestabilność klimatyczną, technologiczną czy społeczną. „Nie może umknąć też naszej uwadze to, że niestabilności na tak licznych polach wielowymiarowo splatają się ze sobą. A niekiedy kumulują się w jednym czasie i miejscu. Można powiedzieć, że tradycyjne niestabilności geopolityczne (…) są potęgowane przez niestabilności technologiczne" – dowodził badacz. Jeśli więc w takim „polikryzysie" wielkie organizmy, jak państwa, mają problemy z „trzymaniem pionu", to co dopiero jednostka?

I o tym właśnie traktuje artykuł z „Behavioral Sciences". Jego autorzy wskazują, że owa polifonia kryzysów skutkuje poza wspomnianym stresem także wycofaniem społecznym, wrogością wobec innych, spadkiem dzietności czy też przeciwnie: wykorzystując nasze uwarunkowania do przetrwania i rywalizacji w grupie – obsesyjnym dążeniem do potwierdzania własnego statusu.

Wszystko wiąże się z tym, że kryzysy dotykają społeczności oderwanych dziś od naturalnie ukształtowanych przez ewolucję małych grup, często wrzuconych do wielkich metropolii z ich anonimowym charakterem, szeregiem niemożliwych do przezwyciężenia nierówności, ciągłą niepewnością i niekończącym się strumieniem informacji czy impulsów.

Badacze dzielą owe niedopasowania ewolucyjne na trzy kategorie. Te związane ze zmianą intensywności docierających do nas bodźców, zastąpieniem bodźców naturalnych sztucznymi oraz z faktem, że wypracowane przez ewolucję mechanizmy potrafią przynosić odwrotne do zamierzonych opłakane skutki.

To, co pomagało – szkodzi

Jako przykład tego ostatniego podaje się ptaki, które odruchowo kierują się w jasną przestrzeń pomiędzy przeszkodami, co w środowisku naturalnym pomagało im w nawigacji. Dziś bardzo często kończy się to tragicznie – rozbijaniem się o szyby czy lustrzane ściany. Na pewno widzieli Państwo naklejki na szybach mające odstraszyć, a tak naprawdę przestrzec skrzydlatych nieszczęśników, by uniknęli zderzenia.

eprasa.pl 0542708097

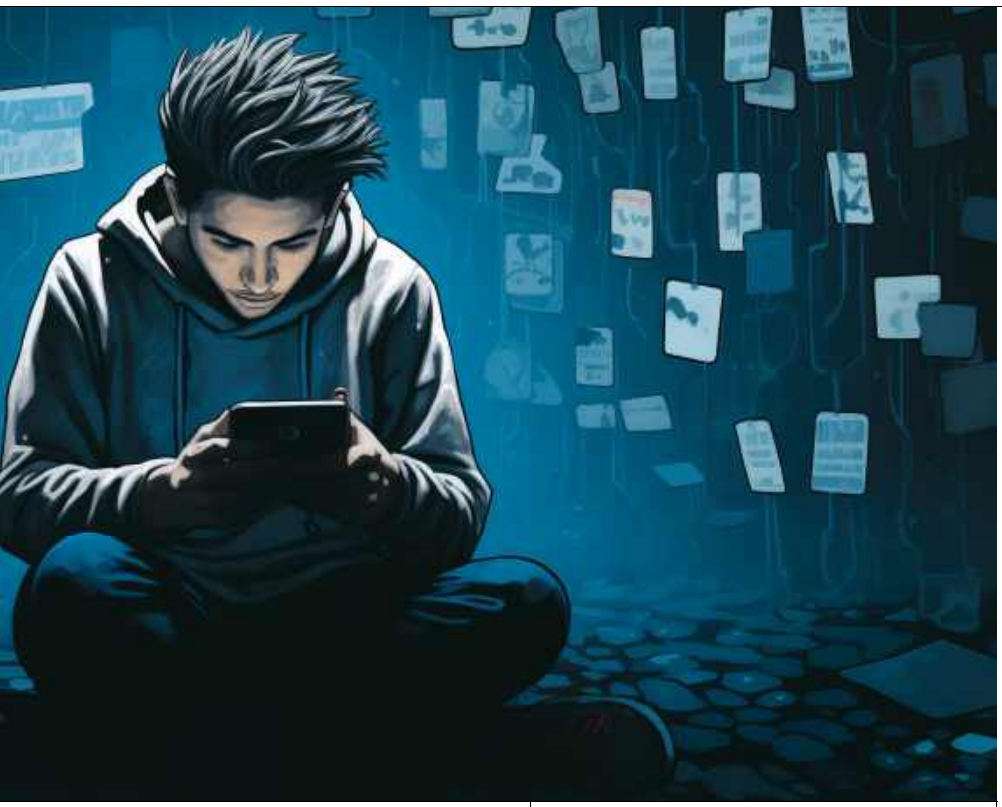

FOT. ADOBE STOCK

Z ludźmi jest podobnie. I tak choćby ewolucyjne preferowanie przez człowieka słodkiego smaku, które skłaniało nas do jedzenia bogatych w witaminy owoców czy kalorycznego i zdrowego miodu, sprawia, że dziś jemy zbyt dużo łatwo dostępnego cukru i przetworzonej żywności, co jest przyczyną chorób cywilizacyjnych z otyłością i cukrzycą typu 2 na czele. O nałogach i wykorzystywaniu tego uwarunkowania przez wielkie koncerny pakujące „słodkość" wszędzie nie wspominając.

Uszkodzeniu w „dzisiejszych czasach" mają ulegać nasze podstawowe potrzeby, jak kontakt z naturą czy potrzeba pewności, skutkująca przeciążeniem informacyjnym i uzależnieniem od konsumpcji treści.

Za podobne upośledzenie mechanizmu ewolucyjnego można uznać to, co dzieje się z popędem seksualnym, który nałożony na chroniczne poszukiwanie nowych wrażeń i jednoczesne nierealne wymagania wobec świata, zamiast skutkować dzietnością – przyczynia się do rozbicia więzi międzyludzkich, czyniąc je powierzchownymi doświadczeniami do kolekcjonowania. Znów porównując to ze światem zwierząt – okazuje się, że samce chrząszczy wolą błyszczące butelki po piwie od samic…

Ale uszkodzeniu w „dzisiejszych czasach" mają ulegać także nasze podstawowe potrzeby, jak kontakt z naturą czy wreszcie potrzeba pewności, skutkująca przeciążeniem informacyjnym i uzależnieniem od konsumpcji treści.

Wreszcie najważniejsza jest nowa obserwacja badaczy. Oto wypaczona przez „czasy" została potrzeba rywalizacji i potwierdzania własnego statusu w świecie. Kiedyś ograniczona do wąskiej społeczności i małych grup, dziś coraz częściej wyrażana w lajkach na Facebooku czy nierealistycznych zdjęciach na Instagramie, mających konkurować z nieznanymi osobami o fałszywe atrybuty. To, co kiedyś pomagało w budowaniu hierarchii, dziś generuje poczucie ciągłego niedopasowania, niedosytu i potrzeby udowadniania własnej przydatności i statusu. Kończy się to apatią, depresją, stanami psychotycznymi czy skłonnością do ryzykownych zachowań – hazardu, podatności na „inwestycje życia" – oraz rozbiciem więzi z tymi, do których powinno być nam najbliżej.

Wszystko naraz

Co jednak robić? Nie chodzi oczywiście o to, by odciąć sobie prąd lub uciec do jaskini, by żyć w małej grupie zbieracko-łowieckiej. Jako dwa postulaty na łamach „Behavioral…" wymienia się: zmniejszanie niedopasowania tam, gdzie to możliwe, oraz łagodzenie jego skutków, gdy jest to trudniejsze. Co to oznacza? Na przykład to, że sami powinniśmy naciskać na to, by rządzący zaczęli projektować świat w inny sposób. Bardziej dbać o przestrzeń do życia, tworzyć lepsze środowiska do pracy, bez promowania maksymalnej konkurencji, presji i zastępowania relacji technologiami.

To jednak rzeczy, na które często mamy wpływ umiarkowany (co nie znaczy, że nie warto o nie zabiegać). Zróbmy więc coś sami dla siebie – wyłączajmy telewizor, odkładajmy telefon, spotykajmy się z ludźmi twarzą w twarz, ograniczajmy media społecznościowe, jedzmy lepiej i kontrolujmy swoje zdrowie nie tylko w podstawowym zakresie. Ostatnio jednemu z członków mojej rodziny, osobie żyjącej w ciągłym stresie i wiecznie „oklapłej", powiedziałem, by przebadał sobie hormony – od testosteronu po kortyzol. Nigdy w 70-letnim życiu ich nie badał, umie za to włączyć YouTube'a w telewizorze i ma konto na Facebooku. Jak Państwo myślą, co wyszło w badaniach?

I najważniejsze: odpuśćmy. To, że nasze zdjęcie lub wpis w mediach społecznościowych nie ma tylu lajków co ostatnio – nie znaczy, że się zepsuliśmy lub jesteśmy niepotrzebni. Pamiętajmy, że wbrew pozorom i presji ważni jesteśmy głównie dla najbliższych. To im udowadniajmy swoją przydatność. **GP**

Przy pisaniu tekstu korzystałem z tekstu: „Evolutionary Mismatch, Stress, and Competition: Making Sense of Psychosocial Problems in the Polycrisis Era" – Jose C. Yon, Amy J. Lim, Edison Tan, Sarah H. M. Chan, „Behavioral Sciences", 2026, 16(5).

eprasa.pl 0542708097

Mateusz
Matyszkowicz

PUBLICYSTYKA

NOWA WOJNA. Czy najlepiej uzbrojeni mogą przegrać?

W przyszłych wojnach nie będzie wygrywać się tonami stali, jak w XX wieku, lecz tanio powielaną technologią oraz cywilizacyjną siłą, która sprawia, że społeczeństwa są gotowe bronić własnych wartości.

Na wielu poziomach nowa wojna ma oblicze zupełnie różne od tego, do jakiego przyzwyczailiśmy się w wieku XX i na początku wieku XXI. Jeszcze początek rosyjskiej agresji na Ukrainę był bardzo klasyczny, z pochodami czołgów i atakiem lotnictwa. Wydawało się, że Rosjanie zaatakowali tak, jakby to robili w 1944 roku.

Ukraińcy jednak te wielkie kolumny wojsk pancernych nauczyli się rozbijać. Z każdym kolejnym rokiem można było jednak zobaczyć, że ta wojna pokazuje już zupełnie inne oblicze współczesnych technologii militarnych. I że wiele klasycznych założeń teatru wojny ulega zmianie.

Koniec dawnych wojen

Jak to było dawniej? O sile danego państwa decydował przemysł, na początku przede wszystkim ciężki, który był zdolny odlewać lufy i pociski. Ten sprzęt, wielkie i drogie platformy militarne, samoloty, wielkie statki – wszystko to szło na pierwszą linię, by siłą żelaza przełamać opór wroga. Pilnie zaś strzeżone było zaplecze frontu, czyli to, gdzie państwa miały swoje huty, zakłady zbrojeniowe i zaplecze inżynierskie.

Przedarcie się wroga na to zaplecze było niezwykle trudne i kosztowne, ale jeśli się udało, mogło zadawać ostatecznie śmiertelne dla państwa ciosy, a na pewno niezwykle kosztowne.

Wspaniałym literackim obrazem tego przełomu jest książka Ernsta Jüngera „W stalowych burzach", oparta na jego frontowych dziennikach z lat 1914–1918. Jünger, młody oficer piechoty na froncie zachodnim, z bliska obserwował, jak dawna rycerskość pola bitwy, indywidualna odwaga i kunszt wojenny zaczynają przegrywać. Wygrywają wielkie działa produkowane gdzieś na zapleczu.

To, co jednak obserwujemy od kilkunastu miesięcy na froncie ukraińskim oraz w Iranie, burzy te schematy w sposób dość radykalny. Ukraińcy systematycznie pokazują, że głęboka penetracja terytorium przeciwnika nie wymaga już wielkich armii ani przewagi powietrznej w klasycznym sensie. Ich drony dalekiego zasięgu, a później także własne systemy rakietowe, regularnie uderzają setki, a nawet ponad tysiąc kilometrów w głąb Rosji. Atakowane są rafinerie, składy paliw, zakłady produkujące proch i amunicję, infrastruktura energetyczna, a czasem nawet cele w regionach uznawanych wcześniej za całkowicie bezpieczne. Rosyjskie zaplecze przemysłowe, które w logice XX-wiecznej wojny powinno być starannie chronione i trudno dostępne, okazuje się nagle porowate. Każdy taki atak nie tylko niszczy konkretne obiekty, lecz także zmusza Rosję do rozpraszania systemów obrony powietrznej i ponoszenia realnych kosztów ekonomicznych.

Podobny mechanizm, choć w innym kontekście, widać było w konflikcie z Iranem na początku 2026 roku. Mimo ogromnej przewagi technologicznej Stanów Zjednoczonych irańskie tanie drony i pociski zdołały przebić się przez obronę, uszkodzić amerykańskie samoloty i radary oraz zadać straty, które w klasycznej logice powinny być niemal niemożliwe. Okazało się, że nawet wobec supermocarstwa masowe użycie tanich, wymiennych systemów potrafi wygenerować koszty nieproporcjonalne do ich ceny.

W obu przypadkach widać to samo odwrócenie dotychczasowej logiki. Zaplecze przestaje być strefą względnego bezpieczeństwa, a drogie platformy stają się coraz bardziej podatne na środki, które można produkować tanio i tracić bez większego żalu.

Tak, współczesną wojnę można prowadzić, nie będąc mocarstwem. Pojawiło się niezwykłe okno dla wojen asymetrycznych, w których ponownie nie tylko zasoby ekonomiczne i industrialne decydują o przewadze albo przynajmniej o zadaniu wrogowi srogich razów, lecz także elastyczność, pomysłowość i determinacja walczących. Dlatego do tych wojen coraz lepiej przygotowane są wspólnoty o silnej tożsamości i świadomości przynależności cywilizacyjnej.

eprasa.pl 0542708097

FOT. ADOBE STOCK

Liberalizm to za mało

Samuel Huntington pisał o tym już w latach 90., gdy większość zachodnich elit wciąż wierzyła, że po zimnej wojnie świat będzie organizował się według ideologii liberalnej albo interesów ekonomicznych. On twierdził coś przeciwnego: że podstawową jednostką konfliktu staną się cywilizacje. Nie państwa narodowe w klasycznym sensie i nie bloki ideologiczne, lecz wielkie wspólnoty kulturowe, które przez stulecia wykształciły własne poczucie „my", własne hierarchie wartości i własne sposoby rozumienia ofiary, honoru oraz wroga. Huntington wskazywał, że w momentach kryzysu właśnie ta głęboka tożsamość cywilizacyjna okazuje się ważniejsza niż formalne sojusze czy wskaźniki PKB.

Dziś, gdy tanie technologie wojenne radykalnie obniżają próg wejścia do konfliktu, ta diagnoza nabiera nowej ostrości. Państwo może być słabsze ekonomicznie i industrialnie, a mimo to zadawać srogie ciosy, jeśli jego społeczeństwo potrafi mobilizować się wokół silnego poczucia wspólnoty i celu. I odwrotnie – nawet bardzo bogate i technologicznie zaawansowane społeczeństwa mogą okazać się kruche, jeśli ich tożsamość jest rozmyta, a gotowość do ponoszenia kosztów konfliktu niska. Huntington przestrzegał, że Zachód właśnie w tę stronę zmierza: traci poczucie własnej wyjątkowości i spójności, podczas gdy inne cywilizacje swoją tożsamość raczej wzmacniają.

Zachód rośnie w kategoriach, które sam narzucił jako wyznaczniki postępu w XX wieku, ale wyraźnie traci jako jednolity blok cywilizacyjny. Jeśli nałożymy na to rosnące radykalizmy regionalne i coraz większą świadomość świata niezachodniego, obraz przyszłości zaczyna rysować się bardzo niebezpiecznie. Liberalna demokracja jest bowiem z jednej strony gwarantem indywidualnej wolności, która jest właściwa zachodniej cywilizacji, z drugiej strony w swojej dzisiejszej postaci stanowi zbyt słabe spoiwo, by społeczeństwa kierujące się tymi zasadami były zdolne do odparcia potencjalnych ataków.

Społeczeństwa popadają w marazm, zmęczenie i poczucie utraty sensu. Są zbyt słabe, by bronić zasad, które przyniosły im wolność, ideologicznie się zapętlają i nie są zdolne bronić wyjątkowości swojego dziedzictwa. Zamiast rozumieć, skąd się wzięły i czym naprawdę są, coraz częściej traktują własną tradycję jako ciężar albo jako coś, czego należy się wstydzić.

Samoobrona zmęczonych

To, co obserwujemy, można nazwać cywilizacyjnym zmęczeniem. Nie jest to zwykłe znużenie czy chwilowy spadek nastrojów. To raczej stan, w którym wspólnota traci zdolność do przekazywania dalej przekonania, że jej sposób życia, jej historia i jej formy wolności mają szczególną wartość. Zamiast tego pojawia się coraz bardziej rozproszone poczucie, że wszystko jest względne, że żadna tradycja nie zasługuje na szczególną lojalność, a obrona własnych zasad jest czymś podejrzanym albo wręcz wstydliwym. W takim klimacie nawet społeczeństwa dysponujące ogromnymi zasobami materialnymi stają się dziwnie bierne wobec zagrożeń, bo nie potrafią już jasno odpowiedzieć na pytanie, w imię czego właściwie miałyby ponosić ofiary.

I właśnie tu otwiera się najbardziej niepokojąca perspektywa. Nowe technologie wojenne nie tylko obniżają próg wejścia do konfliktu. One zmieniają sam sposób prowadzenia wojny. Przez całe XX stulecie przewagę dawała zdolność do mobilizacji wielkich zasobów materialnych. Dziś coraz większą przewagę zaczyna dawać zdolność do znoszenia długotrwałego, rozproszonego, mało efektownego bólu. Wojna przestaje być krótkim i gwałtownym starciem przemysłowych potęg. Coraz bardziej staje się stanem chronicznym, w którym strona bardziej zdeterminowana i mniej wrażliwa na koszty może przez lata wysysać siły przeciwnika, wcale nie musząc go pokonać w klasyczny sposób.

W takiej rzeczywistości cywilizacyjne zmęczenie przestaje być wyłącznie problemem kulturowym. Społeczeństwo, które nie potrafi już jasno powiedzieć, dlaczego jego sposób życia zasługuje na obronę, będzie miało wielką trudność z wytrzymaniem konfliktu, który nie kończy się jedną wielką bitwą, tylko ciągnie się latami w postaci setek drobnych, kosztownych i demoralizujących uderzeń. Jak u Tolkiena, który walkę z siłami zła rozpisał na całą rozciągniętą w czasie trylogię, z licznymi punktami zwrotnymi i momentami zwątpienia. Tymczasem wspólnoty, które wciąż mają silne poczucie „my" i przekonanie o własnej wyjątkowości, zyskują w tym nowym świecie nieproporcjonalną przewagę, nawet jeśli są biedniejsze i technologicznie słabsze. **GP**

eprasa.pl 0542708097

ODEJŚCIE WOJOWNIKA AMERYKI

Wraz z nagłym odejściem senatora Lindseya Grahama amerykańska polityka traci kogoś, kto znalazł sposób na połączenie dwóch epok: tej zdominowanej przez reaganowskich jastrzębi i tej przejętej przez Donalda Trumpa i ruch MAGA. Polska i kraje naszego regionu zostają bez ważnego sojusznika. Kogoś, kto umiał przekonać sceptyków, że wspieranie naszego bezpieczeństwa i powstrzymywanie Rosji jest w żywotnym interesie USA.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

DZIEDZICTWO LINDSEYA GRAHAMA

Wieczorem 11 lipca senator Lindsey Graham zmarł nagle w swoim domu w Waszyngtonie. Jeszcze dzień wcześniej był w Kijowie. Przyczyną śmierci miało być rozwarstwienie aorty na skutek miażdżycowej choroby sercowo-naczyniowej. Pomimo licznych spekulacji na temat przyczyn niespodziewanej śmierci Urząd Lekarza Sądowego Dystryktu Kolumbii uznał, że przyczyna śmierci była naturalna. „Lindsey był jednym z najwspanialszych ludzi i senatorów, jakich znałem. Zawsze pracował i był prawdziwym amerykańskim patriotą" – napisał Donald Trump.

Obok Trumpa i z Trumpem

Graham urodził się 9 lipca 1955 roku w Karolinie Południowej. Jak to bywa często w przypadku ludzi, którzy odciskają piętno na amerykańskiej polityce, takich jak choćby prezydent Harry Truman czy obecny wiceprezydent J.D. Vance, jego wczesna młodość przebiegła w skrom-

eprasa.pl 0542708097

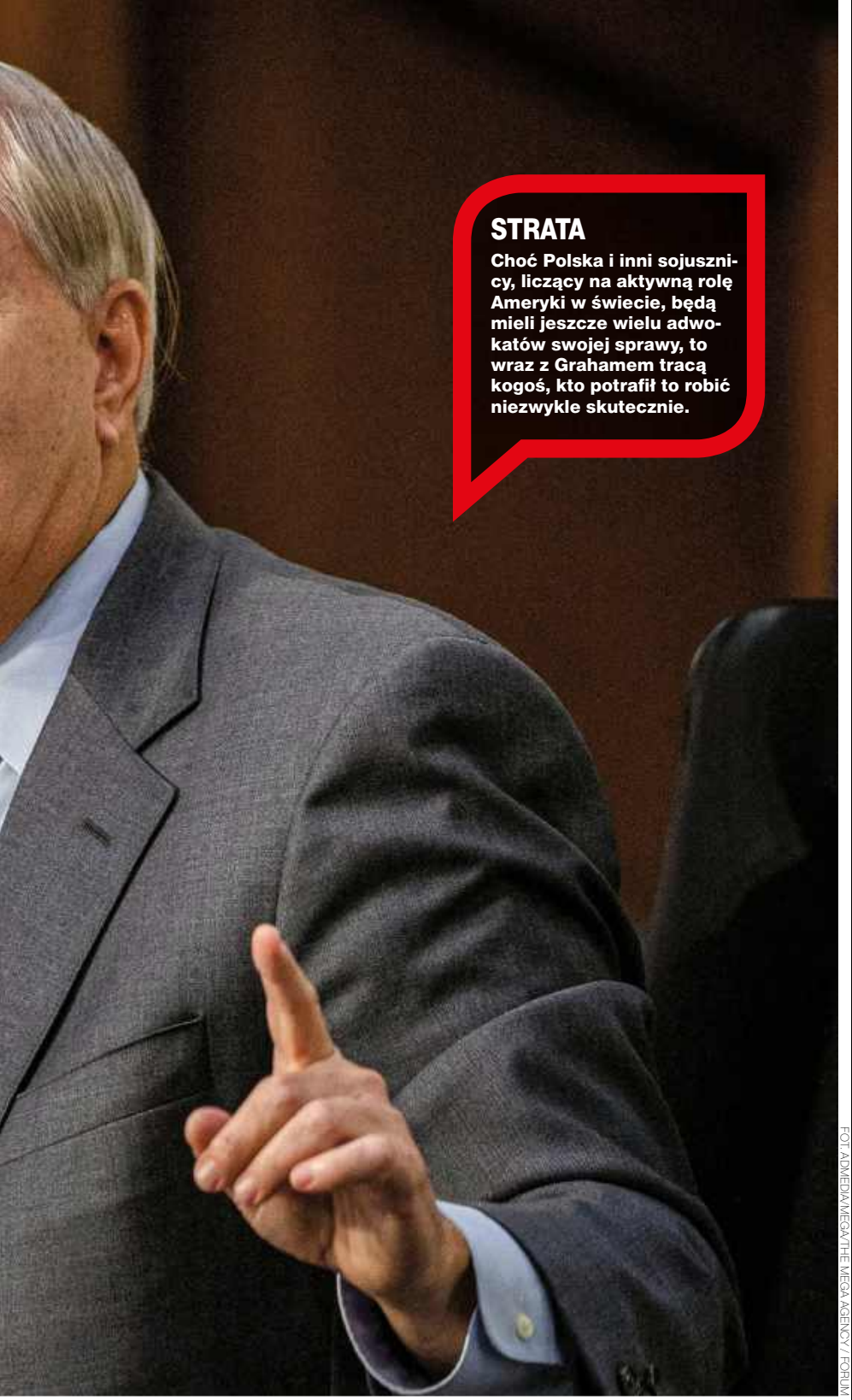

FOT. ADMEDIA/MEGA/THE MEGA AGENCY / FORUM

STRATA

Choć Polska i inni sojusznicy, liczący na aktywną rolę Ameryki w świecie, będą mieli jeszcze wielu adwokatów swojej sprawy, to wraz z Grahamem tracą kogoś, kto potrafił to robić niezwykle skutecznie.

nych warunkach. Rodzice prowadzili bar będący jednocześnie sklepem z alkoholem, restauracją i miejscem do gry w bilard. Rodzina z dwójką dzieci zajmowała jedno pomieszczenie na tyłach lokalu. „To było dobre życie" – wspominał po latach Graham. „Mogłem sobie wziąć puszkę coli, kiedy chciałem. W moim świecie byłem bogaty, jak to tylko możliwe". Gdy Lindsey miał 21 lat, w ciągu kilkunastu miesięcy stracił najpierw matkę, potem ojca, a sam stał się prawnym opiekunem 13-letniej siostry Darline. Zajmowanie się nią łączył z pracą i studiami z zakresu prawa na Uniwersytecie Karoliny Południowej. Po ich ukończeniu służył w Siłach Powietrznych USA jako prawnik. W sumie w mundurze spędził 33 lata, odszedł ze służby w 2015 roku w stopniu pułkownika.

W 1994 roku, podczas sensacyjnego odzyskania przez republikanów Izby Reprezentantów, po raz pierwszy został kongresmenem. Od 2003 roku do momentu swojej śmierci był senatorem, w nadchodzących wyborach w listopadzie 2026 roku, w których był zdecydowanym faworytem, ubiegałby się o swoją piątą kadencję.

Gets things done

Odszedł „ostatni interesujący człowiek w Waszyngtonie" – napisał o Grahamie publicysta „National Review" Dan McLaughlin. Na amerykańskiej scenie politycznej był pewnym paradoksem. Jastrząb, sam określający się jako „reaganowski republikanin", zwolennik zwiększania sił w Iraku i trwałej okupacji Afganistanu, a jednocześnie jeden z najbliższych sojuszników i doradców Trumpa. Ci, którzy się z nim zgadzali w sprawie polityki zagranicznej, krytykowali go za polityczne kompromisy i „brak kręgosłupa". Ci, którzy się z nim nie zgadzali, przedstawiciele izolacjonistycznego skrzydła w MAGA, widzieli w nim reprezentanta neokonserwatywnej koterii, ściągającego prezydenta na złą drogę. Jednak tym, co czyniło Grahama wyjątkowym, były nie jego poglądy, ale fakt, że nie tylko je głosił, ale to, że potrafił o nie skutecznie walczyć. Istotę sprawy wyraził sam prezydent Donald Trump, gdy izolacjonistycznie nastawiony Paul Dans zrezygnował z udziału w prawyborach przeciw Grahamowi. Lindsey, pisał Trump, „jest na drodze do spektakularnego zwycięstwa, bo po prostu DOPROWADZA SPRAWY DO KOŃCA" (ang. gets things done). Pomimo różnic i częstej krytyki, także z prawej strony, Graham był dla Trumpa niezbędnym sojusznikiem. Nie tylko był wspaniałym oratorem, potrafiącym istotę sprawy ująć w kilku zdaniach, które podchwycą media. Potrafił też szukać koalicji dla trudnych projektów legislacyjnych i odbudowywać spalone mosty. Choć Polska i inni sojusznicy, liczący na aktywną rolę Ameryki w świe-

eprasa.pl 0542708097

cie, będą mieli jeszcze wielu adwokatów swojej sprawy, to wraz z Grahamem tracą kogoś, kto potrafił to robić niezwykle skutecznie.

Ostatni z „trzech amigos"

Jeszcze długo przed tym, zanim kandydatura Donalda Trumpa wstrząsnęła amerykańską polityką, Lindsey Graham dał się poznać jako bezkompromisowy jastrząb. Na początku XXI wieku razem z senatorem Johnem McCainem i Joem Liebermanem, demokratą niezależnym, tworzył nierozłączne trio. Nazywano ich „trzema amigos". Razem podróżowali po całym świecie, do Iraku, Afganistanu, Gruzji, Izraela czy na Ukrainę, podkreślając rolę amerykańskiego przywództwa, konieczność wzmacniania sojuszy i stawiania oporu rywalom. „Trzej amigos" byli jednymi z pierwszych, którzy przestrzegali przed imperialnymi zapędami Rosji, podkreślali konieczność wzmacniania wschodniej flanki NATO. John McCain zasłynął jako ten, który wyśmiewał wiarę amerykańskich polityków w poszukiwanie porozumienia z Rosją. „Spojrzałem w oczy Putina i zobaczyłem trzy litery: K, G i B" – mówił w 2007 roku, odnosząc się do wypowiedzi prezydenta George'a W. Busha, który kilka lat wcześniej stwierdził, że w oczach Putina widział jego duszę. „Rosyjska inwazja na Gruzję powinna być punktem końcowym dla strategicznego partnerstwa z Rosją. Musimy fundamentalnie przemyśleć naszą relację" – twierdził w 2008 roku Lindsey Graham. W 2017 roku, po wizycie Donalda Trumpa w Warszawie, chwalił zacieśnianie relacji z Polską poprzez umowy gazowe i dostawy baterii Patriot. „Prezydent Trump wygłosił dziś w Polsce znakomite i bardzo potrzebne przemówienie. Zdecydowanie potwierdził nasze zobowiązanie do »wspólnej obrony«, wynikające z art. 5 Traktatu północnoatlantyckiego, jednoznacznie wskazał na rosyjską agresję oraz w przekonujący sposób wyjaśnił, że Ameryka jest bezpieczniejsza, gdy pozostaje w sojuszu z zachodnimi demokracjami podzielającymi nasze wartości" – mówił wówczas. „Putin będzie szanował prezydenta Trumpa i Stany Zjednoczone tylko wtedy, gdy będziemy twardo stać przy naszych sojusznikach i zdecydowanie przeciwstawiać się rosyjskim prowokacjom" – dodał.

Senator Lindsey Graham zmarł nagle 11 lipca w swoim domu w Waszyngtonie. Przyczyną śmierci miało być rozwarstwienie aorty na skutek miażdżycowej choroby sercowo-naczyniowej.

Graham był ostatnim z „trzech amigos". John McCain odszedł w 2018 roku, a Joe Lieberman w roku 2024. Wraz z ich odejściem mogła odejść też epoka, w której możliwe było budowanie ponadpartyjnego porozumienia w imię amerykańskich interesów strategicznych. Polityczne rozejście trio nastąpiło jednak wcześniej, a w jego centrum stał Donald Trump. O ile McCain do końca swoich dni pozostał nieprzejednanym krytykiem obecnego prezydenta, Graham wybrał inną ścieżkę. Pokazał też swoją niezwykłą zdolność do odbudowywania relacji. Jeszcze w prawyborach w 2016 roku nazywał Trumpa „odklejeńcem", który nie ma kompetencji do sprawowania urzędu. Ale gdy Amerykanie wybrali prezydenta, senator szukał porozumienia i wkupienia się w łaski Donalda Trumpa. Choć żyjemy w epoce, w której takie podejście do polityki często przyjmowane jest z niesmakiem, ostatecznym celem Grahama nie było poszukiwanie popularności, ale, zgodnie z jego metodą, „doprowadzanie spraw do końca". Jak słusznie zauważa amerykański komentator Eli Lake, lista osiągnięć wcale nie była krótka. „Rady Grahama pomogły skłonić Trumpa do podjęcia działań militarnych przeciwko Iranowi, przekonały go do ponownego przemyślenia przedwczesnego i nagłego wycofania amerykańskich wojsk z Syrii, a być może także pozwoliły uniknąć całkowitego rozbratu Stanów Zjednoczonych z NATO. McCain mógł zyskać nieoczekiwany szacunek demokratów, gdy Trump zasiadał w Białym Domu, ale to Graham osiągał konkretne rezultaty".

Fenomen

Wbrew krytykom Lindsey Graham nigdy nie był konformistą, który zmienia flagi wraz z trendami opinii publicznej. Był raczej rozważnym politykiem, który miał jasny i dawno obrany kurs, ale wiedział, że trzeba go dostosowywać do zmiennych prądów. Wierzył, że Ameryka potrzebuje sprawdzonych sojuszników, a przestając się interesować sprawami świata, w długiej perspektywie zapłaci za to większą cenę. Potrafił też być bezkompromisowy, przez całą swoją polityczną karierę bronił życia poczętego. A gdy po wyborach w 2020 roku Trump oczekiwał od swoich sojuszników w Senacie unieważnienia wyniku, Graham wypowiedział słowa: „Trump i ja przeszliśmy razem długą i burzliwą drogę. Nienawidzę, że kończy się to w taki sposób. Boże, jak bardzo tego nienawidzę. Z mojego punktu widzenia był prezydentem, który wywarł ogromny wpływ na historię. Mogę powiedzieć tylko jedno: mnie z tego wyłączcie. Dość. Naprawdę dość". Jednak gdy Trump w końcu oddalił się na wygnanie do Mar-a-Lago, a wielu wieszczyło jego koniec, Graham znowu był przy jego boku, wpływając także na jego postrzeganie wojny na Ukrainie.

Fenomen Grahama polegał być może właśnie na tym, że nie był farbowanym lisem. Miał jasne poglądy i był gotowy dyskutować o nich z każdym. W licznych wspomnieniach o zmarłym senatorze pojawia się właśnie to stwierdzenie: człowiek zawsze wiedział, z kim ma do czynienia. Dzięki temu budził zaufanie i udawało mu się wielokrotnie naprawiać mosty. USA, świat i Polska straciły kogoś naprawdę ważnego. **GP**

eprasa.pl 0542708097

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Wysokich lotów! Jak informuje portal SecurityLab.ru, rosyjskim naukowcom udało się pozyskać paliwo lotnicze z krowiego nawozu. „Tak – samoloty rzeczywiście mogą na nim latać" – nie ukrywają radości autorzy publikacji. No cóż, jakie lotnictwo, takie paliwo.

Wektory migracji Sprowadzeni z Korei Północnej dozorcy odmówili podjęcia pracy w rosyjskim Orenburgu… z powodu zbyt niskich płac, które im tam zaoferowano. Jak wytłumaczyli, u siebie mogą zarobić więcej. Jeszcze chwila, jeszcze moment, a przeczytamy o rosyjskich gastarbeiterach udających się w poszukiwaniu godnego zarobku na plantacje i place budów w KRLD…

Z życia latyfundystów Tymczasem właścicielka gospodarstwa rolnego z Kraju Stawropolskiego wymieniła swojego pracownika na… kiełbasę. Okazało się, że dama porywała bezdomnych i zmuszała ich do pracy na roli, a kiedy jeden z „niewolników" nie spełnił jej oczekiwań, dokonała jego barteru na kilka kartonów wędlin od sąsiada. Niech teraz facet lepiej uważa – jeśli nie zadowoli nowego pana, ten może go na kiełbasę po prostu przerobić.

Pokaz (męskiej) siły 37-letni Moskwianin postanowił pochwalić się siłą protezy, która zastępowała mu przyrodzenie, i zamiast użyć jej zgodnie z przeznaczeniem, zaczął przebijać nią tekturowe pudełka. Urządzenie złamało się na czwartym, ale wrażenie na znajomych, który zaprosił na ten pokaz, posiadacz zrobił niewątpliwie. Na chirurgach, do których trafił zaraz potem, pewnie jeszcze większe…

Miłość boli A podobnej operacji może potrzebować inny mieszkaniec rosyjskiej stolicy, któremu przyrodzenie odgryzła zazdrosna żona podejrzewająca go o zdradę. Jak się przyznała na przesłuchaniu, przygotowała się do tego wyjątkowo starannie – wcześniej ostrząc sobie specjalnie w tym celu zęby pilnikiem. Ciekawe, kogo bolało bardziej. **GP**

KLIN KLINEM

W Kostromie uzależnienie od telefonu będzie się leczyć metodą konsultacji telefonicznych – donoszą tamtejsze media.
A uzależnienie od alkoholu będą leczyć w barach?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Turystyka ekstremalna

Władze w Moskwie przeznaczyły ponad 4,3 mld rubli na wsparcie branży turystycznej na Krymie i w Sewastopolu – pisze rosyjski „Forbes". Ciekawe, na co zostaną wydane – na zakup kanistrów, żeby turyści mogli zrobić zapasy benzyny na dojazd i powrót, czy jednak w pierwszej kolejności na system obrony przeciwlotniczej na każdym hotelu?

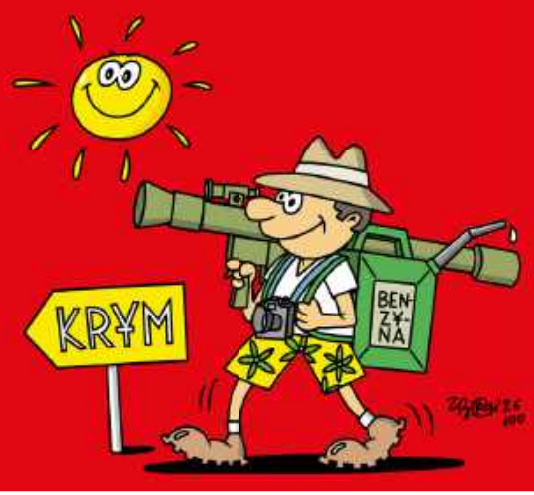

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 0542708097

THRILLER O WYSADZENIU NORD STREAMU

To był najbardziej brawurowy i mający największe konsekwencje akt sabotażu w Europie od czasów II wojny światowej. Wysadzenie trzech z czterech rur łączących przez Bałtyk Rosję z Niemcami ostatecznie zerwało zależność Europy od rosyjskiego gazu. Dziś wiemy, że dokonali tego Ukraińcy. Historię śmiałej operacji opisuje w swojej książce znany dziennikarz Bojan Pancevski, wykorzystując swoje doskonałe kontakty w zachodnich i ukraińskich służbach bezpieczeństwa oraz sięgając do dotychczasowych ustaleń niemieckich śledczych.

OPERACJA „ŚREDNICA"

Antoni **Rybczyński**

Historia tego, jak sześcioro ukraińskich nurków, cywilów (choć niektórzy z wojskową przeszłością), działając z małego wyczarterowanego jachtu z podstawowym wyposażeniem, przymocowało ładunki wybuchowe do leżących na dnie morskim rur pokrytych betonem i zerwało najdłuższą i najbardziej kontrowersyjną podwodną sieć energetyczną na świecie, od dawna jest znana w zarysie. Teraz Bojan Pancevski uzupełnił ją o wiele szczegółów w książce pt. „Wysadzić Nord Stream", którą czyta się jak niesamowity thriller. W swojej porywającej relacji dziennikarz „The Wall Street Journal" zadaje pytanie, czy sabotaż gazociągu był aktem heroizmu, przestępstwem, działaniem sankcjonowanym przez państwo – czy też czymś, do czego nikt nie chce się przyznać.

Atak na Rosję

Do zniszczenia trzech z czterech nitek Nord Streamu i Nord Streamu 2, przeznaczonych do transportu gazu ziemnego z Rosji do Niemiec, doszło 26 września 2022 roku na głębokości około 80 metrów, na dnie Morza Bałtyckiego. Nikt nie przyznał się do zniszczenia rurociągów. Jednak niemieckie służby przeprowadziły drobiazgowe śledztwo i zidentyfikowały siedmiu podejrzanych, w tym obywateli Ukrainy. Pancevski identyfikuje, ale nie wymienia z nazwiska sabotażystów, jak też oficerów ukraińskiego wywiadu, którzy wymyślili i zaplanowali operację. Powód, dla którego autor nie podaje nazwisk (choć tożsamość niektórych osób została ujawniona), staje się jasny, gdy weźmie się pod uwagę spustoszenie spowodowane przez sabotażystów. Ich działania dosłownie zniweczyły model gospodarczy sprzed 2022 roku największego europejskiego sojusznika militarnego Ukrainy, czyli Niemiec. Stawka jest więc niezwykle wysoka, a książka pełna jest wzmianek o działaniach odwetowych. Jak pisze Pancevski, dotyczy to nie tylko Rosjan, którzy wysłali na Ukrainę szwadrony śmierci, żeby zemścić się na uczestnikach operacji. Zakłopotany prezydent Zełenski i jego dowództwo wojskowe zaprzeczają, jakoby wiedzieli o tej operacji, a tym bardziej jakoby ją zatwierdzili. W pewnym momencie niemiecki śledczy ponuro komentuje perspektywy sprawców: „Zostaną porzuceni, a co gorsza, mogą zostać uśmierceni".

To historia nie tylko o sabotażu na Bałtyku. Cele były bowiem dwa, i dwie ekipy. Ukraińcy planowali też wysadzenie Turk-Streamu na Morzu Czarnym, zresztą to mocniej by uderzyło w rosyjską kieszeń, bo w przeciwieństwie do Nord Streamu tym gazociągiem wciąż płynął surowiec do Turcji i Europy. Ale ta część operacji „Średnica" – taki kryptonim jej nadano – nie udała się. Dywersanci nie mieli bowiem takiej swobody, jak ich koledzy na Bałtyku, wszak na Morzu Czarnym toczyła się wojna. Okazało się, że jacht nie był w stanie popłynąć w miejsce, gdzie można by zejść na dno i założyć ładunki wybuchowe. Jak twierdzi Pancevski, w grę wchodziły również inne scenariusze: zniszczenie mostu w Kerczu łączącego Krym z kontynentalną Rosją czy uderzenie w pola gazowe na Syberii. Lista potencjalnych celów była szeroka i obejmo-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0542708097

wała zarówno infrastrukturę transportową, jak i elementy kluczowe dla sektora energetycznego.

Start-up i sabotaż

Ciekawie Pancevski przedstawia sam obraz ukraińskich służb specjalnych – krytyczny wobec szefów i polityków. Książka nie idealizuje skłóconych ukraińskich służb bezpieczeństwa i politycznej areny pełnej intryg, zwracając uwagę na korupcję i sporadyczną brutalność, które je niszczą. Uhonorowano w niej jednak pomysłowość i odwagę sabotażystów. Grupa oficerów, która realizowała projekt, była swego rodzaju „rebeliantami" działającymi z dużą autonomią, ale podlegali głównodowodzącemu. To ludzie doświadczeni, cenieni przez Amerykanów. Pancevski nazywa w książce całą tę grupę Start-upem. Start-up liczył na to, że uda się zachować ukraińskie autorstwo sabotażu w tajemnicy. O sprawie wiedziała tylko garstka przychylnych zachodnich agencji wywiadowczych i ich polityczni zwierzchnicy, z których wielu miało powody, by nie chcieć, aby ta historia wyszła na jaw. Najlepszy kamuflaż sprawców? Czysto domowy charakter operacji. Zamiast korzystać z miniaturowych łodzi podwodnych i specjalistycznego sprzętu wojskowego, polegali na ochotnikach podejmujących szalone ryzyko (według Pancevskiego cała akcja kosztowała zaledwie około 250 tys. dolarów). Historia ich rekrutacji, szkolenia i tego, jak dotarli na miejsce, wygląda jak żywcem wyjęta z powieści Forsytha. Nie liczyli się jednak z upartą wytrwałością niemieckiej policji, której zawodowa duma została urażona odkryciem, że operacja została zorganizowana z terytorium Niemiec, oraz z niezależnością przyznaną jej przez konstytucję. Policja zignorowała sugestie polityków i wytrwale zbliżała się do sabotażystów. Efekt? Prawny finał w sądach.

Obecnie nie ma już wątpliwości co do tego, kto to zrobił, choć na marginesie wciąż pojawiają się teorie spiskowe. Bojan Pancevski spędził lata na rozplątywaniu tej intrygi. Jego książka stanowi spektakularne osiągnięcie dziennikarstwa śledczego, oparte na bliskim kontakcie z wysokimi rangą szefami ukraińskich służb wywiadowczych, którzy twierdzą, że to oni wpadli na ten pomysł, oraz z niemieckimi funkcjonariuszami policji, którzy ostatecznie ich namierzyli. To wielowymiarowa opowieść, thriller rozgrywający się na tle interesów politycznych i gospodarczych, które przeplatają się w dziwny i sprzeczny sposób.

W swojej porywającej relacji dziennikarz „The Wall Street Journal" zadaje pytanie, czy sabotaż gazociągu był aktem heroizmu, przestępstwem, działaniem sankcjonowanym przez państwo – czy też czymś, do czego nikt nie chce się przyznać.

Niemcy wściekli na Polskę

Z książki wynika, że w trakcie śledztwa Niemcy wściekali się nie tyle na samych Ukraińców, ile na Polaków próbujących ich kryć. Z ustaleń dziennikarza wynika, że niemieccy śledczy mieli ogromne problemy z pozyskaniem informacji i dowodów z Polski. Na przykład strona polska poinformowała, że nie ma nagrań z monitoringu w porcie w Kołobrzegu, gdzie cumowała „Andromeda", odmówiła też udostępnienia danych z telefonów komórkowych z obszaru, gdzie był jacht. Co więcej, jak wynika z ustaleń Pancevskiego, ABW próbowała naprowadzić Niemców na fałszywy trop, przekazując, że załoga „Andromedy" składała się z Rosjan. Strona polska wyraźnie kryła prawdziwych autorów sabotażu – z czego Niemcy zdawali sobie sprawę.

„Dochodzenie utknęło w martwym punkcie z powodu oporu Polaków, a jeden z kluczowych podejrzanych wiódł spokojne życie nad Wisłą, podczas gdy niemiecka policja chciała postawić go przed wymiarem sprawiedliwości" – pisze Pancevski. „Aż w październiku 2023 roku, po 8 latach, w Polsce zmienił się rząd. Berlin odetchnął z ulgą. Premierem ponownie został umiarkowany konserwatysta Donald Tusk, gotowy naprawiać stosunki z Berlinem, które za jego poprzedników legły w gruzach. Tusk nawet trochę mówił po niemiecku, i to chętnie". O ile za rządów PiS niemieckie śledztwo nie miało co liczyć na polską pomoc, to potem to się zmieniło i jednak zza Odry zaczęły napływać wartościowe informacje, nawet jeśli nie było ich dużo. Zwłaszcza gotowość współpracy wyrażała prokuratura. Pancevski przypomina też sprawę słynnego wpisu Sikorskiego na X: „Dziękujemy, USA", ze zdjęciem gejzeru po wysadzeniu rurociągu. „Wywołało to spekulacje wśród osób, które go dobrze znały, że albo miał jakąś konkretną wiedzę, albo w chwili publikacji wpisu był pod wpływem alkoholu".

Fascynującym tematem, który wyłania się z reportażu Pancevskiego, jest ewolucja ukraińskich służb wywiadowczych. Do 2014 roku były słabe i zinfiltrowane przez Rosjan. Potem nastąpiły zmiany. Okazało się, że nikt tak jak Ukraińcy nie jest w stanie infiltrować Rosji. CIA zwróciła na to uwagę i wysłała swoich oficerów, by uczyli Ukraińców, ale też uczyli się od nich. Ukraińcy połączyli „najlepsze praktyki dwóch przeciwstawnych systemów i metod wywiadowczych – amerykańskich i postsowieckich, kształtując nową, hybrydową kulturę szpiegowską" – pisze Pancevski. I być może to jest najważniejszy wniosek płynący z operacji „Średnica" i książki na jej temat. Można mieć nadzieję, że pomoże ona przywrócić reputację sabotażystom. Po ujawnieniu spisku większość z nich została zwolniona, zdegradowana lub nawet osadzona w więzieniu – zdradzona przez polityków próbujących ratować własną skórę. Jednak, jak powiedział Pancevskiemu jeden z ważnych ludzi ze środowiska ukraińskich służb wywiadowczych, ci ludzie są bohaterami i ostatecznie „otrzymają medale, na które wszyscy zasługują". **GP**

eprasa.pl 0542708097

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKI PRZEMYSŁ W LETNIEJ KONDYCJI

Opublikowane ostatnio czerwcowe wskaźniki dotyczące polskiego przemysłu dowodzą jego słabnącej kondycji.

SŁABNIE JEDEN Z GŁÓWNYCH MOTORÓW WZROSTU NASZEJ GOSPODARKI

Stanowi to odbicie: po pierwsze, wciąż mających miejsce szoków cenowych w odniesieniu do ropy naftowej i gazu, co przekłada się na wysokie ceny tych produktów na rynkach światowych; po drugie, słabnięcia od kilku już lat niemieckiej gospodarki – naszego głównego partnera handlowego i przemysłowego, i słabnących wyników naszego handlu zagranicznego, w tym zwłaszcza eksportu; po trzecie, słabej kondycji polskiej gospodarki w warunkach wielokrotnie opisywanego na łamach „GP" wysokiego zadłużenia Polski, co skutkuje m.in. słabnącą realizacją inwestycji, w tym tych o charakterze lokalnym przeprowadzanych przez samorządy.

Stagnacja w przemyśle już w ubiegłym roku

Wartość produkcji sprzedanej wyrobów własnych producentów w cenach stałych w 2025 roku utrzymała się na takim samym poziomie co w 2024 roku – informował GUS. W ubiegłym roku, w stosunku do roku poprzedniego, wartość produkcji sprzedanej wyrobów w cenach stałych wzrosła w 12 działach, najwięcej w działach: wyroby z drewna, korka, słomy i materiałów w rodzaju stosowanych do wyplatania (o 10,5 proc.) oraz artykuły spożywcze (o 5,4 proc.).

Jednocześnie spadek produkcji zaobserwowano w 15 działach, w tym największy w działach: urządzenia elektryczne (o 10,4 proc.), wyroby tekstylne (o 6,9 proc.) oraz odzież (o 6,7 proc.). Zaś dla 18 działów udział w wartości produkcji sprzedanej utrzymał się na niezmienionym poziomie w stosunku do 2024 roku.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0542708097

BEZ OPTYMIZMU

W czerwcu pogłębiło się spowolnienie w polskim przemyśle. Gwałtowniejszy spadek nowych zamówień doprowadził do ponownego obniżenia produkcji, a wskaźnik PMI odnotował największy miesięczny spadek od połowy 2022 roku.

Sektory eksportowe przemysłu nie działają tak dobrze, jak w latach poprzednich. Dane statystyczne odzwierciedlają także słabą koniunkturę Niemiec czy – szerzej – strefy euro.

Gwałtowny spadek nowych zamówień

Tymczasem w czerwcu br. wskaźnik PMI międzynarodowej agencji ratingowej S&P Global dla polskiego przemysłu spadł do poziomu 46,1 z 49,4 w maju, co oznacza najostrzejsze pogorszenie aktywności w fabrykach od lipca 2025 roku. Według S&P stanowi to odbicie największego od roku spadku „nowych zamówień, co odzwierciedlało słabszy popyt, wolniejszą aktywność gospodarczą, trudności w przyciąganiu nowych klientów, wysokie zapasy klientów i bardziej rygorystyczne budżety klientów". Ponadto „zamówienia eksportowe również spadły w najszybszym tempie od lipca 2025 r. (…), poziomy zakupów i zatrudnienia obniżyły się, podczas gdy zapasy niesprzedanych towarów wzrosły".

Przy czym, według S&P, tempo wspomnianego „gwałtownego spadku nowych zamówień (…) przedłużyło obecny okres pogarszania się popytu do 15 miesięcy". Zaś „nowe zamówienia eksportowe spadały już 7. miesiąc z rzędu, i to w najszybszym tempie od lipca 2025 r.".

Jednocześnie „silniejszy spadek nowych zamówień doprowadził do ponownego spadku produkcji przemysłowej, po wzrostach odnotowanych w marcu i maju br.".

Zdaniem Trevora Balchina, dyrektora ekonomicznego w S&P Global, „w czerwcu pogłębiło się spowolnienie w polskim przemyśle. Gwałtowniejszy spadek nowych zamówień doprowadził do ponownego obniżenia produkcji, a wskaźnik PMI odnotował największy miesięczny spadek od połowy 2022 roku. Spadek produkcji był najsilniejszy od prawie roku, jednak mimo to zapasy niesprzedanych towarów wzrosły w najszybszym tempie od 21 miesięcy. Optymizm biznesowy gwałtownie spadł, utrzymując się jedynie nieznacznie powyżej neutralnego progu".

„Efekt statystyczny"?

Jednak w opinii Piotra Araka, głównego ekonomisty VeloBanku, pytanego przez „GP" o kiepski wynik przemysłu według S&P Global, „to jakiś efekt statystyczny, który nie do końca u autorów tego wskaźnika został uchwycony". – Moim zdaniem lepsze na ten temat są dane GUS. Pokazują one, że jest trochę lepiej, niż było – zwłaszcza gdy patrzy się na rok 2025. Ale i jest niewiele lepiej, niż było w roku 2024. (…) Widać, że zwłaszcza sektory eksportowe przemysłu nie działają tak dobrze, jak w latach poprzednich. Dane statystyczne odzwierciedlają także słabą koniunkturę Niemiec czy – szerzej – strefy euro. Produkty, których Niemcy nie eksportują na inne rynki unijne, w tym do Polski, a więc wyroby z drewna czy artykuły spożywcze, mają dla nas większą wartość produkcyjną. Trafiają one na rynki docelowe, na rynek wewnętrzny w Polsce czy na rynki krajów UE. Zaś w innych segmentach – tam, gdzie Niemcy eksportują polską wartość dodaną – wzrostu wartości produkcji u nas nie ma. Jednocześnie w tych segmentach Polska będzie zapewne miała strukturalne problemy. I one będą się tylko pogłębiały wraz z pogarszaniem się sytuacji niemieckiego przemysłu wskutek „chińskiego szoku numer 2". (…) W najbliższych miesiącach powinna nastąpić stabilizacja w polskim przemyśle na nienajwyższym poziomie, oprócz kilku segmentów, gdzie może być lepiej – podsumowuje Arak.

„Chiński szok numer 2"

Wyjaśnijmy, że – jak wskazywało niedawno Deutsche Welle – „przez dekady Niemcy czerpały korzyści z rozwoju Chin. Teraz Chiny w coraz liczniejszych branżach stają się dla niemieckiej gospodarki rywalem: w motoryzacji, produkcji maszyn, przemyśle chemicznym. Początkowo Niemcy wyszły z tego obronną ręką, a pierwszy chiński szok uderzył przede wszystkim w inne kraje. Po przystąpieniu Chin do Światowej Organizacji Handlu w 2001 r. tanie produkty z tego kraju na dużą skalę zaczęły trafiać na światowe rynki. (…) Chińczycy kupowali niemieckie samochody i maszyny. Niemieckie koncerny budowały fabryki w Chinach, a małe i średnie przedsiębiorstwa dostarczały wyspecjalizowane technologie. Rozwój Chin był także dla niemieckiego przemysłu okresem wielkiego boomu, ale obecnie układ sił zaczyna się zmieniać". W ubiegłym roku deficyt handlowy Niemiec

eprasa.pl 0542708097

w wymianie z Chinami wyraźnie wzrósł, osiągając 89,3 mld euro.

„Chiński szok numer 2 będzie miał daleko idące konsekwencje także dla niemieckiej gospodarki, ponieważ uderza w oba filary jej tradycyjnego modelu wzrostu: eksport i produkcję przemysłową – mówi Esther Goreichy, ekspertka gospodarcza z berlińskiego Instytutu Badań nad Chinami Merics. Jej zdaniem: »Presja jest już odczuwalna w całym przemysłowym sercu Niemiec«".

Kiepska koniunktura w polskim przemyśle w czerwcu br.

Wracając do aktualnej sytuacji polskiego przemysłu, to – jak wskazywał GUS w badaniach koniunktury gospodarczej – w czerwcu br. jej wskaźnik okazał się (jak od wielu ostatnich miesięcy) najsłabszy wśród badanych branż, osiągając minusowy rezultat (-6,0). Dodajmy, że na minusie (choć mniejszym) były także: budownictwo, handel detaliczny, transport i gospodarka magazynowa. Z kolei na plusie znalazły się m.in. banki, gastronomia i hotelarstwo; IT oraz handel hurtowy.

Według GUS diagnozy i prognozy ogólnej sytuacji gospodarczej firm przemysłowych w czerwcu są bardziej pesymistyczne od zgłaszanych w maju. „Również negatywne oceny i przewidywania dotyczące portfela zamówień oraz produkcji są gorsze od zgłaszanych przed miesiącem. Utrzymują się niekorzystne oceny i prognozy sytuacji finansowej". Przewidywany jest wzrost cen wyrobów przemysłowych. Odsetek przedsiębiorców nieodczuwających żadnych barier w prowadzeniu bieżącej działalności kształtuje się na poziomie 9,6% (przed rokiem 8,4%). Firmy zgłaszające bariery najczęściej wskazują na trudności związane z kosztami zatrudnienia.

– Wszystko wskazuje na to, że wzrost cen surowców energetycznych, zwłaszcza gdyby był kontynuowany, w związku z utrzymującą się niepewnością sytuacji na Bliskim Wschodzie, ma i będzie miał skutek osłabiający wzrost przemysłu u nas. Będzie to skutkowało m.in. obniżeniem jego udziału w naszym PKB – komentuje dla „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS), członek sejmowej komisji budżetowej. – Na razie nie widać, by sytuacja przemysłu miała się poprawiać. Obecnie więc wzrost gospodarczy Polski opiera się głównie na konsumpcji. Ale w perspektywie zapewne i konsumpcja będzie słabła. Wynika to z tego, że jeszcze niedawno obserwowane tempo wzrostu płac znacznie osłabło. Ponadto w najbliższych miesiącach niepewność w gospodarce będzie się pogłębiać, a więc i sytuacja przemysłu będzie się pogarszała, a nie poprawiała.

Przemysł zaczyna się potykać, kuleje coraz bardziej

– W polskim przemyśle dzieje się coraz gorzej. Choć nie jest jeszcze tak źle jak w finansach publicznych. (…) W odniesieniu do przemysłu wszystko wskazuje na to, że ta ważna gałąź naszej gospodarki zaczyna się potykać, kuleje coraz bardziej – mówi „GP" Janusz Szewczak, analityk ekonomiczny, były główny ekonomista Kasy Krajowej SKOK.

Jego zdaniem składa się na to kilka przyczyn. – Po pierwsze, to kompletne bajki z mchu i paproci o jakichś przełomach w zakresie realizacji inwestycji, które przecież były zapowiadane jeszcze pod koniec ubiegłego roku. Ale nic z tych szumnych zapowiedzi do tej pory nie zrealizowano, nie powstają nowe inwestycje. Widać raczej hamowanie tych projektów. Ponadto za słabą sytuację przemysłu odpowiada wciąż trwająca bardzo słaba koniunktura w gospodarce i przemyśle Niemiec, w których panuje niespotykana od kilkudziesięciu lat po II wojnie dekoniunktura. Pamiętajmy, że również nasz przemysł chemiczny ma ogromne kłopoty, w tym zwłaszcza produkcja nawozów sztucznych. Ponieważ bardzo drożeje gaz – obecnie jest najdroższy od trzech miesięcy.

– W kolejnych miesiącach sytuacja polskiego przemysłu będzie się systematycznie pogarszać. Między innymi także dlatego, że samorządy borykają się z rosnącym problemem braku środków na inwestycje – a więc traci na tym przemysł lokalny – dodaje Szewczak. **GP**

II FORUM BEZPIECZEŃSTWA POLSKI

Bezpieczeństwo surowcowe, niezależność energetyczna, rozwój krajowego przemysłu i bezpieczeństwo żywnościowe były głównymi tematami II Forum Bezpieczeństwa Polski, które odbyło się 14 lipca na Uniwersytecie Warszawskim. W forum organizowanym przez Fundację FAPA i Fundację im. XBW Ignacego Krasickiego udział wzięli przedstawiciele administracji rządowej, spółek strategicznych, środowiska naukowego oraz biznesu. Celem wydarzenia było wypracowanie rekomendacji dotyczących budowy odpornej gospodarki, bezpiecznego systemu energetycznego i stabilnego sektora rolno-spożywczego.

SUKCES W BUDOWIE OBIEKTÓW HANDLOWYCH

Według danych agencji Cushman & Wakefield deweloperzy w II kwartale br. oddali do użytku około 150 tys. m² nowej powierzchni handlowej (wobec około 90 tys. m² rok wcześniej). Był to tym samym pod tym względem najmocniejszy II kwartał od szeciu lat. W budowie pozostaje 650 tys. m² takiej powierzchni, z czego 90 proc. stanowią parki handlowe. Choć początek kwartału przyniósł chwilowe osłabienie, w czerwcu nastąpiło wyraźne odbicie i wzrost odwiedzalności centrów handlowych o 5,1 proc. rok do roku.

FOT. MAT. PRAS., PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0542708097

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Komisarzom UE brakuje środków na ich nowe „projekty” 10 lipca prasa belgijska podała, że komisarze UE „rozważali” sposoby pozyskiwania dodatkowych miliardów na ich nowe eurosocjalistyczne „projekty”, w tym opodatkowanie VAT-em biletów lotniczych, przywrócenie tzw. podatku cukrowego, wprowadzenie podatku od transakcji finansowych i podatku od dochodów tych firm, które wcześniej otrzymały jakąkolwiek dotację z kas publicznych. A także podatku od emisji dwutlenku węgla – nakładanego na towary z importu, podatku od żywności „wysoko przetworzonej” i pobieranie opłat od turystów spoza obszaru UE.

Chcą kolejnego wspólnego długu UE i jeszcze więcej władzy dla Brukseli Hiszpański minister gospodarki Carlos Caballero postuluje (w imieniu rządu), żeby państwa UE zrzekły się części swoich kompetencji na rzecz Komisji UE w celu zaciągania kolejnych „wspólnych długów”. Nowe zadłużanie (mieszkańców i firm krajów UE) miałoby pozwolić na pozyskiwanie przez Komisję do 850 mld euro rocznie. Te środki miałyby służyć realizacji „ambitnych planów” urzędników UE. Takich, jak na przykład dalsze finansowanie „zielonego ładu” czy kontroli internetowych treści i opinii. Państwa UE do dziś nie ustaliły, jak spłacą dług ponad 750 mld euro – już zaciągnięty przez komisarzy „w imieniu obywateli UE” w 2021 roku „na odbudowę”.

Rekord importu rosyjskiego gazu skroplonego „The Financial Times” podał, że w pierwszych sześciu miesiącach 2026 roku państwa UE sprowadziły w sumie rekordowe ilości gazu skroplonego LNG z syberyjskiej instalacji Jamał – 9,89 mln ton, tj. aż o 18 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku 2025 i najwięcej w historii. Rosjanie mogli otrzymać za ten gaz nawet 6 mld euro, choć od stycznia 2027 roku w UE ma wejść w życie totalny zakaz sprowadzania rosyjskiego LNG na bazie umów długoterminowych. Najwięcej tego gazu kupiły Francja – 3,6 mln ton, Belgia – 2,9 mln ton, i Hiszpania – 2,7 mln ton.

Obowiązkowy monitoring wewnętrzny nowych aut Z dniem 7 lipca, pod pretekstem bezpieczeństwa kierowców, władze UE wprowadziły „system ostrzegania o rozproszeniu uwagi kierowcy”. Od tego dnia nowo rejestrowane samochody muszą być wyposażone w (kosztowne) kamery śledzące twarz prowadzącego pojazd. System Advanced Driver Distraction Warning ma monitorować na bieżąco ruchy oczu kierowcy. Jeśli przez określony czas jego wzrok nie będzie skoncentrowany na drodze, urządzenie włączy alarm dźwiękowy lub wizualny. Dotyczy to też samochodów ze starszą homologacją, a więc też aut z poprzedniego rocznika. **GP**

KONTROLA CHATÓW

Parlament UE przegłosował prawną możliwość permanentnej i powszechnej kontroli (przez rządy i firmy technologiczne) prywatnych wiadomości i opinii wysyłanych za pośrednictwem e-komunikatorów.

FOT. ADOBE STOCK

Gibraltar wchodzi do strefy Schengen i unii celnej

Wielka Brytania i UE podpisały w Brukseli umowę o nowym statusie Gibraltaru, zaczęła ona obowiązywać 15 lipca. Umowa, wynegocjowana z udziałem Hiszpanii, wprowadza swobodne przepływy ludzi i towarów – Gibraltar został objęty unią celną z UE i zintegrowany ze strefą układu z Schengen. Podwójne kontrole – unijne i brytyjskie – mają jednak obowiązywać w morskim porcie i na lotnisku w Gibraltarze.

eprasa.pl 0542708097

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Złodzieje DNA

DANE BIOMETRYCZNE POŻĄDANE PRZEZ SŁUŻBY

Cyfrowy świat wie o nas niemal wszystko – jak wyglądają nasze dzieci, gdzie spędzamy wakacje, co jemy i jak trenujemy. Sami sukcesywnie idziemy o krok dalej. Dobrowolnie wysyłamy kurierem próbki własnej śliny, wierząc, że firma na drugim końcu świata przyczyni się do odkrycia naszego drzewa genealogicznego. Tymczasem te z pozoru niewinne dane są na wagę złota dla wrogich służb. Z zebranej biometrii agentura jest w stanie stworzyć obraz danego społeczeństwa, potężną machinę szantażu, a nawet podwaliny pod budowę broni biologicznej.

Dawniej agenci wywiadu musieli się sporo natrudzić, by zdobyć na przykład próbki DNA potencjalnych wrogów. Włamania do laboratoriów, archiwów medycznych czy pilnie strzeżonych sejfów niczym z serii amerykańskich filmów „Mission Impossible" już dawno przestały być opłacalne i skuteczne. Po co się trudzić, robić rozpoznanie terenu, wysyłać ekipę wraz ze sprzętem, nie mając pewności, czy misja się powiedzie, skoro dzisiejsza zaawansowana technologia może sama dostarczyć kluczowych informacji. A w służbach zasada jest przecież prosta: z nawet z pozoru nieistotnych, trywialnych danych agenci mogą wyciągnąć pożądane przez siebie wnioski. Na co dzień o tym nie myślimy, jednak sami mamy w rękach narzędzie, które w mgnieniu oka przesyła różnego rodzaju dane – smartfon, tablet, zegarek. W teorii do miejsca docelowego – kliniki, poradni, siłowni. Ale czy tylko tam?

Cyfrowy spowiednik

Płeć, waga, wzrost, często zdjęcie twarzy, niekiedy grupa krwi. Wyniki ostatnich badań, przypisana dieta i produkty, które w niej dominują. Popularne aplikacje do liczenia kalorii tylko z pozoru pomagają zrzucić zbędne kilogramy. W praktyce służby, włamując się na serwery, które je obsługują, mogą zajrzeć do setek tysięcy profilów zwykłych obywateli niczym do otwartej książki. Prawdziwym „kombajnem" do przetwarzania danych są

eprasa.pl 0542708097

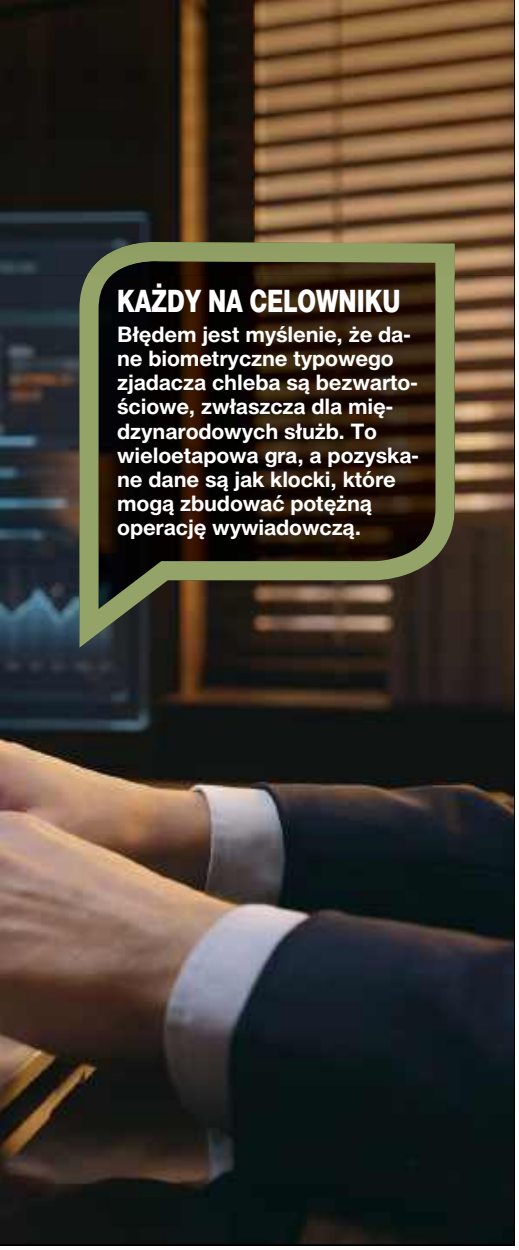

KAŻDY NA CELOWNIKU

Błędem jest myślenie, że dane biometryczne typowego zjadacza chleba są bezwartościowe, zwłaszcza dla międzynarodowych służb. To wieloetapowa gra, a pozyskane dane są jak klocki, które mogą zbudować potężną operację wywiadowczą.

FOT. ADOBE STOCK

Posiadając setki tysięcy lub miliony danych DNA określonej populacji, zaawansowane laboratoria wojskowe mogłyby zbudować... broń biologiczną.

też aplikacje działające w czasie rzeczywistym, gdy ćwiczymy. Później, gdy odpoczywamy, i tak mierzą nasze tętno, analizują sen. Dziś to główna pozycja tzw. smartwatchy i opasek treningowych. U kobiet można jeszcze dorzucić aplikacje do monitorowania cyklu miesiączkowego, które gromadzą te najbardziej intymne dane.

„Przyjechałem po DNA”

Inwigilacja nie kończy się jednak na tym, co zjedliśmy na śniadanie czy ile spaliliśmy kalorii na siłowni. Przyzwyczajeni do wygodnego życia, często bagatelizujemy zagrożenia codzienności, ciesząc się, że ktoś zrobi coś za nas, w dodatku w atrakcyjnej cenie i jeszcze dostarczy to pod same drzwi. Na rynku można znaleźć mnóstwo firm, które bazują na naturalnej potrzebie poznania naszych przodków. Zamiast pofatygować się do kliniki zajmującej się tymi sprawami, zamawiamy przez internet szczelnie zapakowane pudełko, w którym znajdują się próbówka i wacik. Wszystko dostarczone przez kuriera. Nasza rola to tylko naplucie do naczynka, ewentualnie jeżdżenie patykiem po wewnętrznej stronie policzka. Odsyłamy i czekamy. W odpowiedzi dostajemy „strategicznie rozpisany” zapis tego, z kim faktycznie jesteśmy spokrewnieni. Często taka wiedza, przesyłana zwłaszcza przez tzw. no name’y, czyli nieznane aplikacje, nijak ma się do rzeczywistości. Potrafią z tego wyjść kwiatki w stylu, że nasz dziadek był z pochodzenia Bułgarem. W rzeczywistości to, co go łączyło z tym krajem, to wczasy wiele dekad temu. My dostajemy jałową wiedzę, ale w zamian pozostawiliśmy coś, czego nie da się wymazać – kod DNA. Nie zabezpieczymy go hasłem i nie dołożymy zabezpieczeń, by nie trafił w niepowołane ręce.

A takich przypadków w najnowszej historii było co najmniej kilka. W 2023 roku hakerzy wykradli dane blisko 7 mln użytkowników jednej z firm o takim profilu w Kalifornii. Celem nie były numery do kart bankowych, tylko właśnie dane biometryczne. Pozwalały one ocenić nie tylko stan zdrowia, lecz także upewnić służby, w jakich aglomeracjach żyją przedstawiciele danej mniejszości. Kilka lat wcześniej, w 2018 roku, w pułapkę jednej z aplikacji wpadli amerykańscy żołnierze służący na Bliskim Wschodzie. Używane przez nich sprzęty (m.in. zegarki z GPS) przyłączyły się do interaktywnej mapy monitorującej najpopularniejsze trasy biegowe. Tym samym zdradzili pozycję strategicznych baz (m.in. w Syrii) i tego, gdzie się przemieszczają.

Dziś zwykły Kowalski, jutro premier

Błędem jest myślenie, że dane biometryczne typowego zjadacza chleba są bezwartościowe, zwłaszcza dla międzynarodowych służb. To wieloetapowa gra, a pozyskane dane są jak klocki, które mogą zbudować potężną operację wywiadowczą. DNA może służyć jako tzw. kotwica genetyczna, która umożliwi zdemaskowanie konkretnego agenta. Nie po jego własnym DNA, lecz kodzie genetycznym najbliższej rodziny. Rozbudowane algorytmy w swoich badaniach sukcesywnie zawężają krąg osób, przez co nie ma znaczenia, skąd pochodzi próbka. Dane, jak zdjęcie, cechy twarzy czy głos, mogą też posłużyć do tworzenia tzw. deepfake’ów, czyli spreparowanych nagrań. To szczególnie niebezpieczne, gdy pracuje się w firmach z branży obronności, bezpieczeństwa i IT. Co więcej, kod DNA się nie starzeje. Dziś dotyczy on zwykłego Kowalskiego, który jednak za 10 czy 20 lat może zostać prezesem firmy o międzynarodowym znaczeniu lub kluczowym politykiem danego państwa. Kolejny kierunek to aspekty medyczne – ujawnianie przewlekłych chorób czy predyspozycji zdrowotnych, by później szantażować daną osobę.

Na koniec warto wspomnieć o największym możliwym zagrożeniu. Posiadając setki tysięcy lub miliony danych DNA określonej populacji, zaawansowane laboratoria wojskowe mogłyby zbudować broń biologiczną. Co ciekawe, wirusy czy bakterie ją tworzące mogłyby zostać zmodyfikowane pod styl życia danej populacji (niewłaściwa dieta, stres, nałogi, obniżona odporność), by uderzyć ze zdwojoną siłą. Dziś wydaje się to abstrakcją, ale przecież jeszcze kilkanaście lat temu wielu pukało się w czoło, słysząc o wojnie w kosmosie czy bitwach uzbrojonych dronów. **GP**

eprasa.pl 0542708097

Kluby „Gazety Polskiej" uczciły ofiary rzezi wołyńskiej

W całym kraju członkowie i sympatycy Klubów „Gazety Polskiej" uczestniczyli w mszach świętych, marszach, apelach pamięci i uroczystościach pod pomnikami ofiar rzezi wołyńskiej. W wielu wystąpieniach powracał ten sam apel: o możliwość poszukiwania i ekshumowania szczątków ofiar, o ich godny pochówek oraz o prawdę, która nie może być podporządkowana doraźnym interesom politycznym.

TYCHY | Jednym z największych wydarzeń tegorocznych obchodów był Marsz Pamięci zorganizowany w Tychach przez Klub „GP" Tychy oraz Stowarzyszenie Rodzina i Tożsamość. Uroczystości odbyły się pod patronatem katowickiego oddziału IPN i zgromadziły mieszkańców miasta oraz gości z sąsiednich powiatów. Obchody rozpoczęła msza święta, po nabożeństwie uczestnicy wyruszyli w kierunku cmentarza w Wartogłowcu, gdzie znajduje się obelisk poświęcony ofiarom zbrodni. Odmawiano „Różaniec", a na ulicach miasta wybrzmiewały hasła „Wołyń, Wołyń – pamiętamy!" oraz „Cześć i chwała bohaterom!". Pod Pomnikiem Pomordowanych na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich złożono wieńce i zapalono znicze.

PABIANICE | Klub „GP" Pabianice uczcił Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Wołyniu, wysyłając dwie delegacje na uroczystości odbywające się w różnych miejscach. Pierwsza delegacja uczestniczyła w mszy świętej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Następnie, wspólnie z Klubem „GP" Skierniewice, złożyła kwiaty pod Pomnikiem Rzezi Wołyńskiej. W uroczystościach uczestniczyli także Rycerze Jana Pawła II, Wolni Polacy oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Polsko-Ukraińskie Pojednanie. Druga delegacja Klubu „GP" Pabianice oddała hołd pomordowanym pod pomnikiem w Domosławie.

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBORZ | W stołecznych uroczystościach uczestniczył również Bielańsko-Żoliborski Klub „GP". Klubowicze złożyli wiązankę pod Pomnikiem Rzezi Wołyńskiej i modlili się w intencji Polaków zamordowanych podczas ludobójstwa. W czasie obchodów odczytano Apel Pamięci, a ku czci ofiar oddano salwę honorową.

DOMOSTAWA | Pomnik Rzezi Wołyńskiej w Domostawie ponownie stał się miejscem ogólnopolskiego hołdu dla ofiar ludobójstwa dokonanego na Polakach na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. W obchodach 83. rocznicy krwawej niedzieli uczestniczyli klubowicze „GP", którzy przybyli, aby wspólnie modlić się za pomordowanych i oddać im należną cześć. W uroczystościach wzięli udział m.in. klubowicze „GP" z Pabianic, Bielska-Białej, Kielc-Centrum, Kędzierzyna-Koźla, a także przedstawiciele wielu innych klubów „GP". Centralnym punktem obchodów była polowa msza święta sprawowana przy pomniku, po której złożono pod nim wieńce i zapalono znicze.

CHEŁM | Na zaproszenie prezydenta miasta Chełm Jakuba Banaszka przedstawiciele klubów „GP" wraz z lokalnym Klubem „GP" Chełm uczestniczyli w obchodach 83. rocznicy krwawej niedzieli na Wołyniu. Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą, po której uczestnicy przeszli w Marszu Pamięci pod Pomnik Ofiar Rzezi Wołyńskiej. Tam odbyła się główna część obchodów. Program obchodów uzupełniły koncert poświęcony pamięci ofiar i wystawa edukacyjna „Wołyń 1943. Wołają z grobów, których nie ma" przygotowana przez IPN.

INOWROCŁAW | Przedstawiciele Klubu „GP" Inowrocław uczestniczyli w obchodach poświęconych Polakom zamordowanym na Wołyniu. Dla części członków klubu „GP" uroczystość miała szczególnie osobisty charakter – wśród klubowiczów są potomkowie osób, którym udało się ocaleć z rzezi. Przekazywane z pokolenia na pokolenie rodzinne opowieści przypominają, że zbrodnia wołyńska nie jest dla wielu polskich rodzin jedynie wydarzeniem opisanym w podręcznikach. To część ich osobistej historii, naznaczonej utratą bliskich, przymusową ucieczką i wieloletnim milczeniem.

STRZELIN | Przy Pomniku Żołnierza Polskiego odbyły się obchody zorganizowane przez Klub „GP" Strzelin, PiS oraz

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0542708097

środowiska patriotyczne działające w powiecie strzelińskim. Uroczystość rozpoczęła się od odśpiewania hymnu państwowego i minuty ciszy w intencji pomordowanych. Dla mieszkańców powiatu strzelińskiego temat ma wymiar szczególny, ponieważ wielu z nich posiada kresowe korzenie.

GLIWICE | Gliwicki Klub „GP" uczestniczył we mszy świętej w Kościele Garnizonowym pw. św. Barbary. Po nabożeństwie uczestnicy zgromadzili się przed kaplicą Golgota Polska, gdzie modlitwę poprowadziła klubowiczka „GP" Teresa Plewa. Gliwiccy klubowicze już po raz szesnasty oddali hołd ofiarom, składając kwiaty i zapalając znicze pod tablicą „Ludobójstwo na Kresach". Uroczystość zakończono wspólnym odśpiewaniem hymnu Polski.

CZĘSTOCHOWA | Członkowie Klubu „GP" Częstochowa oraz Młodzieżowego Klubu „GP" Częstochowa uczestniczyli we mszy świętej odprawionej w Kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze. Po Eucharystii uczestnicy przeszli do Kaplicy Pamięci Narodu, gdzie złożono kwiaty.

HRUBIESZÓW | Przedstawiciele Klubu „GP" Hrubieszów uczestniczyli w uroczystościach poświęconych pamięci ofiar ludobójstwa na Wołyniu, które odbyły się w Przewodowie. Wspólnie z pozostałymi uczestnikami oddali hołd pomordowanym, przypominając, że pamięć i prawda historyczna są obowiązkiem kolejnych pokoleń.

STASZÓW | W Parku Legionów w Staszowie odbyła się uroczystość poświęcona Polakom zamordowanym przez UPA. W wydarzeniu uczestniczył licznie Klub „GP" Staszów. Wystąpienia wygłosili burmistrz oraz przewodniczący rady miejskiej Tomasz Klimek. Obaj odwoływali się także do przeżyć własnych rodzin. Do współczesnych stosunków polsko-ukraińskich nawiązał Józef Małobęcki, działacz Solidarności internowany w stanie wojennym.

IŁAWA | Obchody 83. rocznicy rzezi wołyńskiej rozpoczęły się mszą świętą sprawowaną w intencji zamordowanych Polaków. Następnie uczestnicy wysłuchali świadectw przypominających o zbrodniach i losach ludzi, którzy ich doświadczyli. Na zakończenie zapłonęło symboliczne Światełko dla Wołynia.

DZIERŻONIÓW | Członkowie Klubów „GP" Dzierżoniów, Dzierżoniów II uczestniczyli w obchodach 83. rocznicy ludobójstwa dokonanego na Polakach na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Głównym organizatorem wydarzeń było Stowarzyszenie Kresowian w Dzierżoniowie. Uroczystości odbyły się na cmentarzu komunalnym, gdzie po odśpiewaniu hymnu państwowego uczestnicy oddali hołd pomordowanym Polakom.

NOWY SĄCZ IM. JANA OLSZEWSKIEGO | Ulicami miasta przeszedł XII Marsz Wołyński zorganizowany przez sądeckie środowiska patriotyczne. Uczestnicy domagali się prawdy o zbrodni, możliwości pochowania ofiar oraz jednoznacznego stanowiska polskich władz wobec gloryfikowania sprawców. W marszu uczestniczył Klub „GP" Nowy Sącz im. J. Olszewskiego.

BARTOSZYCE | Obchody w Bartoszycach, współorganizowane przez przewodniczącą Klubu „GP" Bartoszyce Jolantę Andruszkiewicz, odbyły się pod patronatem Kancelarii Prezydenta RP. Prezydent Karol Nawrocki skierował do uczestników list, który odczytał jego doradca Waldemar Szulc. Obchody rozpoczęła msza święta, następnie uczestnicy przeszli przed Pomnik Orła Białego, gdzie uroczystość kontynuowano zgodnie z ceremoniałem wojskowym. **GP**

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

MIĘDZYRZECZ (woj. lubuskie) – nowym przewodniczącym został Daniel Urbanowicz, tel.: +48 609 212 341, e-mail: klubgp.miedzyrzecz@gmail.com. Panu Andrzejowi Stroińskiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA klubowe

OLSZTYN – spotkanie z posłem Januszem Cieszyńskim. 22 lipca, godz. 18.30, Centrum św. Jakuba – Dom Pielgrzyma, ul. S. Pieniężnego 2A, Olsztyn, Sala im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

ZGORZELEC – spotkanie z Adamem Borowskim, kandydatem PiS na rzecznika praw obywatelskich. 23 lipca, godz. 19. Sala spotkań przy Parafii św. Bonifacego, ul. E. Plater 9, Zgorzelec.

BOLESŁAWIEC – spotkanie z Adamem Borowskim, kandydatem PiS na rzecznika praw obywatelskich. 24 lipca, godz. 18, Bolesławiecki Ośrodek Kultury – Międzynarodowe Centrum Ceramiki, Plac Piłsudskiego 1C, Bolesławiec.

TORUŃ – spotkanie z byłym szefem MON Antonim Macierewiczem oraz poseł Joanną Borowiak. 25 lipca, godz. 15, kaplica szkolna przy Parafii św. Józefa, ul. św. Józefa 23/3, Toruń.

DRZEWICA – spotkanie z Antonim Macierewiczem. 26 lipca, godz. 18, Hotel-Restauracja Zamkowa, Plac Wolności 32, Drzewica.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 05

CZERWONE NOCE NAD PRZEBRAŻEM

OBROŃCY NA MIARĘ SKRZETUSKIEGO I WOŁODYJOWSKIEGO

„Zguba jest pewna, a ratunek znikomy" – ta fraza, przypisywana często kanclerzowi Jerzemu Ossolińskiemu, miała ponoć dotyczyć obrony Zbaraża, gdzie 10 tys. Polaków stawiało opór dziesięciokrotnie większej armii. Te słowa, jak żadne inne, pasują do dramatu, jakiego doświadczyli obrońcy niewielkiej wsi Przebraże. Przekształcona w warowny obóz wioska dała schronienie kilkunastu tysiącom Polaków przed mordercami z UPA. Przeżyli rzeź wołyńską, bo mieli obrońców na miarę Skrzetuskiego i Wołodyjowskiego.

Piotr **Dmitrowicz**

W raporcie z pierwszego półrocza 1943 roku MSW rządu emigracyjnego w Londynie o sytuacji na Wołyniu pisało: „Bezbronna ludność polska jest w fatalnym położeniu, grożącym jej zupełną zagładą i zmuszona jest ratować się masową ucieczką do miast". W tym samym roku ukraińscy nacjonaliści podjęli decyzję o „akcji antypolskiej", której celem była całkowita eksterminacja Polaków. Atakowane wsie i osady były doszczętnie rabowane, a następnie palone i równane

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0542708097

SAMOOBRONA

W Przebrażach samoobronę przed UPA zaczęto tworzyć już wiosną 1943 roku. Wokół wsi rozciągnięto zasieki z drutu kolczastego. W apogeum osiągnęły one długość około 20 km. Powstały też bunkry.

z ziemią. Po Lachach nie miało zostać żadnego śladu. 9 lutego został przeprowadzony pierwszy większy napad: UPA zaatakowała kolonię Parośla. Mieszkańców związano, a następnie porąbano siekierami. Zginęło co najmniej 155 osób. Ocalały z rzezi swojej rodziny Witold Kołodyński wspominał: „Rodzice mieli głowy rozrąbane na pół (…). W głowie ojca pozostawiona siekiera, co oznaczało, że słyszane przeze mnie jęki wydawał ojciec, którego dobito. W kołysce najmłodsza Bogusia w wieku 1,5 roku, uderzona była siekierą w czoło”. W marcu i kwietniu wymordowano m.in. mieszkańców Lipnik i Janowej Doliny – łącznie było około 800 ofiar. W maju bandy UPA wymordowały ludność 68 polskich wsi, w czerwcu dokonano napadów na 78 wsi. Apogeum zbrodni to krwawa niedziela 11 lipca 1943 roku, kiedy to Ukraińcy zaatakowali około stu polskich wiosek. Rzezie trwały przez kolejne dni. Do końca lipca miało miejsce około 530 ataków, których ofiarą padło 17 tys. Polaków. W sierpniu UPA zabiła kolejne 8 tys. Polaków.

Drewniane atrapy karabinów

Pierwsze ośrodki polskiej samoobrony powstawały już na przełomie 1942 i 1943 roku. Sprawa nie przedstawiała się jednak łatwo. Do organizacji samoobrony potrzebni byli doświadczeni wojskowi, a tych brakowało, bo Wołyń, podobnie jak reszta polskich ziem wschodnich zaanektowanych przez Stalina, doświadczył trzech wielkich deportacji. Z tym wiązał się drugi problem – brak broni i amunicji. Dość powiedzieć, że znane były przypadki, że stolarze wykonywali drewniane atrapy karabinów, które miały odstraszać potencjalnych agresorów. Powszechnie za broń służyły kosy i siekiery. W wielu przypadkach nawet trudno mówić o samoobronie, po prostu mieszkańcy danej wsi czy osady gromadzili się w nocy w jednym w miarę bezpiecznym miejscu, oczekując na to, co przyniesie następny dzień. Wystawiano czujki, które miały alarmować o niebezpieczeństwie i wzywać do ucieczki. Z czasem zaczęły powstawać bardziej przygotowane do samoobrony placówki i ośrodki, w które łączyło się najczęściej kilka sąsiadujących ze sobą wsi. Istniała oczywiście konspiracja wojskowa Polskiego Państwa Podziemnego, ale ta do pewnego momentu nastawiona była i gotowała się do walki z Niemcami. Do początku 1944 roku było to około 1500 żołnierzy AK, co w porównaniu z około 20 tys. członków UPA było liczbą zatrważająco małą. Mimo to oddziały partyzanckie AK dawały niekiedy ważne wsparcie ogniskom polskiej samoobrony. Jak podają Ewa i Władysław Siemaszkowie w swojej monumentalnej pracy „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945”, maksymalnie jednocześnie takich samodzielnych i wchodzących w ich skład ośrodków było 128, co przy około 3,4 tys. miejscowości z Polakami pokazuje skalę słabości.

Wołyńska twierdza

Do największych ośrodków i tych, które przetrwały do końca ukraińskie ataki, należy Przebraże, wieś oddalona o około 25 kilometrów od Łucka. Przed wojną było tam 200 zagród zamieszkanych przez 1150 Polaków, niektóre źródła mówią o 2 tys. Co charakterystyczne, wieś była stricte polska. Przed wojną wieś razem z sąsiednimi Mostami, Chołopinami, Jaźwinami, Majdanem Jezierskim, Zagajnikiem i Wydranką tworzyła jedno sołectwo, które stanowiło w miarę jednolity kompleks pól i zabudowań. Było to ważne dla zorganizowania wspólnej i jednolitej samoobrony. Tę zaczęto tu tworzyć już wiosną 1943 roku. Problemem był, tak jak i w innych miejscach, brak broni. Co prawda trochę jej ukrywano w różnych kryjówkach, ale była jeszcze kwestia jej „legalizacji” u niemieckiego okupanta. Wysłano więc do niemieckiej administracji delegację z prośbą o wydanie 15 sztuk karabinów na wypadek zagrożenia ze strony Ukraińców, na co Niemcy o dziwo się zgodzili. Teraz można już było pod przykrywką tej zgody wykopywać i wyciągać schowaną broń. Innymi sposobami były jej nielegalne kupowanie od Węgrów i Niemców lub wojenny handel wymienny. Podobno karabin można było zdobyć za cztery kilogramy słoniny, a za wiadro jabłek mieć dwa, trzy granaty. Wokół wsi rozciągnięto zasieki z drutu kolczastego, które rozszerzano, w miarę jak do wołyńskiej twierdzy przybywali nowi uciekinierzy. W apogeum osiągnęły one długość około 20 kilometrów. Powstały też bunkry. Z relacji Włodzimierza Trusiewicza spisanej przez Jana Peczkisa wynika, że zbudowano osiem bunkrów, każdy wysoki na półtora metra, na metr głęboki i na trzy, cztery metry długi. W każdym było miejsce dla siedmiu strzelców.

„Lew” i „Harry”

Komendantem cywilnym Przebraża był Ludwik Malinowski „Lew”, którego umiejętności dyplomatyczne odegrały niezwykle ważną rolę w przetrwaniu samoobrony.

eprasa.pl 0542708097

Musiał on lawirować pomiędzy współpracą z Niemcami, dogadywaniem się z sowiecką partyzantką a oddziałami AK. Trzeba pamiętać, że było to przecież łączenie wody z ogniem, ale innego wyjścia nie było. Swój przydomek zawdzięczał temu, że nie unikał też walki zbrojnej, stając niejednokrotnie w pierwszym szeregu, czym zdobywał sobie uznanie cywilnej ludności. Dawał też w ten sposób przykład w trudnych momentach obrony. W kwietniu 1943 roku los dodatkowo uśmiechnął się do przebywających i szukających w Przebrażach schronienia Polaków. Dowódcą wojskowym samoobrony został 33-letni Henryk Cybulski „Harry". Urodzony w Przebrażach leśnik, przed wojną znakomity biegacz i sportowiec, podoficer Wojska Polskiego. W 1940 roku w pierwszej deportacji wywieziony w głąb Związku Sowieckiego, zdołał uciec i powrócić w rodzinne strony. W swoich wspomnieniach zatytułowanych „Czerwone noce" opisał to niezwykle lapidarnie, by nie powiedzieć skromnie: „Szedłem (…) pokonując dziennie pięćdziesiąt do sześćdziesięciu kilometrów (…). Nękał mnie głód. Brak pewności, czy idę w dobrą stronę (…). Tęskniłem do spotkania z ludźmi i bałem się ich. (…) I oto po ośmiu tygodniach gigantycznego marszu stanąłem o północy w rodzinnej wsi". Po powrocie imał się różnych zajęć, w 1942 roku wstąpił do AK. Do swojej pracy w samoobronie przystąpił ze zdwojoną energią. Powstały nowe bunkry i zasieki, obozowa rusznikarnia, szpital i kuchnia. Wyremontowano dwa działka z sowieckich czołgów.

30 sierpnia 1943 roku

W lipcu były już cztery plutony po 120 ludzi. Wprowadzono prawdziwy wojskowy dryl. Cybulski wspominał: „Szybko zniknęła z oddziału atmosfera luźnej watahy, w której w zasadzie każdy robi, co chce". Od czerwca podjęto też trud sprowadzania z okolicy żyjących jeszcze Polaków. Trafiło tu choćby około 3 tys. mieszkańców miasteczka Kołki. Wszystko w oczekiwaniu na pierwszy większy atak upowców, który ostatecznie nastąpił w nocy z 4 na 5 lipca. Ukraińcy podpalili większość wsi wokół, co miało wywołać, i wywołało, stłumioną na szczęście, panikę wśród cywilów. Wielu chciało się poddać. Walki trwały do godzin popołudniowych. Zginęło 10 Polaków. Po napadzie Cybulski nie ograniczył się do lizania ran. Niczym Skrzetuski czy Wołodyjowski organizował „wycieczki poza mury". 300 wojaków wzięło udział w rozbiciu garnizonu UPA w Trościańcu. Według różnych szacunków zginęło od kilkunastu do kilkudziesięciu upowców. Do kolejnego większego starcia doszło 30 lipca. Frontalny atak nastąpił 30 sierpnia – naprzeciwko około 12 tys. Ukraińców stanęły 2 tys. polskich obrońców. Cybulski uzyskał wsparcie od sowieckich partyzantów dowodzonych przez Prokopiuka w sile około 250 żołnierzy i stuosobowego oddziału AK pod dowództwem Jana Rerutki „Drzazgi". Manewr Cybulskiego, który wysłał przez bagna na tyły przeciwnika 120-osobowy oddział i zwiad konny, zadecydował ostatecznie o kompletnej klęsce Ukraińców. Tragicznie potoczyły się losy dzielnego Jana Rerutki: zaproszony przez sowieckich partyzantów na rozmowy, został zamordowany w listopadzie 1943 roku. Była to najprawdopodobniej cena za odmowę podporządkowania się Sowietom.

Pierwsze ośrodki polskiej samoobrony powstawały już na przełomie 1942 i 1943 roku. Niestety brakowało doświadczonych wojskowych, broni i amunicji.

Zwykli dzielni ludzie

Jedną z ostatnich akcji żołnierzy Cybulskiego było uratowanie około 1500 mieszkańców Ołyki. Pod koniec stycznia 1944 roku Armia Czerwona wkroczyła do obozu. Samoobronę zlikwidowano. Nastąpiły też aresztowania i wcielanie do wojska ludowego. Dramatycznie potoczyły się losy Cybulskiego i Malinowskiego – przeszli przez stalinowskie więzienia, żyli potem zapomniani, gdzieś na marginesie, a przecież to w dużej mierze dzięki nim życie ocaliło co najmniej 12 tys. Polaków, którzy schronili się w Przebrażach. Henryk Cybulski we wstępie swoich wspomnień napisał: „Historia obrony Przebraża jest zarazem cząstką historii polskiego ruchu oporu przeciwko faszyzmowi, to że faszyzm ten zdobił tryzub, a nie swastyka, nie ma najmniejszego znaczenia. Szowinizm i nacjonalizm bez względu na głoszone hasła są zawsze ruchem wrogim ludzkości. Dzieje tej samoobrony, to jednocześnie świadectwo sprawności organizacyjnej, dzielności męstwa i odwagi zwykłych ludzi mieszkańców zwykłej przeciętnej polskiej wsi, bo przecież taką były Przebraże". **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0542708097

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / CZAS PIELGRZYMOWANIA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Z Suwałk DO OSTREJ BRAMY

W lipcu i sierpniu czas urlopu dla wielu jest okazją do odbycia w różnej formule pielgrzymek do sanktuariów.

W naszą polską tradycję od kilku już stuleci wpisało się pielgrzymowanie piesze, zwłaszcza do narodowego sanktuarium na Jasną Górę. Ale nie tylko. Pielgrzymujemy w ten sposób do wielu lokalnych sanktuariów, do Lichenia, Gietrzwałdu i od niemal czterech dekad także do Ostrej Bramy. Historia pielgrzymki do Wilna sięga początku lat 90. XX wieku. Po odzyskaniu niepodległości przez Litwę w gronie salezjanów z Parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Suwałkach zrodził się pomysł, aby zorganizować Międzynarodową Pieszą Pielgrzymkę do Ostrej Bramy jako dziękczynienie za upadek komunizmu i wolność narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Pierwsza wyruszyła w 1991 roku. Na czwartą jej edycję swój list do jej uczestników skierował Ojciec Święty Jan Paweł II, który pisał wówczas: „Modlę się za wszystkich uczestników pielgrzymki, by pielgrzymi trud przyczynił się do zwycięstwa dobra nad złem w dzisiejszym świecie, i z serca udzielam apostolskiego błogosławieństwa". Przez wiele lat w Bożym wędrowaniu do Ostrej Bramy brało udział corocznie ponad tysiąc pątników. Rekordowy był rok 2000, kiedy na szlak wyruszyły niemal 2 tys. pielgrzymów. W tym roku 15 lipca rozpoczęło ją ponad 500 osób.

W ciągu tych lat pielgrzymka rzeczywiście nabrała międzynarodowego charakteru. Uczestniczyli w niej nie tylko Polacy z kraju i z zagranicy, lecz także Litwini, Białorusini, Serbołużyczanie, Ukraińcy, Niemcy, Słowacy i przedstawiciele innych narodowości. Wszystko to sprawiło, że pielgrzymka organizowana przez salezjanów stała się wydarzeniem zarówno religijnym, jak i okazją do wzajemnego poznania różnych kultur i tradycji. Każdy przynosi na pątniczy szlak swoją historię, doświadczenie wiary, różną wrażliwość religijną i patriotyczną. To wzajemnie ubogaca. Ponadto pielgrzymi wędrują do Ostrej Bramy przez terytorium dwóch państw – Polski i Litwy, przez kilka dni idą przez tereny, na których nie ma naszych rodaków. Spotykają po drodze także prawosławnych, którzy proszą o modlitwę. Takie doświadczenia ubogacają niesamowicie. Pielgrzymka łączy więc na różne sposoby różnych ludzi.

Po kilku dniach wędrówki zaraz za Vareną (Oranami) zaczynają się polskie wioski i Wileńszczyzna. To wzruszające przeżycie, zwłaszcza dla tych, którzy na pielgrzymkę do Ostrej Bramy wyruszyli po raz pierwszy. Mijamy miejscowości znane z kart naszej historii, polskie świątynie, groby żołnierzy, którzy bronili kresowych stanic, mogiły żołnierzy Armii Krajowej. Ziemia wileńska jest ziemią świętą, bo na wskroś przesiąkła męczeńską krwią polskich patriotów, którzy bronili tu wiary i narodowych tradycji przez lata zaborów, podczas ostatniej wojny i w czasach komunistycznego zniewolenia. W wielu takich miejscach się zatrzymujemy. Przykładowo w Koniuchach, na skraju Puszczy Rudnickiej, gdzie 29 stycznia 1944 roku zbrodni ludobójstwa na co najmniej 38 naszych rodakach dokonali partyzanci radzieccy i żydowscy. Odbywa się tam Apel Pamięci. Wileńszczyzna to także miejsce, które wybrał Pan Bóg, aby przypomnieć o darze swojego Miłosierdzia. Matka z Ostrej Bramy to właśnie Matka Miłosierdzia, Wilno to miejsce, gdzie Pan Jezus podyktował świętej siostrze Faustynie Kowalskiej koronkę i polecił jej namalować swój obraz, który dzisiaj jest znany i czczony na całym świecie.

Matka z Ostrej Bramy to Matka Miłosierdzia, Wilno to miejsce, gdzie Pan Jezus podyktował świętej siostrze Faustynie Kowalskiej koronkę i polecił jej namalować swój obraz, który dzisiaj jest znany i czczony na całym świecie.

Miejscowi Polacy pokazują całą naszą tradycyjną gościnność. Na spotkanie z pielgrzymami czekają cały rok. Dzielą się tym, co mają, a stoły z poczęstunkiem często się uginają. Oddają pielgrzymce swoje serca. W wielu miejscowościach na jej powitanie dzieci deklamują piękne wierszyki, droga, po której stąpają pątnicy, jest nieraz usłana kwiatami, ludzie na widok pielgrzymki potrafią w polu przerwać pracę i przyklęknąć. Tak jest już do samego Wilna. Żeby ten klimat oddać, trzeba go samemu przeżyć. Zapraszam na tę pielgrzymkę za rok, odbędzie się w roku stulecia koronacji Matki Bożej Ostrobramskiej. **GP**

eprasa.pl 0542708097

NA DOBRE I NA ZŁE

W ŚREDNIOWIECZNYM SZPITALU

O tym, że polska służba zdrowia jest w głębokim kryzysie, mówi się już od dawna, a ostatnia afera w jednym z warszawskich szpitali tylko uwypukliła trapiące ją patologie. Każdy, kto miał pecha być hospitalizowany, zaznał na własnej skórze niedoboru wykwalifikowanego personelu czy obrzydliwej szpitalnej diety. Gdyby jednak, niczym w kultowym francuskim filmie „Goście, goście", pacjent jakiejś średniowiecznej europejskiej lecznicy przeniósł się do współczesnej Polski, prawdopodobnie uznałby, iż trafił do medycznego raju.

Łukasz **Czarnecki**

Historia szpitali sięga w Europie czasów starożytności. W starożytnej Grecji i świecie hellenistycznym przy świątyniach Asklepiosa znajdowały się poradnie, w których kapłani opiekowali się chorymi pielgrzymami szukającymi w swej niedoli ratunku u boga medycyny. Szczęśliwie dla pątników mężowie owi ufali nie tylko sile modlitwy, ale także byli specjalistami od diet leczniczych i ćwiczeń fizycznych, więc niejednokrotnie wizyta w sanktuarium rzeczywiście stawiała ludzi na nogi, choć samo bóstwo miało w tym

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0542708097

JOANNICI

Do drugiej połowy XII wieku joannici stworzyli w Królestwie Jerozolimskim najbardziej spektakularną publiczną służbę zdrowia zachodniego chrześcijaństwa, obficie czerpiąc z wzorów bizantyńskich i muzułmańskich.

raczej niewielką zasługę. Gdy zatriumfowało chrześcijaństwo, zjawisko nie zanikło i trwało dalej, tyle że teraz już nie pod szyldem Asklepiosa, lecz świętych Pańskich. Kiedy porównuje się późnoantyczne relacje z terenów Bizancjum z tymi z pogańskich czasów, wyraźnie rzuca się w oczy to, iż w przypadku trendu „pielgrzymek zdrowotnych" mieliśmy do czynienia z kontynuacją zwyczaju sięgającego korzeniami epoki sprzed narodzenia Chrystusa. Dziś także chorzy ciągną do słynących łaskami miejsc. Jeśli prócz szukania pomocy u siły wyższej korzystają też ze sprawdzonych kuracji oferowanych przez współczesną medycynę, wzmocnienie duchowe może tylko pomóc. Niestety często zdarza się też, że zrozpaczeni ludzie zaczynają wierzyć różnego rodzaju szarlatanom i domorosłym uzdrowicielom. W USA istnieją sekty protestanckie z rozmysłem zabraniające wiernym zażywania jakichkolwiek lekarstw! Używając słynnej metafory, postępowanie takie stanowi „powrót do średniowiecza" i choć fraza ta jest nadzwyczaj wyświechtana, w tym wypadku idealnie oddaje istotę rzeczy. Wiele wody w rzekach Europy musiało bowiem upłynąć, zanim słowo „szpital" przestało oznaczać przytułek dla ubogich lub schronisko dla pielgrzymów, a zarządzający nim zaczęli profesjonalnie leczyć chorych. Ogromną rolę w początkach rewolucji prowadzącej do współczesnej publicznej służby zdrowia odegrały krucjaty, a zwłaszcza zakon joannitów i sławny na cały chrześcijański świat Szpital św. Jana w Jerozolimie.

Aby godnie umrzeć

Począwszy od XI wieku, w Europie zaczęto otwierać instytucje noszące nazwę „szpital". Początkowo funkcjonowały one przy klasztorach, później ich fundatorami stały się osoby świeckie, cechy kupieckie lub stowarzyszenia religijne. Jednakże zakres działalności tych placówek bardzo odbiegał od tego, czego moglibyśmy się spodziewać po szpitalu. Prawie we wszystkich przypadkach, aż do XIII stulecia, w szpitalach nie prowadzono działalności medycznej, lecz oferowano strawę i dach nad głową bezdomnym, niepełnosprawnym oraz starcom. Jeśli trafiał tam chory, to zamiast stawiającej na nogi kuracji mógł liczyć raczej na śmierć w godnych warunkach.

Szpitale europejskie w pierwszej fazie swego istnienia stanowiły przede wszystkim instytucje religijne. Personel składał się z duchowieństwa świeckiego żyjącego wedle reguły św. Augustyna, a główną jego troską, oprócz wyżywienia podopiecznych, było otoczenie ich opieką duchową. Przyjęcie w szpitalne mury poprzedzały spowiedź oraz komunia, a od rezydentów wymagano nieustannej modlitwy za dusze fundatorów. Można powiedzieć, że szpitalny wikt i opierunek pacjent opłacał nie brzęczącą monetą, lecz pacierzami mającymi zapewnić opiekunom placówki zbawienie. Bardziej namacalne środki na utrzymanie szpitale zyskiwały z datków od bogatych wiernych, przypisanych im w aktach fundacyjnych dóbr ziemskich, a nawet… parając się operacjami bankowymi.

Mnisi udający chorych

Jednak instytucje tego typu szybko zyskiwały na popularności. W roku 1200 w Królestwie Anglii funkcjonowało już 250 szpitali, a sto lat później liczba ta uległa podwojeniu. Biorąc pod uwagę niewielką liczbę ludności, tworzyło to system, w którym nędzarze i pielgrzymi byli otoczeni całkiem niezłą opieką socjalną, w wypadku osób starszych i zniedołężniałych lepszą nawet niż we współczesnej Polsce. Jeśli chodzi o leczenie w Anglii, to, wedle części badań, podstawową pomoc zdrowotną znaleźć można było w klasztorach, gdzie funkcjonowały tak zwane infirmerie, czyli izby chorych prowadzone zwykle przez brata obeznanego w meandrach ówczesnej medycyny, choć częściej była to wiedza wyniesiona z praktyki i ksiąg dostępnych w klasztornej bibliotece niźli ze studiów uniwersyteckich. Co zresztą, biorąc pod uwagę program, jakim podążała większość studentów nauk medycznych kładących nacisk na teorię i lekturę starożytnych pism, raczej zwiększało szanse pacjenta na przeżycie. Przy infirmerii znajdował się zazwyczaj ogród, gdzie hodowano zioła potrzebne do warzenia lekarstw, a warunki zapewniane chorym były na tyle dobre, że statuty zakonne z epoki raz za razem grzmiały na braci symulantów udających różne dolegliwości, byle tylko wylądować „na chorobowym". Niektórzy mnisi z zapałem nałogowców notorycznie poddawali się, niezbyt w końcu przyjemnemu, zabiegowi puszczania krwi, który gwarantował dwudniowy pobyt w infirmerii połączony z o wiele smaczniejszą dietą niż ta serwowana w refektarzu. Problem ten nieobcy był nawet templariuszom. Zachowane dane z niektórych wspólnot monastycznych sugerują, że przeciętnie do izby chorych trafiało rocznie około 40 procent mieszkańców klasztoru, niestety nie je-

eprasa.pl 0542708097

steśmy w stanie sprawdzić, ilu z nich rzeczywiście wymagało hospitalizacji.

Renoma w publicznej służbie zdrowia

Tymczasem nadszedł koniec wieku XI, a wraz z nim pierwsza krucjata inicjująca długotrwały okres dynamicznych kontaktów między katolicką Europą a prawosławnym Bizancjum i światem islamu. W obrębie tych dwóch ostatnich od wieków funkcjonowały szpitale we współczesnym tego słowa znaczeniu. W Cesarstwie Wschodnim zwykle należały one do wspólnot monastycznych, jednakże ich personel stanowili świeccy lekarze obojga płci. Stosowano farmakoterapię, leczenie dietą oraz ćwiczenia rehabilitacyjne. Medycy dokonywali dwa razy dziennie obchodu powierzonych im oddziałów, a za swą pracę byli wynagradzani pensją. Co ciekawe, ta ostatnia była prawie głodowa: wykształcony bizantyński lekarz otrzymywał wynagrodzenie w wysokości dniówki niewykwalifikowanego robotnika! Jednakże zatrudnienie w bizantyńskiej publicznej służbie zdrowia miało charakter rotacyjny, w efekcie czego jej funkcjonariuszom, zmieniającym się co kilka miesięcy, pozostawało mnóstwo czasu na prywatną praktykę. W przeciwieństwie do dzisiejszej Polski nie powodowało to patologii, bo jakość pracy wykonywanej w szpitalu realnie przekładała się na renomę danego specjalisty. Przynależność do kadry publicznej lecznicy dawała doświadczenie i naganiała zamożnych pacjentów pod drzwi prywatnego gabinetu. O tym, jak wielki prestiż się z nią wiązał, najlepiej świadczy fakt, że młodzi lekarze gotowi byli udzielać się w szpitalach za darmo, by wyrobić sobie nazwisko.

Pierwsze zakłady psychiatryczne

W świecie islamu pierwszy potwierdzony źródłowo publiczny zakład opieki zdrowotnej powstał w Bagdadzie w roku 790. Wkrótce Lewant pokryła cała sieć placówek tworzących najlepszy system opieki zdrowotnej średniowiecznego świata. W dużej mierze sukces ten wynikał z ogromnego zainteresowania Arabów starożytną nauką. Przełożone na język Koranu antyczne teksty medyczne stały się podstawą dla nowych eksperymentów i kuracji wynajdywanych przez kolejne pokolenia zapalonych lekarzy. Warto odnotować, że to właśnie muzułmanie jako pierwsi stworzyli profesjonalne zakłady psychiatryczne. Choć ich wiedza na temat działania ludzkiego umysłu była w porównaniu z naszą skromna, arabscy medycy zidentyfikowali zaburzenia umysłowe jako zwyczajny stan chorobowy, w przeciwieństwie do Europejczyków widzących w nich przejaw działań diabelskich. Miast zamykać nieszczęśników w klatkach, otaczano ich opieką i starano leczyć dietą, a nawet stosowano działania, które możemy uznać za bardzo wczesne formy psychoterapii.

Prawie we wszystkich przypadkach, aż do XIII stulecia, w szpitalach nie prowadzono działalności medycznej, lecz oferowano strawę i dach nad głową bezdomnym, niepełnosprawnym oraz starcom.

Placówka na tysiąc łóżek

W efekcie zetknięcia się przybyszów z Europy z kulturami Orientu na terenie Królestwa Jerozolimskiego dokonał się przełom w myśleniu o zorganizowanej opiece nad chorymi. Kluczowa była tu działalność zakonu joannitów. Choć Szpital św. Jana w Jerozolimie ufundowany przez miasta włoskie założono jeszcze w czasach, gdy Święte Miasto znajdowało się w rękach egipskich Fatymidów, powstanie państw krzyżowych stało się początkiem jego gwałtownego rozwoju. Do drugiej połowy XII wieku joannici, którzy w międzyczasie ulegli metamorfozie w zakon rycerski, stworzyli w Królestwie Jerozolimskim najbardziej spektakularną publiczną służbę zdrowia zachodniego chrześcijaństwa, obficie czerpiąc z wzorów bizantyńskich i muzułmańskich. Imponuje sam rozmiar ich jerozolimskiej lecznicy. Wedle zachowanych świadectw pacjentów dysponowała ona tysiącem łóżek, a w razie potrzeby bracia dostawiali nowe lub udostępniali chorym własne. Dane te zostały potwierdzone przez przeprowadzone w XIX wieku wykopaliska. Szpital miał wyraźnie oddzielone sektory męski i żeński, dzielące się na mniejsze oddziały. Pracowało w nim łącznie ośmiu medyków, w tym czterech chirurgów, a do tego grupa cyrulików wyspecjalizowanych w upuszczaniu krwi. Warto odnotować, iż zachowane źródła podają, że zatrudniając kadrę, joannici pozbawieni byli uprzedzeń religijnych – pracowali u nich zarówno chrześcijanie, jak i muzułmanie czy Żydzi. Ci pierwsi składali przysięgę na świętych, pozostali zaklinali na Torę, Talmud lub Koran. W Szpitalu św. Jana na pomoc liczyć mogli pacjenci ze wszelkich grup wyznaniowych na Ziemi Świętej. Prawdopodobnie właśnie dzięki temu po zdobyciu Jerozolimy Saladyn umożliwił joannitom bezproblemową ewakuację lecznicy, pozwalając grupce braci pozostać w murach Świętego Miasta, by móc dalej opiekować się chorymi. Było to wydarzenie bez precedensu, bowiem sułtan Egiptu nienawidził zakonów rycerskich i zwykle bez litości mordował ich przedstawicieli.

Po wydarzeniach trzeciej krucjaty joannici przenieśli swą działalność do Akki, gdzie leczyli chorych aż do upadku tej ostatniej twierdzy krzyżowców. Wiele jeszcze czasu i łez ludzkich musiało jednak upłynąć, zanim w innych częściach zachodniego świata służba zdrowia osiągnęła poziom oferowany przez ten zakon… **GP**

eprasa.pl 0542708097

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

NAWET PIONEK MOŻE ZABIĆ KRÓLA

MŁODY WASZYNGTON, STARE PODZIAŁY I DZIKIE RUBIEŻE PENSYLWANII

„Kazałem moim wojownikom cię zabić. Oni nigdy nie pudłują. A tymczasem duch cię ochronił. Stwórca wybrał ciebie" – mówił do Jerzego Waszyngtona na polu bitwy w lasach Ohio dzikus z krzyżem na szyi. Film „Młody Waszyngton" w reżyserii Jona Erwina pokazuje awans człowieka z nizin na szczyty, co przecież pięknie wpisuje się w definicję amerykańskiego snu. Ten miał dopiero się wydarzyć, nie tylko w życiu pierwszego prezydenta, lecz przede wszystkim jego narodu.

Jerzy Waszyngton od młodości prze do rozwoju. Jako dziecko marzy o uczęszczaniu do szkoły i wyrwaniu się z biedy. Gdy dorasta, miłość do bogatej wybranki serca motywuje go do wejścia w szeregi wyższych sfer. Drogą dla młodzieńca znikąd jest brytyjska armia. Fach geodety nie pozostaje tu bez znaczenia. Na dzikich pograniczach Pensylwanii dość przypadkowo doprowadza do krwawej wojny z Francuzami. Walka nad rzeką Monongahela w połowie XVIII wieku zaciekawi świat nie tyle wynikiem, ile cudownym przeżyciem Waszyngtona. Mężczyzna ma po bitwie kule w płaszczu i nakryciu głowy, ale sam przeżywa. Do podgrzania efektu – młody mężczyzna walczy w ogniu Francuzów, cierpiąc jednocześnie na czerwonkę. Tak oto chłopek mający uprawiać zagonek zostaje liderem ukształtowanym przez przeznaczenie. Brzmi patetycznie i taki też jest ten film. Reżyser Jon Erwin opowiada o swoim bohaterze tak: „Historia młodości Waszyngtona od dawna czekała, by ją opowiedzieć. Próby, którym musiał stawić czoła, ukształtowały człowieka, który później poprowadził swój naród, a mimo to ten rozdział jego życia wciąż pozostaje mało znany. Możliwość przeniesienia tej poruszającej historii na ekran z udziałem tak znakomitej obsady to spełnienie marzeń". Obok młodego Williama Franklyna-Millera, który wciela się w Jerzego Waszyngtona, na ekranie pojawiają się laureat Oscara Ben Kingsley, Andy Serkis, Kelsey Grammer oraz Mary-Louise Parker.

Być może podkreślony przez reżysera brak powszechnej wiedzy o młodości pierwszego prezydenta pchnął go w stronę szkolnego kina edukacyjnego. Trudno dyskutować z Owenem Gleibermanem z „Variety", który recenzuje: „»Young Washington« jest akurat na tyle sprawnie zrealizowany, by wywołać w nas ten specyficzny, rześki dreszcz szkolnego patriotyzmu – dokładnie taki, jaki pamiętamy z książek czytanych w dzieciństwie".

W fabule nie brakuje sprzeczności, a w filozofii, która ma kształtować lidera, jest mnóstwo kontrastów. Z jednej strony „nie bierz się do bitwy, której nie wygrasz", z drugiej „porażka to najlepszy nauczyciel". Niby jest tak, że jeśli „chcesz coś osiągnąć, ucz się od tych, którym się udało", ale jednak „naśladowanie wielkich ludzi nie czyni wielkim". W pełnym patosu amerykańskim dramacie historycznym wykuwa się z dziejowego przypadku postać przyszłego wielkiego przywódcy. Jego siła rośnie w lasach Ohio i na ubłoconym polu bitwy, na którym nie tylko dobre decyzje podejmował Waszyngton. Czy geniusz mężczyzny ma tłumaczyć leśny dzikus z krzyżem na piersi, który mówi, że żaden z jego ludzi nie był w stanie zabić pułkownika, więc oznacza to, że jest naznaczony przez „Opatrzność"? Nie wiemy też, czy o sukcesie chłopaka stanowiły trzy górnolotne zdania matki powiedziane do niego na podwórku, lektura Seneki czy szkoła wuja. Chyba największym problemem produkcji jest to, że brakuje chwili, w której widz z przekonaniem może powiedzieć: „Tak, ten chłopak jest świetny. Postawiłbym na niego". A mogło być blisko, bo film wyprodukowało Studio Angel, które ma na koncie międzynarodowe świetne hity: „The Chosen" i „Sound of Freedom". **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 0542708097

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

TAŃCZ, AŻ DACH SIĘ ZAWALI

The Rolling Stones, FOREIGN TONGUES
Polydor Records

Pierwsze dźwięki gitary i od razu wiadomo, że to Keith Richards. Magia The Rolling Stones tkwi bowiem nie tylko w ich niesamowitej charyzmie, lecz także w tym, że nawet w najprostszych dźwiękach wciąż są absolutnie niepodrabialni. Mick Jagger, choć już po osiemdziesiątce, swoją energią mógłby obdarować tuzin młodzieniaszków, więc gdy na najnowszej płycie śpiewa, że „zegary nigdy się nie cofną", trudno tak do końca mu zaufać. Na „Foreign Tongues" pojawia się też kilku znakomitych gości: Paul McCartney, Robert Smith i Chad Smith, perkusista Red Hot Chili Peppers. Całość brzmi zaś tak, że znów cytując Jaggera: „chcesz tańczyć, aż dach się zawali".

★★★★★★

PAGANINI OTWIERA DRZWI

Kian Soltani, Pablo Ferrandez, PAGANINI VARIATIONS
Deutsche Grammophon

Niemniej silnych emocji dostarcza album dwóch przyjaciół – Kiana Soltaniego i Pabla Ferrandeza, wiolonczelistów oraz wychowanków Kronberg Academy. Tytuł może być nieco mylący, ponieważ doskonale znany „Kaprys nr 24" Paganiniego jest tu jedynie punktem wyjścia do brawurowej interpretacji, a zarazem muzycznej podróży przez kolejne epoki i dzieła innych kompozytorów. Na tym krótkim, lecz zaskakująco bogatym albumie znalazło się miejsce zarówno na pełen ekspresji fragment barokowej sonaty Jeana Barrère'a, jak i na zwrot ku muzyce XX wieku, czyli spotkanie z nastrojową miniaturą Dmitrija Szostakowicza.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { WYWIAD RZEKA }

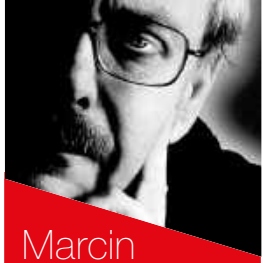

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Rozmowa gigantów

„Skąd się wziął Karol Nawrocki"
Andrzej Nowak
Biały Kruk, Kraków 2026

Zastanawiające, jak wiele kłamstw, bredni i pomówień, którymi obrzucono Karola Nawrockiego w trakcie kampanii wyborczej w środowiskach mu nieprzychylnym, egzystuje do dziś wbrew prawdzie, a przede wszystkim wbrew zdrowemu rozsądkowi. To czyni takie prace, jak „Skąd się wziął Karol Nawrocki" wręcz bezcennymi. Rozmowa intelektualnych gigantów – prezydenta Karola Nawrockiego i profesora Andrzeja Nowaka – przeprowadzona jest stylem prostym, tak odmiennym od mowy wykształciuchów. Wyłaniająca się z niej nieupiększona biografia głowy państwa stanowi piękny przykład polskiego snu, jakim jest historia chłopaka z blokowiska (nie jakiegoś bananowego panicza), który własnym wysiłkiem postanowił piąć się w górę, pracując na swoje studia za groszowe stawki, znajdując jednocześnie czas na książki i sport.

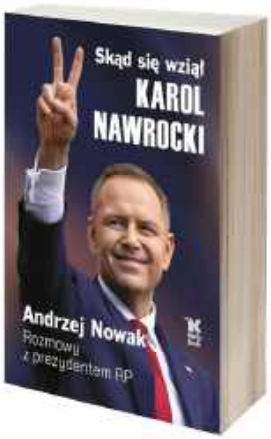

Owszem, zainteresowania wyniósł z domu – ojciec, pracownik fizyczny, i dziadek, listonosz, zaszczepili mu mocny patriotyzm i poważny stosunek do przeszłości. Nie było mu łatwo, na ukochaną historię dostał się dopiero za drugim podejściem, do IPN-u trafił przez przypadek. Nigdy nie był niczyim człowiekiem i za nikim nie nosił teczki, samodzielnie dorabiając się epitetu wroga numer 1 Putina w Polsce i stając się pierwszym w pełni antykomunistycznym prezydentem III RP. Dysponuje bowiem siłą, odwagą i determinacją w stopniu wyższym niż jego poprzednicy. Oprócz historii życia czytelnik ma okazję poznać kulisy trudnej kampanii prezydenckiej, w której na początku nie dawano kandydatowi większych szans. Może imponować spokój, z jakim Nawrocki znosił kolejne ataki, łącznie z próbami podważania wyniku wyborów. Po roku wiemy, że łatwo nie jest, ale nasz prezydent traktuje swoje obietnice poważnie. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

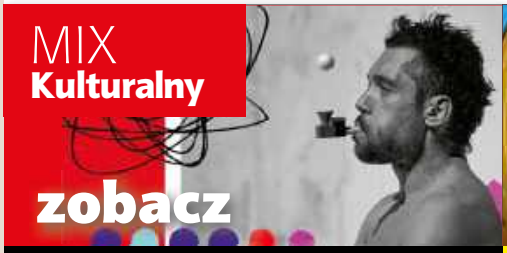

zobacz

JAKI CYRK

Przed nami szalony Carnaval Sztukmistrzów. Od 23 do 27 lipca Lublin opanowują akrobaci, żonglerzy i buskerzy z całego świata, zmieniając przestrzeń publiczną w wielką, magiczną, pełną sztuczek scenę.

przekonaj się

„KTO TU RZĄDZI?"

Od poniedziałku do piątku o godz. 6.10 w Republice nowy program informacyjny i komentatorski „Kto tu rządzi?". Widz już od samego poranka wie, jakie są najważniejsze wiadomości dnia. Gorąco polecamy!

GAZETA POLSKA

★★★★★★

„Ród smoka” wreszcie wart samych pochwał

„Ród smoka”
Fantasy
twórcy George R.R. Martin, Ryan Condal

Krzysztof **Wołodźko**

Trzeci sezon „Rodu smoka” (HBO MAX) wreszcie nawiązuje do najlepszych tradycji „Gry o tron”. Akcja nie tylko toczy się bardziej wartko – sama opowieść stała się bardziej wielopłaszczyznowa.

Cztery lata temu fani uniwersum stworzonego przez R.R. Martina i przeniesionego na mały ekran przez HBO doczekali się kontynuacji „Gry o tron”. Nad okrzykami zachwytu przeważały jęki zawodu. Pierwszy sezon „Rodu smoka” nie umywał się do poprzedniego serialu. Owszem, nad „Grą o tron” ciążył dość kiepski finałowy sezon, mocno skrócony w realiach pandemii. Tym większe były oczekiwania wobec prequela.

„Ród smoka”, opowieść o bratobójczej wojnie rodu Targaryenów, zwanej Tańcem Smoka, okazał się przyciężkim szkicem dworskich intryg. Nijak mu było do rozmachu pierwotnej sagi. Trudno też uciec od spostrzeżenia, że w pierwszym sezonie tak bardzo postawiono na słynnych aktorów, na czele z Mattem Smithem (w roli Daemona Targaryena), że zapomniano, jak wiele znaczą w tym uniwersum postaci drugo- i trzecioplanowe, które niejednokrotnie okazują się kluczem do najważniejszych tajemnic.

Szczęśliwie twórcy serialu przełamali impas. Drugi sezon był lepszy od pierwszego, a trzeci zdecydowanie przebija poziomem poprzednie. Siłą pierwotnej opowieści były świetnie rozwinięte poszczególne wątki, wyraziści bohaterowie drugiego planu i mocno zarysowane tło społeczne – pełne konfliktów między poszczególnymi rodami, bogatymi i biednymi, ludźmi wiary, władzy i pieniądza. W najnowszym sezonie dostajemy to wszystko – a jednym z najciekawszych wątków jest tułaczka Aegona II (Tom Glynn-Carney) i jego doradcy Larysa Szpotawej Nogi (Matthew Needham). **GP**

FOT. MAT. PRAS.

„Ród smoka” to m.in. wspaniałe sceny batalistyczne z udziałem smoków i ludzi. To się najlepiej ogląda na naprawdę dużych ekranach.

sprawdź

PODOBIEŃSTWO

Laureat Cezara Pierre Lottin wcieli się we francuskiego legendarnego aktora komediowego Louisa de Funèsa w nowo zapowiedzianym filmie biograficznym. Ciekawe, jak zmierzy się z gumową mimiką mistrza. Premiera za dwa lata!

jedź

W GÓRY

Od 25 lipca m.in. w Wiśle, Szczyrku i Żywcu odbędzie się Tydzień Kultury Beskidzkiej. To wyjątkowe święto zgromadzi 4000 artystów z całego świata, w tym z USA, Meksyku czy Portugalii. Przed nami najpiękniejsze korowody!

pobądź

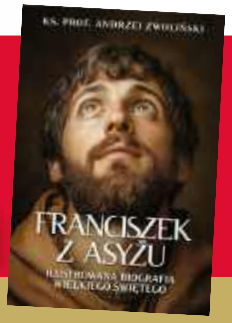

Z FRANCISZKIEM

„Franciszek z Asyżu”, autorstwa ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego, to ilustrowana biografia wielkiego świętego. Historia utracjusza i hulaki, który stał się wzorem pokuty i wyrzeczenia. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 0542708097

Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Z PRZYDOMOWEGO ZIELNIKA

Trudno już kopnąć w pokrzywy

CIEKAWOSTKI O POKRZYWACH

Każdy z nas z pewnością poparzył się kiedyś pokrzywą. Pewnie ją przeklął. Nic dziwnego. Jak pisała Danuta Wawiłow, pokrzywy nikt „do bukietów nie zrywa! Każdy ją tylko przezywa!".

NAMALOWANE PRZEZ MISTRZA

Vincent van Gogh namalował doniczkową pokrzywę płomienistą jako studium koloru. Obraz jest niewielki, z intensywnymi kontrastami pomarańczowo-niebieskimi. Znajduje się w Van Gogh Museum w Amsterdamie.

KAPOTA Z POKRZYWY

Włókna z łodyg pokrzywy używano do produkcji tkanin już w epoce brązu. Ludzkość wraca czasami do tej tkaniny. Tak było w czasie I wojny światowej, gdy niemiecka armia szyła mundury z pokrzyw.

eprasa.pl 0542708097

Wychodząc w sobotę rano na polską wieś, słychać warkot. Korzystając z wolnego, ludzie włączają kosiarki i strzygą swoje piękne trawniki. Golą wszystko do zera. Dziś nikt już nie pamięta pnących się na wysokość człowieka pokrzyw. Czy to jednak dobrze?

Moje pokolenie raczej kojarzy pokrzywy z czymś przykrym. Bowiem to nic przyjemnego poparzyć się tą rośliną. A okazja zawsze się znalazła. Boisko Błyskawicy Lucień położone było w parku. Jedną z pułapek czyhających na graczy były rosnące za linią bramek pokrzywy. Każdy niecelny strzał oznaczał, że trzeba było odgarniać te kłujące rośliny, by znaleźć piłkę. Nie wiem, czy istnieje w Polsce taki idiom, ale „kopnąć w pokrzywy" oznaczało w Lucieniu dość poważnie przestrzelić nad bramką. Inny powszechnie stosowany brzmiał: „zarosnąć jak krajzega pokrzywami". Nigdy nie słyszałem tego powiedzenia poza granicami mojej wsi. Skąd się wzięło? Prawdopodobnie chodzi o to, że wokół tych maszyn do cięcia drewna zbierają się resztki drewna, kory i trocin, które podczas rozkładu bardzo użyźniają podłoże, dostarczając pokrzywom idealną dawkę azotu. Nie wiem, czy teraz spotyka się jeszcze piły tarczowe. Raczej odchodzą one do lamusa. Ale i pokrzywy znikają z naszych podwórek. W czasie gdy kosę spalinową ma niemal każdy, nie pozostawia im się za dużo miejsca.

Typowe dla wsi

Tymczasem przez wieki był to stały element krajobrazu. Rośliny te znajdziemy w opisach Soplicowa w „Panu Tadeuszu", a nawet w opisie zasadzki, jaką Polacy zastawili na Moskali. Są one również w twórczości Bolesława Leśmiana. „Jedna tylko ponad rowem strzępiasta i ospowata od rosy pokrzywa blask przedwczesny złowiła swym najwyżej wystrzelonym liściem, który nad ciemniejszą odeń ziemią płonął jak samotny kaganek i wyprzedzając słońce, skupiał na włochatej powierzchni ukosem podaną złocistość niedostępnego jeszcze dla reszty świata poranku" – pisał poeta w „Podlasiaku". Pokrzywa w dawnych czasach pojawiała się na obrazach wiejskich chat. Była stałym elementem krajobrazu. I choć ludzie wiedzieli, że parzy, doceniali też jej użyteczność. Dlatego Viktor Hugo napisał w „Nędznikach": „A czego trzeba pokrzywie? (...) Wystarczy zadać sobie trochę trudu, by pokrzywa stała się użyteczną; zaniedbana staje się szkodliwa i wtedy ją niszczymy. Iluż jest ludzi podobnych pokrzywie?".

> Spożywanie młodych listków pokrzywy ratowało od głodu całe rodziny. Po zupę z pokrzywy sięgano w całej Europie.

Co więcej, ten parzący chwast wręcz ratował życie. Spożywanie młodych listków pokrzywy ratowało od głodu całe rodziny. Po zupę z pokrzywy sięgano w całej Europie. Wiąże się z tym legenda o św. Kolumbym, jednym z patronów Irlandii. Pod koniec życia (żył w VI wieku) założyciel klasztoru na wyspie Iona postanowił prowadzić surową pokutę. Decyzję podjął po tym, jak

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, YOUTUBE, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

JEDZENIE NA CZAS

World Nettle Eating Championships to zawody w jedzeniu pokrzyw, które od 1986 roku odbywają się w Dorset. W tym roku w zawodach wystąpiło 31 śmiałków. Wygrali jednak triumfatorzy z roku poprzedniego.

NA WIOSENNE OSŁABIENIE

Od wieków powtarzano, że młoda majowa pokrzywa (zebrana przed kwitnieniem) to najlepsze wiosenne „odżywienie" organizmu po zimie. Oczyszcza krew, poprawia krążenie, dodaje sił i chroni przed wiosennym osłabieniem.

KILKADZIESIĄT GATUNKÓW

Według Plants of the World Online (Kew Gardens) i większości współczesnych baz na świecie występuje około 68–75 uznanych gatunków pokrzyw. Niektóre z tych odmian są parzące w małym stopniu.

eprasa.pl 0542708097

spotkał na spacerze biedną kobietę, która zbierała pokrzywy i gotowała z nich bulion, bo nie miała nic innego do jedzenia. Zapytał ją, po co to robi. Kobieta odpowiedziała, że to jej jedyne pożywienie, dopóki nie urodzi się cielę od krowy, którą ma. „Biada mi, że ja, który mam nadzieję na Królestwo Niebieskie, nie zadowalam się takim samym prostym posiłkiem jak ta biedna kobieta" – miał powiedzieć święty. Złożył ślub, że do końca życia będzie jadł zupę z pokrzywy. Dlatego też potrawę tę znamy również pod nazwą „bulion św. Kolumbego". Roślina ta zaskakuje wartościowością, jeśli chodzi o mikroelementy. Majowa pokrzywa ma więcej żelaza niż szpinak, więcej witaminy C niż cytryny, 5–7 g białka na 100 g produktu, a do tego krzem, chlorofil, wapń, magnez, potas i polifenole. 100 g pokrzywy dostarczy również takiej ilości wapnia co 500 ml mleka! To prawdziwa bomba witaminowa, która na przednówku ratowała ludzkie życie. Dlaczego więc jedzenie pokrzyw nie pozostało elementem polskiej kuchni? Etnogra-

MECHANIZM PARZENIA

Końcówki parzącego włoska są krzemionkowe, co sprawia, że są bardzo twarde i kruche. Gdy dotykamy pokrzywy, końcówka łamie się jak szklana ampułka i uwalnia parzący koktajl.

MOŻNA UNIKNĄĆ

Teoria mówi, że odpowiednio mocne chwycenie pokrzywy sprawi, że się nie poparzymy. Uwaga, nigdy nie próbowałem tego sposobu, więc nie zachęcam. Bo gdy ten genialny plan się nie powiedzie…

PIORUNOCHRON

W niemieckim folklorze pokrzywa nazywana jest czasem Donnernessel. Uważano, że chroni przed piorunami. Dlatego w średniowieczu ludzie rzucali pęk pokrzyw na dach domu, żeby „pokazać piorunowi drogę do ziemi".

eprasa.pl 0542708097

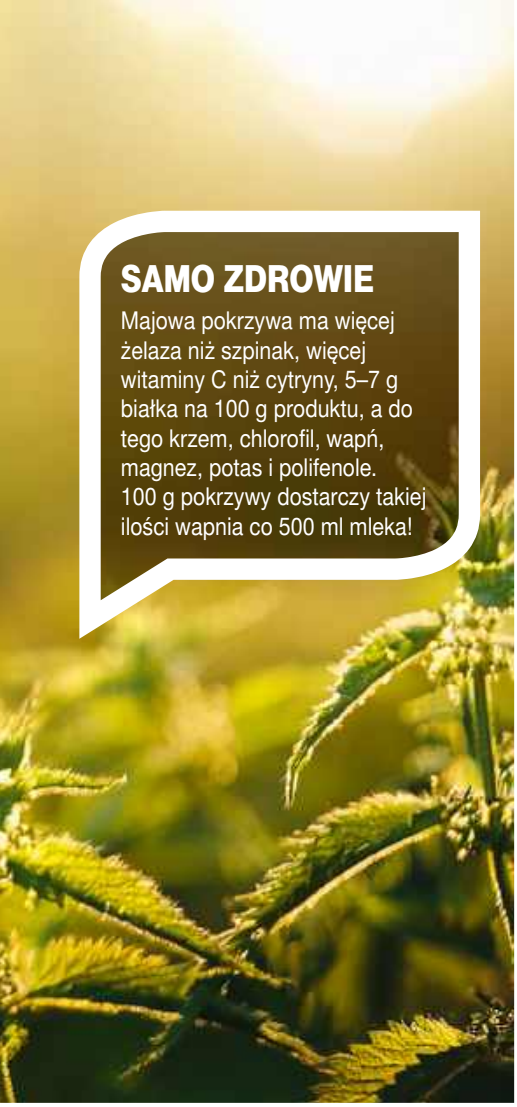

SAMO ZDROWIE

Majowa pokrzywa ma więcej żelaza niż szpinak, więcej witaminy C niż cytryny, 5–7 g białka na 100 g produktu, a do tego krzem, chlorofil, wapń, magnez, potas i polifenole. 100 g pokrzywy dostarczy takiej ilości wapnia co 500 ml mleka!

fowie tłumaczą to tym, że społeczeństwu kojarzyła się ona z falami głodu.

Odstraszanie duchów

To jednak nie wszystko. Przydawała się ona również w rolnictwie. Gnojówka z pokrzyw jest jednym z najlepszych, samodzielnie robionych nawozów naturalnych. Jest bogata w azot i inne mikroelementy. Działa też lekko odstraszająco na mszyce i inne szkodniki. Może niezbyt ładnie pachnie, no ale nie o estetykę tu chodzi.

Do czego można jeszcze wykorzystać tę parzącą roślinę? Do leczenia reumatyzmu. Człowiek specjalnie się parzy, aby pobudzić skórę i krążenie.

Co ciekawe, pokrzywy były również elementem wierzeń i zwyczajów chłopskich. „W przeddzień św. Jana umieszczano wiązki pokrzywy w pobliżu wejścia do domu czy stajni, aby zapewnić domownikom bezpieczeństwo, ponieważ wierzono, że »wiedźma nogi sobie o nie poparzy« albo »oczy sobie pokłuje«. Ponadto mieszkańcy wsi uważali, że pokrzywa broni przed burzą i piorunami, dlatego też w celu ochrony domu i gospodarstwa przed nieszczęściem palono całe stosy liści tej rośliny" (cyt. za: „Różnorodność dziedzictwa kulturowego Małopolski"). W południowej Polsce, w okolicach Brennej, pokrzywy używano do „odczarowywania" mleka oraz dezynfekcji garnków, w których było składowane. „Mieszkańcy dawnej polskiej wsi stosowali także pokrzywę podczas wysiewu nasion kapusty. Wierzyli bowiem, że umieszczona na grządce, gwarantuje prawidłowy wzrost główek, zapewnia ich twardość lub zabezpiecza je przed »złym wzrokiem« przypadkowych przechodniów" – można przeczytać w artykule Emilii Bernaś „Pokrzywa zwyczajna jako składnik polskiej kuchni, kultury i medycyny". To tylko kolejny dowód na to, że pokrzywa jest dla nas ważna. Można o tym pomyśleć, naciągając żyłkę na kosę spalinową. **GP**

DOBRE DLA PTAKÓW

Gęste łany pokrzyw są jednym z najlepszych „żłobków" dla piskląt – chronią przed kotami, jastrzębiami i wronami. Dlatego wiele gatunków decyduje się na gniazdowanie w kępach pokrzyw.

SZAMPON Z POKRZYWY

Pokrzywy są nadal bardzo cenione w kosmetologii. Szczególnie dobrze działają na włosy i skórę. Dlatego na półkach z kosmetykami znajdziemy szampony z pokrzywami, a także olejki, toniki i wodę do twarzy.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, TWITTER, MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

PRZYRODNICZY FLASH

PUMA ZŁAPANA

Po kilku dniach poszukiwań udało się odłowić pumę, która od początku lipca kręciła się w okolicach Karsinki i Polanowa (gmina Polanów, pow. koszaliński). Zwierzę po raz pierwszy zauważył i nagrał myśliwy. Puma podchodziła blisko zabudowań, co wzbudziło niepokój mieszkańców. Gmina uruchomiła sztab kryzysowy, zakazała wchodzenia do lasu i zatrudniła specjalistyczną firmę od odławiania dzikich zwierząt ze Szczecina. Udało się tego dokonać, strzelając do kota środkiem usypiającym.

USTAWA O LASACH SPADŁA

W ostatniej chwili z obrad Sejmu spadł kontrowersyjny projekt ustawy wprowadzający możliwość paraliżu funkcjonowania Lasów Państwowych. Resort klimatu i środowiska, kierowany przez Paulinę Hennig-Kloskę, chciał zrealizować orzeczenie TSUE, dając aktywistom niemal nieograniczoną możliwość zaskarżania planów urządzania lasu – poinformował Paweł Sałek z PiS-u. Na razie nie wiadomo, jaka będzie przyszłość projektu. Teoretycznie Polsce grożą kary ze strony KE. Ustawę skrytykowali zarówno leśnicy, jak i aktywiści ekologiczni.

eprasa.pl 0542708097

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Rezerwaty przeszłości

POZOSTAWIENI

Arapaho, Navajo, Siksika, Hopi, Cherokee… Długo by wymieniać. Wszystkich plemion jest dziś w Stanach około 500. Zrzeszają wspólnie dwa i pół miliona czerwonoskórych.

W POSZUKIWANIU WINNETOU

Teoretycznie znalezienie Indian we współczesnych Stanach nie powinno nastręczać większych trudności. Amerykańskie statystyki mówią przecież nawet o 2,5 mln ludzi. Podejmując poszukiwania, warto jednak uprzednio zrewidować nieco swoje wyobrażenie o dumnych i silnych wojownikach. Te czasy minęły. A może wcale ich nie było?

Hey, man… – potężny mężczyzna stuka w szybę stojącego przy paliwowym dystrybutorze samochodu. Ma prawie dwa metry wzrostu. Ubrany jest w mocno przybrudzone dżinsy i zmechaconą koszulę. Spięte kruczoczarne włosy opadają na szerokie barki.

– Co się stało? – pytam, otwierając drzwi. Siedzę w tym samochodzie de facto jako gość. Amerykański znajomy postanowił zabrać mnie na przejażdżkę na słynny Dziki Zachód. Teraz prawdopodobnie płaci w kasie za paliwo. Nie ma go już jakiś czas, więc snujący się od dłuższej chwili po stacji nieznajomy odważył się podejść do osamotnionego auta.

– Potrzebuję pieniędzy. Chociaż parę baksów… – mężczyzna jest bezpośredni. Jak to czasem bywa w przypadku żebrzących.

– To moje ostatnie pieniądze – odpowiadam szczerze, zaglądając do portfela. – Muszę mieć na powrót do domu.

– To znaczy, że nic mi nie dasz? – w tym momencie mężczyzna zaczyna się mocno chwiać. Dopiero teraz dostrzegam, że jest już mocno pijany.

– To tu niestety dość powszechne. I cholernie smutne – amerykański znajomy właśnie wrócił do auta. Szybko odpala samochód. – Temat długi jak historia. Mnóstwo tu winnych, a jeszcze więcej zaniedbań.

Przyznam, że nie takiego widoku się spodziewałem. Wychowany na obrazkach dumnego Winnetou, podświadomie pragnąłem ujrzeć we współczesnych Stanach potomków tamtych dawnych ludzi. Pewnych siebie, odważnych, z bijącym z twarzy majestatem. Zupełnie inna sprawa, że ten obrazek, tak skutecznie utrwalony w naszej wyobraźni przez książki i filmy o Dzikim Zachodzie, nie jest do końca obiektywny. Indianie, na których natrafiali żołnierze Krzysztofa Kolumba, Hernána Cortésa czy Johna Cabota, cechowali się nieznaną w Europie brutalnością. Skalpowanie na żywca jeńców, epatowanie śmiercią wroga czy krwawe, ludobójcze rytuały Azteków – wszystko to było dla przybywających na nieznany ląd białych ludzi istnym szokiem.

Niewątpliwie zdarzali się także Indianie nastawieni do przybyszów pokojowo – choćby Tainowie. I na pewno nieuczciwe intencje kolejnych Cortésów sprawiły, że sytuacja miejscowej ludności obu Ameryk stała się tragiczna. Warto jednak pamiętać, że teraźniejszość potomków tychże Indian nie może być dziś oceniana zero-jedynkowo. A poprzez romantyczny mit choćby sławnego Winnetou tak się chyba stało. Gdy bowiem mówimy dziś o Indianach XIX-wiecznego Dzikiego Zachodu, zwykle myślimy o honorowych i pełnych heroicznych cnót wojownikach. Ze mną nie było inaczej. Od lat także ja nosiłem siłą rzeczy taki właśnie obraz indiańskiej historii. Teraz jednak przyszła pora na zderzenie wyobrażeń i literackiej wizji z rzeczywistością. Mocne i dość bolesne.

Wjeżdżamy na teren rezerwatu. To pogranicze stanów Montana i Wyoming. Północ Ameryki. Równinna połać traw. Nieopodal widać pasące się konie. Zaraz dalej zaczyna się ogrodzenie z drutu kolczastego. Będzie się tak ciągnąć ładnych kilka kilometrów, odgradzając od szosy kolejne pojedyncze domostwa. Tu akurat gospodarstwo to dwie przyczepy kempingowe i wielkie cmentarzysko rupieciarni na podwórzu. Nieco dalej blaszany barak. Przy większym podmuchu wiatru prawdopodobnie rozleciałby się niczym domek z kart. Przed domkami walające się wiadra. Plastikowe mocowania. Bezładnie leżące deski.

– Wjeżdżamy na teren rezerwatu Indian Arapaho – tłumaczy mi znajomy. – Ludzi,

eprasa.pl 0542708097

– Wjeżdżamy na teren rezerwatu Indian Arapaho – tłumaczy mi znajomy. – Ludzi, którym wszystko zabrano. A oddano ochłapy.

INDIAŃSKIE REZERWATY

POCZĄTEK Idea współczesnych nam rezerwatów dla Indian jest już stara – sięga bowiem lat 50. XIX wieku. Właśnie wówczas władze USA rozpoczęły przymusowe przesiedlenia plemion z ich tradycyjnych terenów, podpisując traktaty, które gwarantowały rdzennym mieszkańcom wyznaczone enklawy.

USTAWA DAWESA Kluczowym aktem prawnym był tzw. Dawes Act. Zamiast ziemi plemiennej miały być przyznawane działki poszczególnym indiańskim rodzinom, co w praktyce miało prowadzić do wyprzedaży ich ziem i integracji z amerykańskim społeczeństwem.

DZISIAJ Obecnie w USA funkcjonuje 278 federalnych rezerwatów, w których żyje około miliona osób. Największym z nich jest Rezerwat Navajo zajmujący 70 tys. km².

MONUMENT VALLEY Znajdującą się na obszarze rezerwatu Indian Navajo Dolinę Monument sami tubylcy nazywają „Tsé Bii' Ndzisgaii". W języku Navajo oznacza to „Dolinę Skał". Same formacje skalne mają już mniej rdzenne nazwy. Wśród nich znaleźć można m.in.: Wielkie Krzesło, Trzy Siostry, Rękawiczki, Wielbłąda, Słonia, Wielkiego Indianina, a nawet… Łódź Podwodną.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

którym wszystko zabrano. A oddano ochłapy.

Dziś najprościej spotkać ich przy kasach okolicznego Walmartu. Czasem za ladą stacji benzynowych. Albo jak w wypadku tej pani, która sprzedaje drobne rękodzieła na pobliskim parkingu. Ci ludzie jednak i tak stanowią mniejszość, jeśli chodzi o Indian. Pozostali snują się zwyczajowo, szukając zabicia czasu oraz pieniędzy. Najchętniej cudzych.

Arapaho, Navajo, Siksika, Hopi, Cherokee… Długo by wymieniać. Wszystkich plemion jest dziś w Stanach około 500. Zrzeszają wspólnie dwa i pół miliona czerwonoskórych. Mieszkają w rezerwatach zajmujących 2,3 proc. całej powierzchni Stanów. Część z tych miejsc to dla ich przodków miejsca kultu. Spoczynku przodków, zbiorowych modlitw i pokoleniowych rozmów przy rozpalonym ognisku.

Tak jest również tutaj, przy Monument Valley – Dolinie Pomników, wizytówce pogranicza Utah i Arizony. U podnóży stojących pomarańczowoskalnych ostańców znajduje się największy ze wszystkich indiańskich rezerwatów. To Navajo Tribal Park – 71 000 km² półpustynnego terenu. Obszar stanowiący prawie jedną czwartą część Polski.

Przez usytuowany w samym centrum czerwonej pustyni indiański rezerwat prowadzi jedna z najsłynniejszych szutrowych dróg całych Stanów. To siedemnastomilowa Scenic Drive. Wjazd na widokową pętlę kosztuje 20 dolarów od auta. Ktoś zapyta: czy warto?

Warto. Dla widoków, dla pejzażu. Dla zdjęć. Indian jednak, o których być może

W takich warunkach żyją dziś potomkowie dumnych i bezwzględnych wojowników.

U podnóży stojących pomarańczowoskalnych ostańców znajduje się największy ze wszystkich indiańskich rezerwatów. To Navajo Tribal Park.

wciąż myślimy, gdy wypowiadamy te słowa w kontekście Dzikiego Zachodu, raczej już tu nie znajdziemy. Nie ma ich tu już od dawna. Chyba że myślimy o tej pani, która pobierała należność za bilet wstępu. Albo o jej krewnych oprowadzających w tej chwili tłumy chętnych po pobliskim Kanionie Antylopy. Tym się udało. Znaczna część ich współplemieńców koczuje nadal przy swoich domkach, czekając na kolejny dzień, który najprawdopodobniej będzie wyglądał jak ten poprzedni. Ubogo i dość ponuro. **GP**

eprasa.pl 0542708097

TOP 10 PIŁKARZY MUNDIALU. OTO NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

RANKING SUBIEKTYWNY

104 mecze, blisko 300 strzelonych goli, co daje średnią aż 2,91 bramki na spotkanie – taki był mundial w USA, Kanadzie i Meksyku. Na 16 stadionach w czerwcu i lipcu zjawiło się łącznie ponad 6,6 mln widzów. Kto zachwycił najbardziej? Byli to nie tylko napastnicy, lecz także sensacyjni bramkarze, jak nieznany nikomu dotąd Vozinha. Oto subiektywny ranking 10 najlepszych piłkarzy na zakończonych mistrzostwach świata.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

10. Vinicius Júnior – Brazylia

Brazylijski skrzydłowy jako jeden z nielicznych Canarinhos wyjechał na wakacje z podniesioną głową. W fazie grupowej był w ścisłej czołówce najlepszych piłkarzy na mundialu. Łącznie w turnieju zdobył cztery gole i zaliczył asystę. Firmową akcję „Vini" pokazał w starciu z Marokiem, gdzie fantastycznie przymierzył do siatki po solowej akcji. Brazylia na przestrzeni ostatniej dekady straciła techniczny czar, czyli słynną „jogę bonito". Samba w wykonaniu Ronaldinho, Ronaldo i Rivaldo to już zamknięty rozdział w historii brazylijskiej piłki. Do tych gigantów nawiązuje umiejętnościami tylko Vinicius. Nawet kiedy jego reprezentacja była bezradna w 1/8 finału przeciwko Norwegom, potrafił posłać dwa wybitne podania, które jego partnerzy powinni zamienić na gole.

9. Vozinha – Republika Zielonego Przylądka

Warto uhonorować bramkarza Republiki Zielonego Przylądka za pasję. 40-letni golkiper jest żywym dowodem na to, że czasem w sporcie wiek to tylko liczba. Josimar José Évora Dias, czyli Vozinha, zachwycił świat paradami w meczach przeciwko Hiszpanii i Argentynie, kiedy zatrzymywał Lamine'a Yamala, Leo Messiego i Juliana Alvareza. To za sprawą jego wybitnej formy Cape Verde rozkochało kibiców i awansowało z grupy, gdzie było bliskie wyeliminowania finalisty – Albicelestes. Zaliczył 18 parad na mistrzostwach świata. Forma bramkarza zachwyciła samego Messiego, który pogratulował mu występu po 1/16 finału: „Dobra robota. Jesteś bardzo dobrym bramkarzem" – powiedział obrońca tytułu mistrzowskiego Vozinhiemu.

8. Achraf Hakimi – Maroko

Najlepszy prawy obrońca mistrzostw świata. Utrzymał wysoką formę z fenomenalnego sezonu w PSG, z którym zdobył wszystko włącznie z Ligą Mistrzów. Był niezawodny, konkretny w wypadach do przodu, a przy tym bez zarzutu radził sobie z zadaniami

defensywnymi. Dołożył gola i dwie asysty, więc jego wkład w poczynania jednej z rewelacji mundialu był bezsprzeczny. Achraf Hakimi poległ z Marokiem dopiero w ćwierćfinale przeciwko Francji. Nie miał łatwego zadania, ścigając się z Bradleyem Barcolą na przemian z Kylianem Mbappé. Teraz przed Hakimim walka o dobre imię. Piłkarz PSG ma stanąć przed sądem w związku z oskarżeniem o gwałt na młodej kobiecie z 2023 roku. Defensor zaprzecza zarzutom.

7. Marc Cucurella – Hiszpania

Lewy obrońca reprezentacji Hiszpanii był taranem na swojej stronie boiska. Nie dał dosłownie żyć Ousmane'owi Dembele i Michaelowi Olise w półfinale przeciwko Francji, nie istnieli przy nim Portugalczycy. Potrafił też dołożyć coś ekstra w postaci kluczowych podań w pole karne rywali – był przebojowy w pojedynkach z Austrią czy Belgią, a przy tym nie zaniedbywał obowiązków na lewej obronie. Defensor kilka tygodni temu przeniósł się z Chelsea Londyn do Realu Madryt za około 60 mln euro. Cucurella trzymał w tajemnicy transfer przed kolegami, wszak hiszpańska kadra jest zdominowana przez graczy FC Barcelona – największego rywala Królewskich. Jeśli w klubie z Madrytu będzie się prezentował tak jak na mistrzostwach świata, to trener José Mourinho zarygluje lewą stronę obrony.

eprasa.pl 0542708097

6. Ayyoub Bouaddi – Maroko

Objawienie zakończonych mistrzostw świata. Z wyglądu podobny do Francuza Adriena Rabiota, ale w grze jest połączeniem Rodriego i Sergia Busquetsa. Czas pokaże, czy porównania nie są na wyrost, ale 18-latek tak pewnie czuł się w marokańskim środku pola – błyszczał szczególnie na tle Brazylii i Kanady – że zwrócił na siebie uwagę najpotężniejszych klubów na świecie. Wychowanek Lille jest na radarze Manchesteru City, Manchesteru United, Arsenalu Londyn i Realu Madryt. Młodzieniec kosztuje minimum 60 mln euro – to zawrotna kwota, świadcząca o niebywałym talencie, skoro Ayyoub Bouaddi jeszcze nie wygrał trofeum w poważnej piłce.

5. Rodri – Hiszpania

W fazie pucharowej reprezentant Hiszpanii jest zdecydowanie w życiowej formie, która doprowadziła go już raz do wygrania Złotej Piłki dla najlepszego piłkarza świata w 2024 roku. Dał popis zarządzania środkiem pola w meczu z Francją w półfinale, dzięki czemu Hiszpania zdominowała byłych wicemistrzów świata. Mózg reprezentacji, który ma bardzo wysoki procent celnych podań. Wyróżnia się elegancją na boisku, choć na minus trzeba mu zapisać zachowanie wobec swojego przyjaciela Bernarda Silvy w 1/8 finału, gdy śmiał się mu twarz. Rodri wzbudzał wiele obaw u kibiców na Półwyspie Iberyjskim z powodu swoich niedawnych urazów, ale na mundialu prezentował się w optymalnej dyspozycji i bez kontuzji.

4. Erling Haaland – Norwegia

Zdobywca siedmiu bramek na mundialu w pierwszej imprezie. Norwegowie z nim w składzie zawojowali mistrzostwa świata, docierając aż do ćwierćfinału. W dogrywce lepsza okazała się Anglia, ale wikingowie długo nie zapomną swoich występów. Gdyby Haaland przy prowadzeniu swojej drużyny otrzymał podanie od Alexandra Sørlotha w idealnej sytuacji sam na sam z bramkarzem, to zapewne Norwegia grałaby w półfinale mundialu. Dublet strzelony Brazylii w turnieju rangi mistrzostw świata to nie byle co. Norwegia będzie jednym z faworytów Euro 2028.

3. Kylian Mbappé – Francja

Osiem bramek, trzy asysty do czasu rywalizacji o brązowy medal, a w dodatku do niebotycznych umiejętności dołożył pressing – czyli to, czego brakowało mimo skuteczności w poprzednich dwóch sezonach w ataku Realu Madryt. Kylian Mbappé był napastnikiem wybitnym na zakończonych mistrzostwach świata. Jego współpraca z Michaelem Olise siała postrach na turnieju aż do fatalnego półfinału. Jeden mundial już wygrał w 2018 roku, cztery lata temu jako pierwszy w historii zdobył hat-tricka w przegranym finale mistrzostw świata. Na turnieju w USA, Kanadzie i Meksyku był w jeszcze lepszej dyspozycji, ale nie mógł liczyć na wsparcie kolegów z linii pomocy w decydujących momentach półfinału w trakcie rywalizacji z Hiszpanią.

2. Leo Messi – Argentyna

Do niedzielnego finału strzelił osiem goli, zaliczył też cztery asysty. Pobił historyczny rekord goli Miroslava Klosego – zanotował już 18 trafień w karierze występów na mistrzostwach świata oraz 12 asyst, co czyni go rekordzistą wszech czasów w tych kategoriach. Trzeba też przyznać, że bramki zdobywał w potyczkach z niżej notowanymi Algierią, Jordanią, Austrią, Republiką Zielonego Przylądka i Egiptem. W większości meczów spacerował, nie angażując się zbytnio w odbiór piłki. W kluczowych momentach był jednak zawsze tam, gdzie trzeba. Z Anglikami 39-latek się przebudził i dzięki jego dwóm asystom Albicelestes grali drugi finał z rzędu na mistrzostwach świata.

1. Jude Bellingham – Anglia

Na plecach nosił całą reprezentację Anglii podczas mundialu. Bez niego awans do półfinału i prowadzenie z Argentyną do 85. minuty spotkania byłoby niemożliwe. Jude Bellingham strzelił sześć goli, a przecież mowa o środkowym pomocniku! Fantastycznie odnajdywał przestrzenie w polu karnym, dyktował tempo, wchodził w drybling i wręcz pożerał hektary na boisku swoimi długimi susami. Koncert indywidualnej jakości dał szczególnie przeciwko Norwegii w ćwierćfinale, której ustrzelił dublet. Trzeba go też pochwalić za odwagę, w wieku 23 lat – gdy selekcjoner Thomas Tuchel skrytykował swoich piłkarzy za występ w 1/4 finału – Bellingham nie gryzł się w język: „Być może trener nie wie, jak trudno gra się w takich warunkach przeciwko Erlingowi Haalandowi, Martinowi Ødegaardowi, Antonio Nusie czy Alexandrowi Sørlothowi". O tym, jaką piłkarską moc posiada Bellingham, świadczyło to, że Tuchel nie posadził go na ławce w kolejnym spotkaniu przeciwko Argentynie. Prawdziwy lider i nieoczywisty zwycięzca rankingu, bowiem zapewne większość Czytelników „Gazety Polskiej" na pierwszym miejscu umieściłaby Leo Messiego. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 0542708097

Listy

Jeszcze o Szpitalu Południowym

Ale przodownicy pracy w tym szpitalu – słuszną linię ma Platforma, co? Gorzej, że kosztem podatników.

Ryszard K.

„Pogłos" się zagotował

Buta, arogancja, bezczelność, buńczuczność Kierwy nie znają granic. Widać u niego syndrom oblężonej twierdzy, czyli wmawianie jego każdemu krytykowi, że jest „pisowską przystawką" itd., mimo iż nie ma nic wspólnego z PiS-em.

Jasiek K.

Zielony Tusk

Przecież z nim już nikt się nie liczy – ani Niemcy, ani Ukraińcy, jest popychadłem Niemry z Brukseli i udaje, że cokolwiek może. Nic nie może. ETS-y, Zielone Ładу – to mechanizmy niszczenia gospodarek [...]. To pompowanie pieniędzy w niemiecką gospodarkę.

Leszek W.

Wykorzenić to, co szkodzi Polsce

Siły antypolskie (agentura) są jawne i niejawne. To są sprawy sięgające głęboko polskiej historii, z korzeniami jeszcze sprzed 1918 roku, czyli zaborów. To wtedy żyli i działali antypolscy agenci, pradziadowie tych obecnie żyjących. Oni umocnili swoje pozycje po 1945 roku w czasach komunizmu i obecnie przenikają wszystkie dziedziny życia publicznego w Polsce. Żeby ten stan zmienić choć trochę na korzyść suwerennej Polski, należy ich równoważyć osobami o propolskich poglądach. A na to potrzeba czasu, [...] należy stopniowo zmieniać ludzi poprzez edukację młodzieży w kierunku patriotyzmu już teraz. To przyniesie korzyści Polsce w przyszłości.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

PYTANIE W PUNKT

„Kim jest Sikorski?" – podsumował kiedyś Musk. I miał rację.

Dorota K.

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Rozpoczynają się wakacje, a siódmoklasista Adam Cisowski, na prośbę swojego nauczyciela historii, profesora Gąsowskiego, wyrusza do jego rodzinnego majątku, by pomóc rozwikłać zagadkę z czasów wojen napoleońskich. O jakiej powieści Kornela Makuszyńskiego mowa?
2. Niedaleko leśniczówki na południu Polski, w której wakacje spędza trzech chłopców, stoi owiane legendą zamczysko – nocami mają się tu ukazywać duchy, które pilnują ukrytego w podziemiach skarbu. W okolicy pojawiają się też szemrane postaci. Dzieciaki rozpoczynają śledztwo. Ta powieść z lat 60. to...
3. W „Podróży za jeden uśmiech" dwóch dziecięcych bohaterów po utracie gotówki wybiera się autostopem nad morze do swoich mam. Jeden z nich to Poldek. Jak ma na imię drugi z chłopców?
4. Zaszyfrowane zagadki, rajd po Polsce i powstańczy skarb z 1863 roku, a do tego przestępcy depczący po piętach głównym bohaterom – Kornelowi i Dionizemu Kiwajłłom i ich towarzyszom podróży. Autorem tej powieści jest Edmund Niziurski, jak brzmi jej tytuł?

ODPOWIEDZI:
1. „SZATANIE Z SIÓDMEJ KLASY";
2. „WAKACJE Z DUCHAMI"; 3. DUDUŚ;
4. „KLUB WĘŻOCZYKIJÓW"

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0542708097

MISJA NA GRANICY UKŁADU SŁONECZNEGO

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

LABORATORIUM 9 MLD KM OD ZIEMI

Sonda New Horizons, która przed dekadą dostarczyła nam przełomowych informacji o Plutonie, właśnie została wybudzona z rekordowej, trwającej 321 dni hibernacji. Po wymianie danych z Ziemią i pobraniu aktualizacji urządzenie rozpocznie badanie granic naszego układu, gdzie cząstki słoneczne zaczynają mieszać się z galaktycznymi.

Gdy w 1989 roku sonda Voyager 2 dostarczyła przełomowych danych o Neptunie, Pluton został ostatnią niezbadaną planetą w Układzie Słonecznym. Przez kolejną dekadę pojawiały się różne koncepcje misji, które miałyby zmienić ten stan rzeczy, jednak ze względu na ogromne koszty ostatecznie były odrzucane. Przełom nastąpił dopiero w 2001 roku, kiedy to pod naciskiem środowiska naukowego NASA ogłosiła, że rozpoczyna przygotowania do podróży w kierunku ostatniej planety naszego Układu Słonecznego. W tym celu zaprojektowano i zbudowano sondę New Horizons, którą wystrzelono 19 stycznia 2006 roku. Co ciekawe, nieco ponad pół roku później, 24 sierpnia 2006 roku, w Pradze miało miejsce historyczne zgromadzenie ogólne Międzynarodowej Unii Astronomicznej, na którym podjęto decyzję o odebraniu Plutonowi miana pełnoprawnej planety i zdegradowaniu go do planety karłowatej. Powodem było to, iż nie spełnił on jednego z głównych warunków, aby można uznać dane ciało niebieskie za planetę, a mianowicie nie oczyścił swojej okolicy z innych dużych obiektów.

New Horizons do celu dotarła w lipcu 2015 roku, ale ze względu na ogromną prędkość sondy, wynoszącą około 50 000 km/h, i ograniczoną ilość paliwa misja nie zakładała wejścia na orbitę. Mimo to instrumenty badawcze zebrały spektakularne informacje. Dzięki nim powstały takie hipotezy jak ta, że pod grubą lodową skorupą Plutona do dziś może znajdować się płynny ocean wody. Ciekawostką jest też fakt, iż z uwagi na odległość sondy od Ziemi wysyłka wszystkich zebranych podczas przelotu danych trwała blisko 16 miesięcy.

Następnie naukowcy z NASA skierowali New Horizone w kierunku planetoidy Arrokoth. Podróż zajęła kolejne trzy lata, ale efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania, gdyż potwierdzono, iż obiekt ma nietypowy kształt przypominający bałwana – składa się z dwóch złączonych ze sobą brył o średnicy 19 km i 14 km.

Po tej realizacji sonda udała się w kierunku granicy naszego Układu Słonecznego, cały czas oddalając się od Słońca i wykonując przy tym kilka ciekawych obserwacji. 7 sierpnia 2025 roku NASA wprowadziła New Horizons w stan hibernacji, aby zaoszczędzić pozostałą energię. Pod koniec czerwca br., po 321 dniach urządzenie wybudzono i wygląda na to, że wszystkie jego instrumenty działają. Oznacza to, że właśnie rozpoczyna się kolejny przełomowy rozdział w pracy sondy, który będzie polegał na zbadaniu przestrzeni, w której nasz Układ Słoneczny miesza się z przestrzenią międzygwiezdną. Naukowcy szacują, że dane na Ziemię będą dostarczane co najmniej do połowy lat 30. XXI wieku. **GP**

FOT. NASA

eprasa.pl 0542708097

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Rosja i Niemcy umożliwiły ludobójstwo na Wołyniu

Obserwuję z obawą trwające od kilku tygodni wzmożenie w sprawie walki z tzw. banderyzmem na Ukrainie. Widzę, jak osiąga ono kolejne stadia rozemocjonowania, a te emocje z kolei torują drogę straszliwej rosyjskiej propagandzie i – być może – doprowadzą Donalda Tuska do następnej kadencji. Ale po kolei.

Dogadanie się strony opozycyjnej (albo tego, co ją reprezentowało) z komunistami miało i ma daleko idące konsekwencje.

Brak upamiętnienia, brak polityki historycznej

Nowa Polska miała być Polską ogłupiałą – czyli niestarającą się wyjaśnić, zrozumieć i właściwie opowiedzieć swoją najnowszą historię. Musiała udawać, że PRL to kraj na miarę ówczesnych możliwości, może słaby, ale i tak dobrze, że go mieliśmy. Osadzeni przez Moskwę jego zarządcy otrzymali nie tylko gwarancje bezkarności, lecz de facto także ochrony dobrego imienia. Każda próba oceny była relatywizowana, żołnierze antykomunistycznego podziemia zamknięci w strefie kontrowersji, a agenci bezpieki masowo wybielani. Z kolei sami jej funkcjonariusze, po krótkotrwałym etapie delikatnego ostracyzmu, stali się ekspertami od bezpieczeństwa. W wojsku przez lata królowali i nadal mają ogromne wpływy ludzie szkoleni w Sowietach, a równocześnie ogromna część ludzi nie ma bladego pojęcia, kim był generał Kukliński, co zrobił dla Polski i całego zachodniego świata. W naszej przestrzeni publicznej oraz w świadomości nie ma w zasadzie opowieści o XX-wiecznej historii Polski. Ciągle większość upamiętnień z tego stulecia (pomników, tablic, cmentarzy) to przekaz komunistów, a nie opowieść niepodległej Polski. W takiej rzeczywistości nie ma miejsca na historię zagłady terenów dawnej Rzeczypospolitej. I nie ma ofiar jednego z ludobójstw dokonanych na Polakach – tego, które znamy jako wołyńskie. Nie ma i nie było działań na rzecz wydobycia naszych rodaków z dołów śmierci, nie było i nie ma skutecznego egzekwowania zgód na ekshumacje, nie ma i nie było ich upamiętniania w Polsce – bo takie są skutki postkomunizmu i wiernego trzymania się rządów III RP, elit III RP warunków paktu z komunistami. Ofiary wojny polsko-bolszewickiej z terenów Polski są spowite zbiorową niepamięcią i ogólnopaństwowym zobojętnieniem, więc jakim cudem ta ogłupiała „wybieraniem przyszłości" machina instytucji miała zdobyć się na sprawczość w egzekwowaniu szacunku i pamięci wobec tych naszych współrodaków, którzy zostali

eprasa.pl 0542708097

gdzieś na polach setki kilometrów za naszą wschodnią granicą? Jako naród polegliśmy w walce o to, by komunistyczny zbrodniarz Jaruzelski nie był człowiekiem honoru i bywalcem studiów telewizyjnych, a mieliśmy mieć siłę upamiętnienia tych, których inny naród chciał pozostawić w wiecznej niepamięci i hańbie?

Ekshumacje!

To prawda, że ideologia, która stała się podstawą działania ukraińskich nacjonalistów, dopuszczała popełnianie zbrodni na wszystkich, którzy zostali uznani za przeszkody na drodze do powstania niepodległego ukraińskiego państwa. Autorem tej ludobójczej koncepcji był w dużej mierze Bandera, a praojcem mieszkający przez długie lata w Polsce, we Lwowie, Doncow. I z oczywistych względów to Polacy z terenów dawnych Kresów – osadnicy, ale też ci, którzy żyli tam od wieków – byli postrzegani jako te przeszkody. Sęk w tym, iż katując polskich cywilów, UPA nie miała szczególnych powodów do chwały. Zabijała słabych i bezbronnych z nienawiści, ale równocześnie toczyła walkę z państwem, które na dziesięciolecia stało się katem snów o niepodległości. I to właśnie z tego drugiego powodu została zapamiętana i trafia dziś na sztandary. Nigdy nie spotkałam Ukraińca, który byłby dumny z UPA z powodu eksterminacji polskich wiosek czy dworów. O tej części dziedzictwa nie chcą słyszeć, nie znają jej czy nie dają jej wiary.

Czy to usprawiedliwia dzisiejsze państwo ukraińskie w blokowaniu ekshumacji polskich ofiar? Nic podobnego! To jedynie pozwala nam lepiej zrozumieć pełen kontekst sytuacji. Bo wiedza to narzędzie w walce o swój interes. Żeby być skutecznym, trzeba wiedzieć i rozumieć, a nie iść za głosem swoich wyobrażeń czy chwili. Dlatego zamiast walczyć z banderyzmem, trzeba było przede wszystkim nadal walczyć o wydobycie ofiar z dołów śmierci i godny pochówek. A Polska nigdy tego porządnie nie zrobiła. Trzeba było zabiegać o to choćby w rozmowach ze Stanami Zjednoczonymi (to państwo bardzo wrażliwe na takie kwestie), budować presję międzynarodową w walce o humanitarne potraktowanie ofiar, a nie szarpać się z tym czy innym ukraińskim urzędnikiem w zaciszu tego czy innego gabinetu. Trzeba było zbudować międzynarodową presję wstydu, pod którą Kijów w końcu by skapitulował. A skala ofiar, powroty do Polski tysięcy trumien piętnowałyby kult Bandery czy Szuchewycza mocniej niż wszystkie najbardziej emocjonalne wystąpienia polskich polityków.

Ale warto podkreślić jedno: ukraińscy nacjonaliści skończyli jak ich polskie ofiary w dużej mierze dlatego, że nie potrafili się z Polską porozumieć. Nienawiść do Polski oznaczała śmierć. Szkoda, że do dziś ich następcy czy czciciele nie przepracowali intelektualnie tej części swojego dziedzictwa.

Rozgrzeszanie Rosji

Ludobójstwa Polaków na Kresach nie byłoby, gdyby nie sojusz Niemiec i Rosji przeciwko naszemu państwu. O tym nie możemy zapominać. II RP ze wszystkimi swymi ułomnościami młodego, biednego i ponad wiek nieistniejącego państwa byłaby w stanie ochronić swoich ludzi przed niejedną UPA. To antypolskie współdziałanie Berlina i Moskwy stworzyło na naszych ziemiach strefę śmierci. I, o zgrozo, Federacja Rosyjska bezczelnie podpiera się pamięcią ofiar wołyńskich, popełniając współcześnie zbrodnie. Nawet lepiej! Ma w Polsce pomocników (nie oceniam stanu ich świadomości, ale jest dla mnie jasne, iż wielu z nich rozumie, w czym uczestniczy), którzy swoim działaniem w sprawie Wołynia chcą wywołać wrażenie, iż jedynie UPA mordowała naszych rodaków na Wschodzie. I trzeba przyznać, że są w jakiejś mierze skuteczni: dziś nikt nie pamięta, że w lesie katyńskim ciągle Polacy leżą w dołach śmierci, nikt nie upamiętnia ponad 120 tysięcy rodaków zaszlachtowanych przez Moskwę w ramach tzw. akcji polskiej NKWD. Ta piekielna Rosja, której polskich ofiar nigdy nawet nie policzyliśmy, przedstawiana jest jak sprawiedliwy sędzia nad ukraińskim nacjonalizmem, a nie zwyrodniały kat, który gwałcił, torturował i mordował wiele pokoleń naszych przodków. Działacze partii Brauna wzywają do sojuszu z Kremlem przeciwko nowej rzezi, którą Kijów ma planować na Polakach, i są politycy po prawej stronie sceny politycznej, którzy rozważają z nimi koalicję i określają mianem ugrupowania patriotycznego. Naprawdę najwyższy czas oprzytomnieć i rozumnie ocenić, co kryje się zawsze w Polsce za wezwaniami do sojuszu z Rosją. To się bowiem nie zmienia od wieków. Klęska, i koniec. **GP**

Ludobójstwa Polaków na Kresach nie byłoby, gdyby nie sojusz Niemiec i Rosji przeciwko naszemu państwu. O tym nie możemy zapominać.

eprasa.pl 0542708097

REPUBLIKA
Więcej dyskusji o najważniejszych wydarzenia mijającego tygodnia.
Więcej gości. Więcej konfrontacji dziennikarzy z ekspertami.
Wszystko na żywo. W nowym studiu. I o nowej porze.
Dla Polski. I dla Polaków.
SALONIK ZIEMKIEWICZA
SOBOTA
11:30
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 0542708097